

Niczym nie zawideliśmy,
może tylko tym,
że byliśmy Polakami.

Wspomnienia Janowickich Sybiraków



Wspomnienia Janowickich Sybiraków

Pamięci tych, co zostali
na „Nieludzkiej Ziemi”

Wspomnienia janowickich Sybiraków

Pamięci tych, co zostali na „Nieludzkiej Ziemi”

2011

Janina Mysłicka

„aby młodzi znali prawdę o tamtych czasach”¹

Wspomnienia janowickich Sybiraków

Janowice Wielkie 2011

¹ słowa ze wspomnienia Julianny Bąk znajdującego się w niniejszym opracowaniu, str. 57

Copyright by Janina Myślicka

Druk

Drukarnia APLA Jan Forczak

Łomnica, ul. Świerczewskiego 160

Książka wydana została przy pomocy finansowej

Zarządu Oddziału Związku Sybiraków w Jeleniej Górze

Książnicy Karkonoskiej w Jeleniej Górze

Pana Leona Kowalskiego

Pani Anny Nacewicz i Pana Piotra Nacewicza

Na okładce (tył) cyt.: *„Niczym nie zawiniliśmy, może tylko tym, że byliśmy Polakami” – Aby przetrwała pamięć, Wspomnienia jeleniogórskich Sybiraków*, Wydawnictwo AD REM, Jelenia Góra, 2008, str. 188.

Szanowni Czytelnicy!

Niektóre wspomnienia są własnoręcznie napisane przez deportowanych, inne spisane są przeze mnie w oparciu o relacje zesłańców lub rodzin zmarłych Sybiraków oraz w oparciu o dokumenty znajdujące się w posiadaniu rodzin.

Styl i język wspomnień pozostają niezmienione, aby zachować atmosferę odczuć i przeżyć tamtych dni.

Janina Myślicka

*Dziękuję
mojej rodzinie, a szczególnie
Sylwii i Tomkowi, którzy pomogli mi
stworzyć komputerową wersję tej książki.*

Janina Myślicka

Śpij mój wnuku

*Śpij mój wnuku, śpij spokojny
Nim dorośniesz miną wojny,
Kwiaty pachną- śpij radośnie
Myśl o słońcu i o wiosnie (...)*

.....

*Wszystkie burze, ciemne chmury
Porozpędzam hen... za góry,
By w spokoju na tym świecie
Mogło rosnąć każde dziecko.²*

² W. Iwankiewicz-Grynkiewicz, *Wiersze ze stepu*, Wydawnictwo Zakonu Pijarów, Kraków, 2000, str.86.

*„Sybir to nasze wygnanie,
To nasz tragiczny los,
Boże spraw by nigdy więcej”³*

Sybiracy – Sybirak, Sybiraczka – to słowa, które łączą się ze słowem SYBIR. SYBIR dla zesłańców nie jest pojęciem geograficznym, lecz symbolem represji caratu, a później Stalina i jego następców wobec Polski i Rodaków, zsyłanych do łagrów (określenie obozów pracy przymusowej w ZSRR) i więzień na tereny byłego Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.⁴

³ B. Dudzińska (i in.), Związek Sybiraków, *Dolnośląski Informator Sybiraków*, Antiqua, Wrocław, 1997, str.60.

⁴ Tamże, str. 22.

Kalendarium zesłańczej przeszłości Polaków

Ukaz carycy Katarzyny II z 29 maja **1768** roku skazuje wziętych do niewoli konfederatów barskich na zesłanie na Syberię, obejmując około 15 000 osób.

Dekret Katarzyny II z 20 lipca **1795** roku skazuje uczestników powstania Kościuszkowskiego na zesłanie syberyjskie.

W **1787** roku zesłany zostaje ksiądz Hugo Kołłątaj, jako niebezpieczny przedstawiciel polskiej myśli patriotycznej.

W **1824** roku skazano na przymusowe osiedlenie w głębi Rosji filomackich działaczy z Wilna: Adama Mickiewicza, Jana Czczota i Tomasza Zana.

Po Powstaniu Listopadowym w latach **1830-1831** zesłania objęły około 30 000 osób, a po Powstaniu Styczniowym w **1863** roku zesłano około 250 000 osób.

W roku **1844** zesłano księdza Ściegiennego i chłopów z kieleckiego i lubelskiego, a do batalionów syberyjskich wcielono działaczy Związku Narodu Polskiego.

W **1879** zesłani zostają pierwsi działacze ruchu socjalistycznego. Wśród nich był Wacław Sieroszewski, który na zesłaniu prowadzi prace etnograficzne i przyrodnicze w północno-wschodnich okęgach Syberii. Za te prace otrzymuje złoty medal Petersburskiej Akademii Nauk.

W **1885** roku zesłani zostają działacze „Proletariatu”, a w **1887** roku wśród zesłańców są Józef i Bronisław Piłsudscy skazani w procesie o zamach na cara Aleksandra II.

W roku **1905** w czasie wybuchu Rewolucji na terenie Rosji przebywało około 3 milionów naszych rodaków.

Nawet w okresie Polski Niepodległej zesłania nie ustają. Była masowa deportacja⁵ Polaków z przygranicznych terenów Białorusi i Ukrainy na niezamieszkałe stepy Kazachstanu.

Zesłania jak cięń towarzyszyły wszystkim zrywom narodu polskiego, walczącego o suwerenność narodową i państwową.⁶

⁵ Deportacja (łac.) zesłanie przymusowe, połączone z ograniczeniem wolności, przesiedlenie osób do innego regionu kraju lub usunięcie ich poza granice państwa, głównie ze względów politycznych, na podstawie decyzji władz administracyjnych; *Nowa Encyklopedia Powszechna PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa, 1997, tom 6, str. 930.

⁶ B. Dudzińska (i in.), Związek Sybiraków, *Dolnośląski Informator Sybiraków*, Antiqua, Wrocław, 1997, str. 22-24.

Marsz Sybiraków⁷

Słowa Mariana Jonkajtisa

Muzyka Czesława Majewskiego

*Z miast Kresowych z wschodnich osad i wsi,
Z rezydencji, białych dworców i chat,
Myśmy wciąż do Niepodległej szli,
Z uporem ponad 200 lat.*

*Wydłużyli drogę carscy kaci,
Przez Syberię wiódł najkrótszy szlak,
I w kajdanach szli Konfederaci,
Mogilami znacząc polski trakt.*

*Z Insurekcji Kościuszkowskich, z Powstań dwóch,
Szkół, barykad Warszawy i Łodzi,
Konradowski uniósł się duch
I nam w marszu do Polski przewodził.*

*A myśmy szli i szli dziesiątkowani,
Przez tajgę, stepy, płataninę dróg,
A myśmy szli i szli nie pokonani,
Aż cud nad Wisłą darował nam Bóg (2 razy).*

*Z miast Kresowych, wschodnich osad i wsi,
Szkół, urzędów chat,
Myśmy znów do Niepodległej szli,
Jak z zaboru sprzed 20 lat.*

⁷ W. Iwankiewicz-Grynkiewicz, *Wiersze ze stepu*, Wydawnictwo Zakonu Pijarów, Kraków, 2000, str. 37.

*Bo od września, od 17-tego,
Dłuższą drogą znów szedł każdy z nas,
Przez lód spod Bieguna Północnego,
Przez Łubiankę przez Katyński Las.*

*Na Nieludzkiej Ziemi znowu Polski brak,
Wyznaczyły bezimienne krzyże,
Nie zatrzymał nas czerwony kat,
Bo przed nami Polska coraz bliżej.*

*I myśmy szli i szli dziesiątkowani,
Choć zdradą pragnął nas podzielić wróg,
I przez Ludową przeszliśmy nie pokonani,
Aż wolną Polskę raczył wrócić Bóg (2 razy).*

Związek Sybiraków w Polsce po I wojnie światowej

Marszałek Józef Piłsudski, działacz niepodległościowy, więzień syberyjski (1887-1902) był dużym autorytetem dla Polaków i dla związku.

Sybiracy w styczniu 1928 roku odbyli organizacyjne spotkanie w Gmachu Cytadeli Warszawskiej, na którym zapadła decyzja o zwołaniu I Zjazdu Sybiraków w czerwcu 1928 roku.

Związek Sybiraków w swej pracy nawiązuje do wkładu polskiej inteligencji w kulturę i cywilizację Syberii, a jednocześnie za swoje naczelne zadania⁸ uważa:

- 1) Przekazywanie młodemu pokoleniu historii ojców walczących o wolność Polski i suwerenność narodową.
- 2) Wpajanie młodemu pokoleniu szacunku do historii i Ojczyzny.
- 3) W pracy z młodzieżą wpajanie i umacnianie szacunku do państwa prawa i do narodowych tradycji.
- 4) Uświadamianie ogromnego wkładu inteligencji polskiej w organizowaniu patriotycznych zrywów narodowych dla odzyskania niepodległości.
- 5) Podkreślenie ogromnego wkładu duchowieństwa polskiego dla utrzymania polskości narodu.
- 6) Bezpośrednie włączenie się Sybiraków w odbudowę zniszczeń porobiorowych.

Realizacja tych zadań wypełniała każdy dzień pracy Związku Sybiraków aż do września 1939 roku, kiedy to na skutek wybuchu drugiej wojny światowej zawiesza swą działalność. Większość Sybiraków pośpiesza jako ochotnicy do wojska, by bronić Ojczyzny.

⁸ B. Dudzińska (i in.), Związek Sybiraków, *Dolnośląski Informator Sybiraków*, Antiqua, Wrocław, 1997, s. 23.

Wybuch II wojny światowej – losy Polski i Polaków

Druga wojna światowa wybuchła 1 września 1939 roku. Niemcy napadli na Polskę o godzinie 4:45. Rozpoczęła się bombardowaniem Wielunia i innych miast. Warszawa skapitulowała 28 września. Rozpoczęła się prawie sześcioletnia hitlerowska okupacja Polski.

Rządy Niemiec hitlerowskich i ZSRR zawarły umowę o nieagresji – tzw. pakt Ribbentrop-Mołotow - dnia 23 sierpnia 1939 roku oraz traktat o granicy i przyjaźni 28 września 1939 roku.

Dnia 17 września 1939 roku o godzinie 4:00 rano Armia Czerwona przekroczyła wschodnią granicę Polski i zajęła wschodnie tereny Polski, tzw. Kresy Wschodnie.

Następstwem tych wydarzeń były masowe akcje deportacyjne i zamykanie do więzień obywateli polskich przez władzę sowiecką w latach 1939-1941. Od zimy 1940 roku do pierwszej połowy roku 1941 władze sowieckie przeprowadziły cztery masowe deportacje ludności, obejmujące głównie Polaków z Kresów Wschodnich.

Pierwsza deportacja, przeprowadzona **10 lutego 1940** roku, objęła **220 000** osób, głównie średnich i niższych funkcjonariuszy państwowych i samorządowych oraz osadników rolnych i gajowych z rodzinami. Wywieziono ich do północnych rejonów Rosji europejskiej.

Druga deportacja z **13 kwietnia 1940** roku objęła ponad **320 000** osób. Były to głównie rodziny uprzednio aresztowanych funkcjonariuszy państwowych i samorządowych, działaczy społecznych, rodziny ziemian, zamożnych włościan, oficjalistów dworskich oraz ludności strefy nadgranicznej. Transporty

kierowano przeważnie do Kazachstanu. W maju 1940 roku wywieziono nieco mniejszą liczbę ludności złożoną z Polaków i Żydów, ze znaczną przewagą Białorusinów. Deportacje objęły głównie tereny północno-wschodnie, powiaty: białostocki, lidzki, grodzieński.

Trzecią deportację przeprowadzono między **czerwcem a lipcem 1940** roku. Objęła ona uchodźców zachodnich i centralnych województw polskich, w sumie **240 000** osób. Do tej grupy włączono inteligencję jako „element spekulacyjny”. Rozmieszczono deportowanych w północnych regionach ZSRR, w obwodach: archangielskim, swierdłowskim, nowosybirskim, w Republice Baszkirskiej i Maryjskiej oraz w Krasnojarskim Kraju.

Czwarta deportacja, w **czerwcu 1941** roku, dotyczyła głównie Wileńszczyzny. Objęła inteligencję, kolejarzy, wykwalifikowanych robotników i rzemieślników, zamożnych gospodarzy oraz uchodźców z Polski, którzy znaleźli się na Wileńszczyźnie i rodziny aresztowanych uprzednio. Wywieziono ponad **300 000** osób.

W ciągu 20 miesięcy trwania władzy radzieckiej z terenów wschodnich Polski deportowano co najmniej **1 700 000** polskich obywateli.⁹

*Żegnam Cię, żegnam
Ziemio Ojczysta.
I słowików wdzięczny śpiew.
Jadę na Sybir
Gdzie wicher śwista,
Gdzie nie ma szumu*

⁹ R. Piotrowski, *Smak kazachstańskiego piołunu*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa, 1991.

*Polskich drzew.
Lecz czy powrócę kiedy k wam,
A może zgasnę młody tam.
Bóg tylko jeden o tym wie,
ach jakże boleść serce rwie.¹⁰*

Sybiracy po II wojnie światowej

Zakończyła się wojna. Polsko-Radziecka Umowa z dnia 6 lipca 1945 roku pozwoliła, tym którzy przeżyli, wrócić do Polski. Sybirakom nie dane było wrócić do swoich domów, na swoją ziemię. Ziemie Odzyskane stały się ich nowym domem. Oni, ich dzieci i wnuki musieli wrosnąć w tę ziemię. Przez długie lata milczeli ogarnięci strachem ponownego zesłania na Sybir.

Do reaktywowania powstałego w 1928 roku Związku Sybiraków była daleka droga. W 1988 roku z inicjatywy byłej redaktor Rozgłośni Polskiego Radia we Wrocławiu Urszuli Lubeckiej odbywały się spotkania zainteresowanych Sybiraków.

Wrocławska Gazeta Robotnicza ogłosiła termin spotkania w listopadzie 1988 roku, na które tłumnie zjechali się Sybiracy z całego Dolnego Śląska.

17 grudnia 1988 roku zarejestrowano w Sądzie m. Warszawy Związek Sybiraków. Pozwoliło to na rozpoczęcie legalnej działalności na terenie kraju.

2 kwietnia 1989 roku na zebraniu Zarządu zatwierdzono wniosek utworzenia Oddziałów zgodnie z podziałem administracyjnym. Powołano samodzielne Oddziały Zarządów

¹⁰ W. Iwankiewicz-Gryniewicz, *Wiersze ze stepu*, Wydawnictwo Zakonu Pijarów, Kraków, 2000, Pożegnanie, str.20.

Wojewódzkich Związku Sybiraków w Jeleniej Górze, Legnicy, Wałbrzychu i Wrocławiu.

Samodzielny Oddział Związku Sybiraków w Jeleniej Górze został powołany 2 kwietnia 1989 roku.

Od pierwszych dni ludzie składali dokumenty na członkostwo. Uprawnienia kombatanckie w Oddziale Jelenia Góra otrzymało 3850 osób (wg Informatora Dolnośląskiego Sybiraków z 1997 roku). Janowiccy Sybiracy wstępowali do Koła Sybiraków- Śródmieście Jelenia Góra, które istnieje do chwili obecnej.

W zamieszczonym poniżej spisie znajdują się żyjący oraz zmarli członkowie Związku oraz tacy, którzy do Związku nie wstąpili. O ich Sybiractwie zaświadcza zawarte w niniejszym opracowaniu wspomnienia ich rodzeństwa.

Sybiracy w gminie Janowice Wielkie - stan w 2010 roku

Bąk Julianna
Chmura Maria
Czaja Maria
Dzięgielewska Łucja
Korobczyc Maria
Macewicz Sabina
Markiewicz Janina
Mieszala Anna
Myślicki Witold
Nacewicz Anna
Nacewicz Piotr
Prokop Waleria
Stankiewicz Aleksandra Wanda
Szewczyk Zofia
Wysocka Zofia

Dzięgielewski Wiktor (1940-2009)
Janas Franciszek (1923-2003)
Klimaszewska Janina (1929-2006)
Kowalczyk Stanisław (1935-2000)
Krasuski Mirosław (1925-2005)
Łogunów Jan (1933-1983)
Łozowicka Bronisława (1924-2007)
Marfiana Zofia (1932-2006)
Nyczko Stefan (1932-2002)
Radziul Teresa (1935-2003)
Rusak Kazimiera (1933-2007)
Woronowicz Anna (1920-2005)
Zubel Józef (1936-1986)

We wspomnieniach i rozmowach ze mną padały nazwiska krewnych i znajomych, którzy byli na Syberii i zamieszkiwali na naszym terenie.

W Trzcíńsku są: Bodo Mieczysław, Bodo Stanisław, Sawicka Władysława z d. Bodo.

W Radomierzu: Nyczko Władysław, Giedrojc Bronisław, Cywka Stanisław, Niziołek Natalia z d. Drytko, Drytko Feliks, Furdyna Helena z d. Drytko.

Zapewne nie udało mi się odnaleźć wszystkich, nie było żadnego spisu w gminie, ani też w Związku Sybiraków w Jeleniej Górze. Są osoby, które nie wstąpiły do Związku, są takie co wyjechały z naszego terenu, są takie co zmarły i rodzina nie zachowała pamięci o ich drodze życiowej, o ich przeżyciach. Często też nie zachowały się dokumenty.

Modlitwa Sybiraka

Panie Boże!

*Kiedy giną słowa, rozpadają się kanony prawd,
wpajane wartości lecą w odmęty fałszu
i beznadziejność wdziera się w zrozpaczony mózg
na pustyni оголоconej z Dobra, wierzymy
w bezgraniczność Twojej dobroci.*

*Ty, który mówiłeś „gdy cię uderzą w policzek, nadstaw drugi”,
który przebaczyłeś łotrowi na krzyżu, przyjm pokorne wołanie
z dna poniżenia, które zgotował stworzony przez Ciebie człowiek:
- za zamknięcie bram wolności, urąganie i wyśmiewanie Ciebie,
- za opluwanie świętości narodowych, poniżanie godności
człowieka,*

*- za katowanie ludzi w celach, kazamatach i innych miejscach
tortur,*

*- za zbezczeszczenie kobiet, krew niewinnych matek, dzieci
i starców,*

- za umarłych z głodu w transportach, stepach i tajdze,

- za utopionych w rzekach, jeziorach, morzach,

- za zamarzłych na sybirskich i polarnych przestworzach,

*- za zakłutych bagnietami, rozstrzelanych, pogrzebanych żywcem,
rozdeptanych soldackimi butami,*

*- za zagryzionych przez szczute psy, ukamienowanych
rozsadzanych skałami,*

- za zastygłe szczątki pokoleń

Przebacz im Panie¹¹

¹¹ W. Iwankiewicz-Grynkiewicz, *Wiersze ze stepu*, Wydawnictwo Zakonu Pijarów, Kraków, 2000, str. 29.

Wspomnienia, biogramy

*„Dziesiąty luty będziem wspominali
Przyszli Sowieci gdyśmy jeszcze spali
Siłą naszych dzieci w sanie powsadzali
I na główną stację nas odprowadzali*

*O straszna chwila , straszna godzina
O bólach swoich człowiek zapomina
Ale tej swej nie zapomnę chwili
Gdy nas w zimny wagon jak w trumnę
wsadzili*

*O żegnaj Polsko żegnaj chato miła
O żegnaj ziemio któraś nas karmiła" ¹²*

¹² Tamże, str. 48.

Wspomnienia Janiny Markiewicz z d. Wesołowska

10 lutego 1940 roku. Noc. Mroźna zima. Mocne łomotanie do drzwi. Ktoś z domowników otwiera. Wpadają dwaj żołnierze z bronią w rękę. Pada rozkaz w języku rosyjskim, że w przeciągu pół godziny mamy być gotowe do wyjazdu. Zabierają mamę i mnie. Miałam wtedy 5 lat. Babcia lamentuje. Wszyscy wystraszeni, dlaczego? Dokąd?

Kilka dni wcześniej tato został zabrany do Złoczowa na przesłuchanie i dotąd jeszcze nie wrócił. Tato prowadził własny sklep.

W tej rozpaczy nie było czasu myśleć o zabraniu rzeczy przydatnych. Wzięło się po prostu co było pod ręką. Wsadzono nas obie na furmankę i w uzbrojonej w karabiny eskorcie zawieziono do Złoczowa. Na stacji stał długi pociąg towarowy. Zamieszanie, płacz ludzi dowożonych z całego województwa lwowskiego i tarnopolskiego. Wszystkich załadowano do bydlęcych wagonów, gdy pociąg został wypełniony, wagony zaryglowano metalowymi zasuwami i pociąg ruszył. Jeszcze dzisiaj pamiętam wyraźnie płacz i lament odjeżdżających i żegnających. Podróż trwała kilka miesięcy z przerwami na postój. Dawano nam wtedy wrzątek i jakąś zupę.

Po dotarciu do stacji docelowej wszyscy byliśmy umęczeni, wystraszeni, brudni i głodni. Ale to nie był koniec naszej podróży. Tutaj załadowano nas na ciężarowe samochody. Nie pamiętam jak długo trwała podróż. Byłam zbyt mała. Obraz jaki zapamiętałam to step i step wokół.

*„Zły los nas rzucił w stepy Kazachstanu.
Zły los nas wygnał na tulaczkę w świat.
Gdzie każde serce jest otwartą raną.
Gdzie każda chwila jest szeregiem lat.
Upiorny pociąg wiozł nas przez rzeki,
I poprzez uralskich gór zębaty pas.*

.....
*Wygnańców tłum, rzucony tu na Sybir.
Za ciężki grzech, nie popełnionych win.”¹³*

Kazachstan. Tutaj zaczyna się kolejny rozdział naszego życia. Wyładowano nas w jakimś kołchozie, duże pomieszczenia wypełniono słomą. Odpocząć się nie dało z powodu zimna, a do tego gryzły nas pchły i pluskwy. Później umieszczono nas w ziemiankach albo w różnych wolnych kątach wśród tamtejszej ludności też często zesłańców z o wiele wcześniejszych lat. Mama ciężko pracowała w cegielni przy wożeniu cegieł taczkami, w szwalni gdzie szyto odzież, mundury dla wojska na front, w tzw.: „pimokatni” wyrabiano walonki (wojłoki).

Trapiły nas choroby - tyfus, szkorbut, świerzb z brudu, insektów, głodu, niedożywienia, braku witamin.

Mijały tygodnie, miesiące, lata. Zaczęły pojawiać się z rzadka listy od rodziny z Polski. W ten sposób dowiedzieliśmy się, że tato został zesłany do łagrów na daleką północ Rosji - Chersonu, Swierdłowska, Archangielska.

My, jak wszyscy zesłańcy, wiedliśmy bardzo ciężki żywot. Surowe zimy, mrozy do -40°C , -50°C zawieje, zamiecie, ziemianki zasypane po dach. Głód, brak odzieży,

¹³ Tamże, *Bracia*, str.20

ciężka praca, choroby. Wielu dorosłych i dzieci pozostało tam na zawsze. Jakaż była radość gdy wśród nas pojawił się polski ksiądz katolicki, także zesłaniec-tułacz, wypędzony z łagrów wędrował do skupisk, gdzie byli Polacy niosąc im pocieszenie i otuchę. Wielkim wydarzeniem była odprawiana na stepie msza św. w której uczestniczyli również tubylcy. Radość przeplatała się z płaczem, gdy zaintonowano naszą pieśń „Boże coś Polskę...” - do kraju daj nam wrócić Panie.

Kiedy stosunki polityczne między naszymi krajami nieco zelżały, zostali wypuszczeni więźniowie z łagrów, odnalazł nas tato. Było nam trochę łatwiej znosić trudy zesłania. Rodzice uczyli dzieci pisać po polsku (w zeszytach robionych z gazet), czytać, polskiego pacierza, wierszy: „Kto ty jesteś?” - Polak mały... , „Witaj jutrzeńko” recytowały dzieci.

Po pięciu latach tułaczki pozwolono nam wrócić do kraju. Zapanowała wśród nas wielka radość. Przekazywano wiadomość z ust do ust z niedowierzaniem. Chęć wyrwania się z wygnania do kraju była tak wielka, że nie sposób opisać.

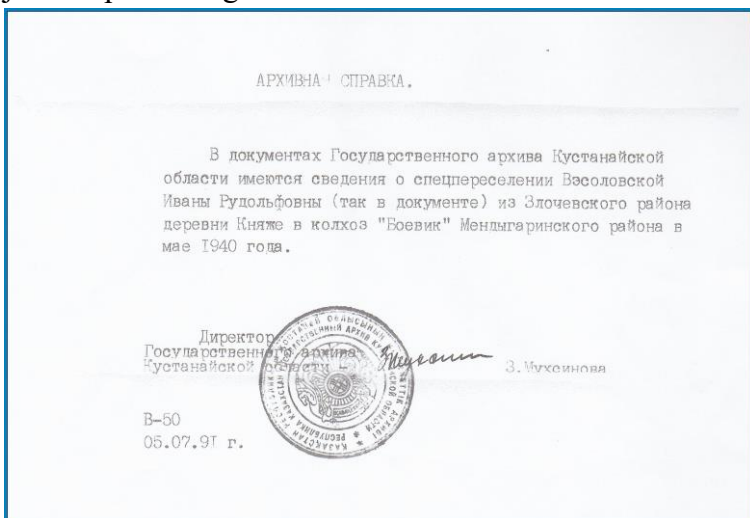
*„Mój Boże to już maj!
Zacniemy wspólną litanie
Za więźniów, nas powrót i kraj.*

*Choć ziemia, Kazachstan,
Gwiazdzista, jak w Polsce noc.
Polskiego ducha nie złamie
Żadna zaborcza moc!*

*Wiatr azjatycki tu hula!
Na zachód stepem mknie...
Niech niesie do kraju wołanie,
Że serce do Lwowa się rwie! ."¹⁴*

Wróciliśmy w rodzinne strony po wyczerpującej podróży biedni ,wynędzniali, obdarci, ale radości nie było końca. Było to lato 1945 roku.

Po dwóch miesiącach bycia z rodziną musieliśmy ich znowu opuścić. Załadowani w Złoczowie dojechaliśmy do Jeleniej Góry. Osiedliliśmy się na tym terenie. Poznaliśmy nowych ludzi, nowe miejsca. Trzeba było oswoić się z nową sytuacją życiową, szkołą, nauką, rodzicami z pracą. Tęsknota za domem rodzinnym pozostawała w nas jeszcze przez długi czas.



- *Zaświadczenie Państwowego Archiwum Kustanajskiego*

¹⁴ Tamże, *Kołyśanka*, str. 38-39.

powiatu o pobycie Janiny Wesołowskiej w kołchozie „
Bojewik” pow. Mendygarinskij w maju 1940 roku

*Janina Markiewicz
Janowice Wielkie, 16 marca 2009 r.*

Opowiadanie Sabiny Macewicz z d. Śliwa

Mieszkałam na Kresach Wschodnich we wsi Oleszczenice pow. Dżisna. Było nas siedmioro dzieci. Ojciec był osadnikiem wojskowym z I wojny światowej. On pochodził z Warszawy, a tu posiadał duże gospodarstwo rolne. Ojca aresztowali we wrześniu 1939 roku po zajęciu naszych ziem przez Związek Radziecki. Mieszkaliśmy w pobliżu granicy polsko-rosyjskiej. Rzeka Dźwina była granicą. W niedługim czasie ojciec wrócił, ale kiedy pojechał do Dżisny po zakupy, tam go zatrzymano. Jakiś czas był w więzieniu w Dżisnie, ale mama nie mogła się z nim zobaczyć. Wywieziono go nie wiemy gdzie i do dziś dnia ojciec nie wrócił.

Przyszła zima. 10 lutego 1940 roku nad ranem wpadli żołdaci i kazali się zbierać. Mamę postawili pod ścianą, a pakował starszy brat. Wsadzili nas na sanie i powieźli na stację. Tutaj czekaliśmy na pociąg. Zapakowano wszystkich do bydlęcych wagonów i pociąg ruszył w niewiadomym nam kierunku. Długo jechaliśmy. Kiedy zatrzymywał się pociąg, starszy brat wychodził po wodę i poszukiwanie żywności. Dowieziono nas do Archangielska. Umieszczono w barakach gdzie były

pluskwy, robactwo i brud. Mama musiała pracować w łaźni. Rozpalała i szykowała kąpiel dla zesłańców. Brat musiał pracować przy spalaniu drzewa. Odmroził ręce i nos. Miał 15 lat. Mamusia chodziła daleko do kołchozów z prośbą o chleb. Napotykała dzikie zwierzęta (niedźwiedzie) i musiała wchodzić na drzewa.

W 1943 roku przewieziono nas do Ałma-Aty. Jechaliśmy tam trzy miesiące. Byliśmy bardzo zawszeni. Staraliśmy się podejść do piecyka i strząsnąć z ubrania wszy, które paląc się trzeszczały w ogniu. W tej drodze zmarł z głodu najmłodszy brat i siostra. Najstarszy brat zawinął je w szmaty i przeniósł do już wykopanego dołu. Było w nim już bardzo dużo zmarłych z tego transportu. Ta wspólna mogiła została daleko w stepie. Moje zmarłe rodzeństwo przed śmiercią prosiło mamę: "Mama daj papu!"

*„Chleb śni się w dzień i nocą
Śnionym zapachem wwierca
Do mózgu, że aż boli,
Jak skowyczące serce.*

.....

*W mrowiu zażartych pluskiew
Wśród wszy i pcheł i kleszczy?!
Z czym jeszcze przyjdzie walczyć?
Co jeszcze nas tu czeka?"¹⁵*

Z Ałma-Aty wywieziono nas do kołchozu Frunze. Tutaj zaczęła się choroba dzieci na malarię, przecież przewieziono nas z mroźnej północy Rosji na południe. Ta

¹⁵ Tamże, *Antologia liryki polskiej*, str. 9-10.

zmiana klimatu spowodowała, że przez trzy lata nie mogliśmy się pozbyć tej choroby, chociaż rosyjscy lekarze leczyli nas. Najstarszy brat, Stefan Śliwa, ukończył 18 lat. Był chory na malarię, mimo to powołano go do Wojska Polskiego do Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Zabrano go na noszach. Przeszedł z frontem ziemie polskie i kiedy skończyła się wojna jego jednostkę rozwiązano w Głogowie.

W 1946 roku nareszcie opuściliśmy tę „niehumanitarną ziemię”. Transportem bydlęcym, ale już przy otwartych drzwiach, dotarliśmy w maju do PUR-u w Jeleniej Górze. Stąd zabrał nas brat Stefan, który jako osadnik wojskowy był osiedlony we wsi Radomierz. Mama i starszy brat często powtarzali ten wiersz na Syberii :

*Chcę wrócić do kraju
Był koło domu ogródek
W nim trochę warzyw i kwiatów.
Ja chcę wygrzebać z tej ziemi
Siedem ruskich granatów.
Chcę ucałować tę ziemię
Którą ukochał dzieckiem.
A jeśli paść, to gdzieś w kraju
Na piachu na mazowieckiem.*

Może nie zapamiętałam go dokładnie, nie wiem kto był jego autorem, ale jego słowa brzmią mi w uszach do dziś, a ja miałam 5 lat kiedy nas wywieziono.

Nie chcę myśleć o tamtych czasach, nikomu nie życzę takiego dzieciństwa.

*Zanotowała Janina Myślicka
Janowice Wielkie, 07.03.2009 r.*

Franciszek Janas (1923 -2003)

Franciszek Janas syn Józefa i Katarzyny urodził się 17.10.1923 roku w Rakoniewicach. Zamieszkiwał we wsi Dalekie pow. Żydaczów woj. Lwów. Wraz z rodzicami i szóstką rodzeństwa (Maria ,Stanisław, Anna, Aniela, Czesław, Helena) został deportowany dnia 10 lutego 1940 roku do ASSR Komi.

Tutaj do maja 1943 roku pracował przy wyrębie lasu, wywózce i splawianiu drzew rzeką Sysołą do tartaku oddalonego o 200 km.

W maju 1943 roku wstąpił do Wojska Polskiego Dywizji Kościuszkowskiej i pełnił służbę do maja 1945 roku.

W Zaświadczeniu o uprawnieniach kombatanatów i osób represjonowanych zaliczono 3 lata i 3 miesiące Syberii 2 lata i 1 miesiąc służby w WP, razem 5 lat i 4 miesiące.

Po zakończeniu wojny i zdemobilizowaniu jako osadnik wojskowy zamieszkał we wsi Radomierz, a potem przeprowadził się i zamieszkał w Janowicach Wielkich.

Zmarł 01.08.2003 roku i został pochowany na Cmentarzu Parafialnym w Janowicach Wielkich.

Opowiadanie Aleksandry Wandy Stankiewicz z d.Łogunów

Ja pochodzę z Polesia. Jak wybuchła II wojna światowa moja rodzina mieszkała we wsi Chrapin pow. Pińsk. Nasza rodzina liczyła 8 osób. Było nas sześcioro rodzeństwa. Miałam 4 i pół roku. Mój tato był leśniczym, bardzo dobrze znał okoliczne lasy, posiadał broń i dla Rosjan, którzy zajęli te ziemie, był niebezpieczny.

Nocą, 10 lutego 1940 roku, sowieccy żołnierze weszli do domu, zabrali ojcu broń i kazali spakować najpotrzebniejsze rzeczy. Przewieziono nas podwodami (saniaми lub wozami zaprzężonymi w konie) do bydłych (towarowych) wagonów.

*„Cztery dni Polską ziemią my jechali
Chociaż przez szpary ją tylko żegnali
W piąty dzień maszyna sowiecka ryknęła
Jak gdyby każdego sztyletem przebiła*

*Mijają doby tygodnie mijają
Raz na dzień chleba i wody nam dają
Mijają rzeki góry Uralu
I tak jedziemy dalej i dalej ”¹⁶*

Powieziono nas na Syberię. Nie powiedziano nam dokąd. Dojechaliśmy do Archangielska, a potem dalej. Zamieszkaliśmy w barakach bez wody, światła, z pluskwami i robakami. Cała rodzina musiała się pomieścić

¹⁶ Tamże, Pieśń pamiątkowa, str.49

w jednym pomieszczeniu na drewnianych pryczach. Rodzice musieli pracować. Ojciec jako stolarz, a mama jako sprzątaczką. Najstarsza 14-letnia siostra pracowała przy karczowaniu lasu. Pamiętam, że chodziłam z siostrami w step zbierać „kiziaki” (zeschnięte łajno krowie) i burzany (suche trawy stepowe zwinięte w kłęby) na opał. Prowadzałam kobyłkę felczera z pastwiska do szopy i dostawałam za to parę kopiejek. Pomagałam mamie mieć pszenicę w żarnach. Trzymałam kijek, od którego bardzo drętwiały mi ręce. Nocą chodziliśmy w pole i rękoma młóciłyśmy stojące na pniu kłosy pszenicy, żeby nie było znaku zrywania. Chodziliśmy w pole po arbuzy. Wycinałyśmy z nich kawałki, a arbuzy obracałyśmy, żeby nie było widać. Kobiety skubały bawełnę, a odpady przynosiły do domu, przędły je albo używały do celów higienicznych. Kobiety pomagały sobie wzajemnie. Bywało że ta, która doila krowy przynosiła mleko w małej buteleczce schowanej w rękawie i dawała mojej mamie. Ojciec był stolarzem więc chodził po ludziach naprawiać różne sprzęty i otrzymywał zapłatę w żywności. Tato robił bardzo ładne huśtawki. Siostra poszła pohuścić młodsze rodzeństwo. Zobaczyła to Rosjanka i zaczęła je wyganiać: „won, paszli, eto nie wasze”. Zabrała dzieci na milicję. Tam moja siostra powiedziała: „to jest nasza huśtawka, bo mój tata ją zrobił”. Bardzo dużo przykrych sytuacji jako dzieci przeżyliśmy na Syberii.

Nie pamiętam kiedy przewieziono nas do Taszkientu. Byliśmy na Syberii aż do maja 1946 roku. Razem spędziliśmy tam 6 lat i 4 miesiące.

Nie wróciliśmy do Polski pierwszym transportem tuż po zakończeniu wojny. Z niecierpliwością czekaliśmy na

wyjazd. Jechaliśmy do Polski z wielką radością. Rodzice udekorowali wagon flagami biało-czerwonymi i gałązkami zielonymi, a Ruscy śmiali się z nas, kpili. Nie wracaliśmy na naszą rodzinną ziemię, wieziono nas na Ziemię Odzyskane.

Przyjechaliśmy do Kamiennej Góry. Tutaj oczyszczono nas z insektów, starej zrobaczywiałej odzieży. Przewieziono nas do Jeleniej Góry i stąd dostaliśmy skierowanie do wsi Mniszków.

Wspominam, że tam na Syberii zwracano się do mnie Oliczka, od imienia Aleksandra. Ale tu, w Polsce, nie życzyłam sobie, żeby ktokolwiek tak do mnie mówił. Znienawidziłam tamto imię. Nawet w Urzędzie Gminy nie podałam tego imienia. Używałam w dokumentach i w szkole i w pracy drugiego imienia, Wanda. Dopiero kiedy wyrabiałam legitymację sybiracką, musiałam sprostować i podać zgodnie z metryką imiona Aleksandra Wanda. Bardzo mi przykro wspominać tamte czasy, są to bardzo bolesne sprawy. Marzeniem moim jest, aby moje dzieci i wnuki nie zaznały tylu przykrych przeżyć, co ja, moje rodzeństwo i moi rodzice.

OLSKO-RADZIECKA KOMISJA MIESZANA DO SPRAW EWAKUACJI osób narodowości polskiej i żydowskiej na podstawie Umowy z dnia 6 lipca 1945 r.	OLSKO-RADZIECKA KOMISJA MIESZANA DO SPRAW EWAKUACJI osób narodowości polskiej i żydowskiej na podstawie Umowy z dnia 6 lipca 1945 r.
ZASWIADCZENIE № 324955	ZASWIADCZENIE № 324954
os. <i>Łogunowa</i> <i>Ksenia c. Andrzej</i>	os. <i>Łogunów</i> <i>Ksenia c. Andrzej</i>
mieszkały (a) w <i>si. Gorniak</i> <i>Yazy-Kurgainski rejon</i> <i>Kryz-Ordynski obwód</i>	zamiesz. (a) w <i>si. Gorniak</i> <i>Yazy-Kurgainski rejon</i> <i>Kryz-Ordynski obwód</i>
łączy się wraz z członkami swej rodziny	łączy się wraz z członkami swej rodziny
Wydziało zapomogi w wysokości <i>300</i> zł. <i>Amelia Stankiewicz</i> z Funduszu Zapomogowe- go Punktu Etapowego Oddziału Powiatowego w U. R. w Jeleniej Górze dnia <i>10.07.47</i>	<i>Antonia - 1918r</i> <i>Helena - 1931r</i> <i>Aleksandra - 1936r</i> <i>Kudrej - 1940r</i> <i>Jan - 1933r</i> <i>1939r</i>
stały pobyt do Polski na podstawie Umowy olsko-Radzieckiej z dnia 6 lipca 1945 r.	na stały pobyt do Polski na podstawie Umowy Polsko-Radzieckiej z dnia 6 lipca 1945 r.
Pełnomocnik Polskiej Delegacji <i>Stankiewicz</i> 1946 r.	Pełnomocnik Polskiej Delegacji <i>Stankiewicz</i> miasto <i>26</i> 1946 r.

- Karta Repatriacyjna Kseni i Antoniego Łogunów rodziców Wandy Aleksandry Stankiewicz i Jana Łogunów.

***Razem z Wandą Stankiewicz był deportowany jej brat –
Jan Łogunów (1933 - 1983)***

Syn Antoniego i Kseni z d. Ząbkowicz urodzony 24 marca 1933 roku we wsi Chrapień pow. Pińsk w ośmioosobowej rodzinie. Ojciec był leśniczym, posiadał broń i dlatego był wrogiem władzy radzieckiej.

Rodzina została deportowana 10 lutego 1940 roku na Syberię pod Archangielsk.

W maju 1946 roku cała rodzina przyjechała do Polski.

Na Syberii był 6 lat i 4 miesiące. Na Ziemiach Zachodnich osiedlono rodzinę we wsi Mniszków w gminie Janowice Wielkie. Później, kiedy ożenił się z Janiną Mirek, zamieszkał w Janowicach Wielkich. Pracował jako kierowca zawodowy w różnych zakładach pracy. Zmarł 15.06.1983 roku. Pochowany jest na Cmentarzu Parafialnym w Janowicach Wielkich.

*Zanotowała Janina Myślicka
Janowice Wielkie, 04.03.2009 r.*

Stanisław Kowalczyk (1935 -2000)

Stanisław Kowalczyk syn Wendelina (tak Austriacy zmienili w dokumentach imię Walenty) i Rozalii urodził się 8 maja 1935 roku w Harkabuz pow. Nowy Targ woj. Kraków.

Deportowany z rodzicami i bratem Janem (ur.1932) dnia 10 lutego 1940 roku na pñ. Syberię w okolice Archangielska. Stąd w 1943 roku pozwolono wyjechać do Kazachstanu lub Kirgizji. Rodzice, a właściwie matka Rozalia, bo ojciec już nie żył, wybrała Kirgizję. Tutaj w okolicy Nowo-Nikołajewki przeżył aż do wyjazdu do Polski w dniu 13 kwietnia 1946 roku.

W Nowo-Nikołajewce uczęszczał do szkoły. Według świadectwa z 17 kwietnia 1946 roku za III kwartał i świadectwa za rok szkolny 1944/1945 były to Klasy polskie przy Średniej Szkole rosyjskiej w Nowo-Nikołajewce woj. Frunze Kirgiskiej ASSR.

Na Syberii przebywał 6 lat i 2 miesiące - od 10.02.1940 do 13.04.1946 roku. Mieszkał w Janowicach Wielkich. Zmarł 31.03.2000 roku. Pochowany jest na Cmentarzu Parafialnym w Janowicach Wielkich.

Żona Stanisława - Zofia Kowalczyk, nie posiadała większej wiedzy, ani też dokumentów o pobycie męża na Syberii, skierowała więc mnie do Jana Kowalczyka, starszego brata Stanisława, zamieszkałego w Jeleniej Górze.

Jan Kowalczyk wspomina.....

Mieszkaliśmy we wsi Kołędziany pow. Czortków

woj. Tarnopol. Ojciec posiadał działkę, pobudował się i uprawiał rolę. Mieszkaliśmy tam dopiero cztery lata.

Niemcy napadli na Polskę 1 września 1939 roku. Widzieliśmy oddziały polskie, wyższych urzędników jadących samochodami z Warszawy. Bywało że nocowali u nas.

Dnia 17 września 1939 roku Sowieci zajęli naszą ziemię. Jechali czołgami blisko szosy na Zaleszczyki. Ukrywaliśmy się nocami w polu (w kukurydzy) przed Ukraińcami. Na swojej ziemi byliśmy do 10 lutego 1940 roku.

W sobotę, 10 lutego, mama miała piec chleb, a tato miał zabić świnię (wcześniej Ukraińcy zabrali krowy). O 5 rano przyszli Ruscy, zrobili rewizję. Posadzili wszystkich na ławie pod piecem. Jeden żołnierz stał z karabinem przy drzwiach, ale mama wymknęła się i wzięła do worków 25 kur. Ruscy mówili: „nic nie zabierajcie, wszystko Wam damy, nic Wam nie trzeba ”.

Podjechały podwozy i zawiozły całą rodzinę do Czortkowa. Była z nami siostra ojca z mężem, nazywali się Król. Załadowali nas do bydłowych wagonów. Zakryto okna. Przy ścianach były półki, a na środku żelazny piecyk – „koza”. W rogu wagonu był „sanitariat” - dziura w podłodze. Mróz, zimno, lament dorosłych i płacz dzieci. Mleko dla dzieci, dopóki było, grzano drzewem z półek. Na jakiejś stacji przeładowano nas do ruskich wagonów (z peronu na peron). Ktoś rozpalił w piecu i zaczęliśmy się dusić. Zawołaliśmy straż i po długim tłumaczeniu, że nie wiemy co jest w tym piecyku, pozwolono nam wziąć piecyk z poprzedniego wagonu.

Jechaliśmy długo i nie wiadomo gdzie. Odsłonięto

okna i na stacjach widzieliśmy ruskich żołnierzy. Pociąg zatrzymał się, kazano nam przesiadać się na sanie. Te „sanie” to pojazd, którego płozami były całe pnie sosen, a ciągnął je ciągnik gąsienicowy napędzany gazem drzewnym. Jechaliśmy 25 km do baraku nr 56, nie wiedzieliśmy jaka to miejscowość, nazwy nie było. Mieszkali w nim Polacy i jeden Rosjanin do pilnowania nas. Nazywaliśmy go „piłopraw”. On ostrzył piły, topory, nasze narzędzia pracy. W takich barakach w dużej odległości od siebie była szkoła, lecznica, komendantura i piekarnia, wypiekająca chleb na przydział – „pajok”. Jak ktoś wykonał normę zapłacono mu i za te pieniądze mógł wykupić przydział. Pracujący miał 600g, a niepracujący 200g. Mama dawała mnie i bratu chleb, a my staraliśmy się go jeść po małym kawałeczku, tak żeby starczyło go nam na cały dzień.

Byliśmy ciągle głodni, udręczeni w nocy przez pluskwy, a w dzień przez żmije. Pluskwy wylaziły ze szczelin między belkami jak tylko zgasiliśmy kaganek. Mieliśmy przygotowane smolne szczapy, którymi podpalaliśmy pluskwy na ścianach i one spadały. Na chwilę mieliśmy spokój.

Przy barakach było bardzo dużo długich, grubych jadowitych żmij. One całymi dniami wylegiwały się w „bani” - łaźni na półkach. Kiedy ludzie raz w tygodniu wchodzili na kąpiel do łaźni, to one „szur”, „szur” uciekały. Latem ogłoszono, że będą uszczelniane baraki i zostanie wpuszczony gaz, żeby wytruć pluskwy. Spaliśmy na dworze 6 tygodni. Niedługo po tej deratyzacji pluskwy znów towarzyszyły nam w barakach.

Dla pracujących w lesie udręka były komary. Po

ścinie drzew trzeba było uprzętnąć gałęzie. Latem zatopić w jeziorze, zimą spalić. Ojciec rozpałił ognisko i kiedy od ognia zrobiło się bardzo gorąco, zdjął kufajkę. Z przodu go grzało, ale w plecy było mu zimno. Zachorował na zapalenie płuc. W gorączce majaczył, że trzeba jechać do domu, trzeba orać, siał zboże. Po tygodniu zmarł.

Matka ojca, nasza babcia, również tam zmarła. Była starszą osobą i nie zniosła warunków w jakich przyszło jej żyć. Siostra ojca chodziła na bagna zbierać żurawinę. Żeby pójść do lasu po jagody, grzyby czy żurawinę, trzeba było mieć „raspisku” - pozwolenie od komendanta. Pewnego razu przyszła z bagien z żurawiną, źle się poczuła, zeszytniała i zmarła. Nie wiedzieliśmy co się stało, co było przyczyną jej śmierci. Obecnie konsultowałem się z lekarzami. Przypuszczali oni, że to mógł być tężec. Mogła zakłuć się czymś na bagnach (krzewy kłujące, krzewinki i inne rośliny) i to była przyczyna jej śmierci. Tutaj ludzie chorowali najczęściej na malarię i tyfus, a leków nie było.

Zimą przyjechała do naszych baraków komendantura. Łapali dzieci, wsadzali na sanie i zabierali do rosyjskiej szkoły. Uciekaliśmy, chowaliśmy się, bo nie chcieliśmy opuszczać swoich rodziców. W baraku, w którym była szkoła, obok drzwi był dozorca. Zmówiliśmy się, otworzyliśmy okna i uciekliśmy. Wędrowaliśmy 7 km do rodziców. Jednemu z kolegów nie można było zdjąć butów, miał tak spuchnięte nogi.

Kiedy Sikorski upomniął się o Polaków, wtedy pozwolono nam wyjechać do Kazachstanu lub Kirgizji do wyboru. Mama wybrała Kirgizję. Za podróż trzeba było zapłacić 45 rubli 87 kopiejek (zachował się oryginalny bilet). Bilet był imienny. Wystawiony dnia 19 listopada

1941 roku. Żeby zdobyć pieniądze na podróż mama sprzedała rzeczy po zmarłym ojcu.

Saniami, na które wsadzono dużo dzieci, pojechaliśmy do Czerwianki. Tutaj czekaliśmy na pociąg 3 tygodnie. Przyjechał pociąg osobowy i ruszyliśmy w drogę. Dojechaliśmy do miejscowości Karabałta, a stamtąd do Nowo-Nikołajewki, ale czekaliśmy około 2-3 tygodnie na podwodę. Przyjechali po nas z kołchozu wozami zaprzężonymi w woły. Przyjęła nas do lepianki Kirgizka mieszkająca z synem. Jej mąż był na wojnie. Potem byliśmy jeszcze w trzech miejscach na kwaterze.

Mama pracowała w kołchozie. Przydzielili jej działkę (1ha, 20a) buraków cukrowych do plewienia, podlewania i wykopania. Działka była w odległości 7km za wioską, a latem była temperatura 40-50°C. W swoim ogrodzie mama hodowała kukurydzę, ale swojego ogrodu nie wolno było podlewać. Z tego było 100-150 kg kukurydzy i to miało nam starczyć na cały rok. Za kwaterę trzeba było zapłacić „pud” - 16 kg kukurydzy.

W ostatnim roku nie stać nas było na wynajęcie kwatery i mieszkaliśmy w kopce ustawionej ze snopów kukurydzy.

Rano, kiedy kobiety szły do pracy, wołały: „Rozalia, ty żyjesz?” Mama była do pasa spuchnięta z głodu jak „bania”, a my (ja i brat Stanisław) byliśmy chudzi jak szkielety. Jeszcze wspomnę, że mama przynosiła buraki cukrowe i próbowała z nich coś ugotować lub upiec jakieś placuszki. Za jednego buraka urwanego z pola groziła kara 1 roku więzienia. Smak tych placuszków był obrzydliwy, do dziś nie znoszę białych warzyw. Nie może być w zupie ani pietruszka, ani seler, ani rozgotowana cebula. One przypominają mi buraki i powodują wymioty.

Za pracę przy burakach cukrowych mama dostała 15-20kg cukru i nic więcej.

Tutaj w Nowo-Nikołajewce chodziliśmy do szkoły. Były to Klasy polskie przy Średniej Szkole rosyjskiej. W szkole dawano nam bezpłatne obiady, była to żywność angielska.

Kiedy zginął Sikorski otrzymywaliśmy żywność rosyjską, ale trzeba było za nią płacić, a pieniędzy nie było.

Nasza nauczycielka, Stanisława Nadzyńska, opłaciła nam 3 miesiące wyżywienia. Pamiętam, że chleb był bardzo cieniutki. Chcieliśmy go donieść mamie. Odgryzaliśmy go małutkimi kęsami i nie udawało się donieść.

Wspomnę, że Stanisława Nadzyńska po wojnie mieszkała w Kamiennej Górze. Mąż jej walczył w armii Andersa. Zmarła i jest pochowana w Cieplicach Śląskich Zdrój.

Nadszedł 1946 rok. Otrzymaliśmy Kartę repatriacyjną dnia 13 kwietnia 1946 roku na wyjazd do Polski, na Ziemię Zachodnie.

Za wszystkie lata pobytu na Syberii, za ciężką pracę, głód, życie w lepiankach, barakach pełnych robactwa, choroby, śmierć ojca - mama otrzymała 50 kg pszenicy. Zmieleła ją, przesiała i upiekła placki. To były suchary, które zachowaliśmy na podróż.

Czekaliśmy na wieść o wyjeździe. Kiedyś poszliśmy po chleb do Karabałty i tam spotkaliśmy naszą przewodniczącą Związku Patriotów Polskich. Od niej dowiedzieliśmy się, że dzisiaj będziemy wyjeżdżać. Pobiegliśmy zawiadomić wszystkich. Przyjechał wysoki

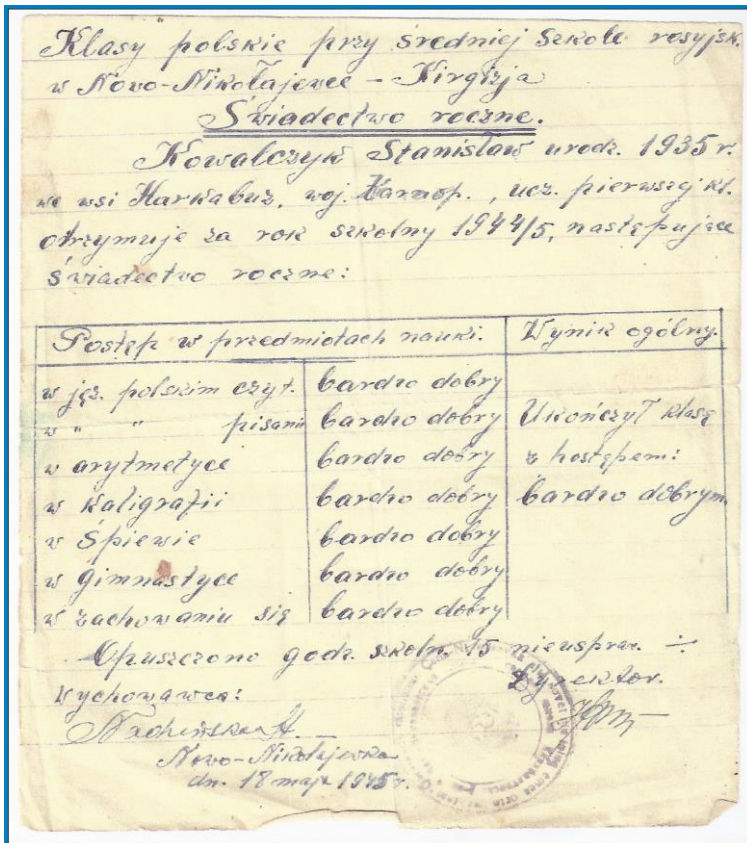
wóz, a za nim szli Polacy. Poszliśmy razem z nimi do Karabałty. A tutaj cisza, nic się nie dzieje, nikogo nie ma prócz nas. Tak przesiedzieliśmy tu 3 tygodnie. I nareszcie... nareszcie ukazała się lokomotywa. Dostaliśmy wagon 26. Weszliśmy do wagonu, a dopiero rano sprawdziliśmy czy jedziemy. Tak, jechaliśmy, jechaliśmy miesiące. Wodę nabieraliśmy tam gdzie lokomotywa. W Saratowie zobaczyliśmy transport Ukraińców z dobytkiem. Wieziono ich na Sybir.

W Kowlu przeładowano nas do polskich wagonów i dojechaliśmy do Chełma. Tutaj, w Biurze Repatriacyjnym, dano nam 1000 złotych. Jechaliśmy dalej przez Oleśnicę do Bolkowa. Po miesiącu przyjechały furmanki i porozwoziły nas po wsiach: Świny, Wolbromek, Wierzchosławice. Nas zawieziono do Rochowic Starych. Spaliśmy w kilka rodzin na podłodze, a potem szliśmy szukać wolnych gospodarstw. Wdowy miały źle, nie dawano im dużych gospodarstw bo one nie zdołałyby ich uprawiać. Poszliśmy do Nagornika i tam spotkaliśmy Sybiraczkę. Był tam domek, ale kogoś w nim zamordowano, strach było mieszkać.

W Rochowicach uruchomiono szkołę. Radny zabrał nas i dał domek pod Płoniną. Tu mieszkaliśmy z Niemcami. Później przejechaliśmy do Pastewnika. Tu ożeniłem się, ale wyprowadziliśmy się do Marciszowa gdzie mieszkaliśmy 43 lata. Potem przeprowadziliśmy się do Jeleniej Góry, gdzie teraz mieszkamy. Nasza rodzina to 4 synów, córka i 8 wnucząt.

- za zorze polarne, ciszę stepów i bezkresów tundry,
- za żywiczny zapach tajgi i doby słoneczne,
- za nadzieję Krzyża, wytrwanie w modlitwach

powrót do domów,
 -za wszy, których już nie mamy,
 -za istnienie – pomimo wszystko
 Dziękujemy Ci Panie¹⁷



- Świadectwo roczne Stanisława Kowalczyka za rok szk.1944/45. Klasy polskie przy Średniej Szkole rosyjskiej w Nowo-Nikolajewce Kirgizja

¹⁷ tamże, str. 30

Szkoła polska w Nowo-Nikołajewce
Frunzenskiego obwodu, Kirg. SRR

OCENA POSTĘPÓW

Kowalczyk Stanisław uczeń kl. II
nazwisko i imię

urodz. 1935 w Karabulak
dzień, miesiąc, rok miejscowość

Krasnodar za
województwo

III-ci kwartał
dn. 24 marca 1946 r.

Zachowanie	5 (pisać)
Z języka polskiego	5 (pisać)
Z języka rosyjskiego	4 (pisać)
Z arytmetyki	4 (pisać)
Z przyrodoznawstwa	
Z geografii	
Z geografii Polski	
Z historii <u>Kazachstanu</u>	4 (pisać)
Z historii Polski	
Z przysposobienia wojskowego	5 (pisać)
Z rysunków	5 (pisać)
Z śpiewu	5 (pisać)

w N. Nikołajewce dnia 14 kwietnia 1946 r.
Dyrektor szkoły: M. Podgórski Wychowawca klasowy: Podgórski

Фрунзе, типограф. № 1, изд. 0146-500

- Świadectwo ucznia kl. II Stanisława Kowalczyka w Szkole polskiej w Nowo-Nikołajewce Frunzenskiego obwodu Kirgiskiej SRR (w j.polskim)

Польская школа в Ново-Видовском
Фрунзенская область, Кирг. ССР

ТАБЕЛЬ

выдан Новомельская Светлана учен. кл. II
фамилия, имя
родивш. Тарнадус в 1935 году за

III квартал 1946 г.

Поведение	5 (пять)
По родному языку	5 (пять)
По русскому языку	4 (четыре)
По арифметике	4 (четыре)
По естествознанию	
По географии	
По географии Польши	
По истории <u>историческую</u>	4 (четыре)
По истории Польши	
По военно-физической подготовке	5 (пять)
По рисованию	5 (пять)
По пению	5 (пять)

17 апреля 1946 г.

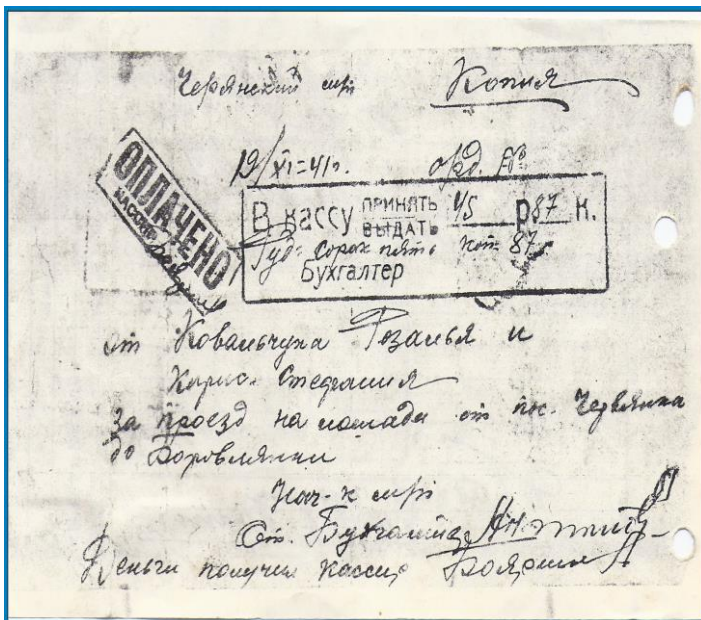
№ 9

Директор

Воспитатель

Подзекер

- j.w. w języku rosyjskim



- Kwit – opłata za przejazd koniem ze wsi Czerwianka do wsi Borowlanka wystawiony na nazwisko Kowalczyk Rozalia dn.19.XI.1941r.



- *Zdjęcie pamiątkowe z Kirgizji Jan Kowalczyk, Stanisław Kowalczyk.
Nowo-Nikołajewka 17.IV.1946r.*

*Zanotowała Janina Myślicka
Janowice Wielkie, 20.10.2009 r.*

- za umarłych z głodu w transportach, stepach i tajdze,
- za utopionych w rzekach, jeziorach, morzach,
- za zamarzłych w sybirskich i polarnych przestworzach,
Przebacz im Panie¹⁸

¹⁸ tamże, str. 30.

Janina Klimaszewska (1929 - 2006)

Janina Klimaszewska córka Aleksandra i Marii z d. Antonowicz urodziła się 5 maja 1929 roku w Rakowie woj. Wilno. W wieku 7 lat została pełną sierotą. Jej wychowaniem zajął się brat matki, Józef Antonowicz. Wujek posiadał gospodarstwo rolne we wsi Pugaczow niedaleko Rakowa.

10 lutego 1940 roku deportowana razem z wujostwem na Syberię do miejscowości Pierwouralsk koło Swierdłowska. Pracowała bardzo ciężko przy leśnych robotach. Pod koniec 1944 roku zmarła ciocia, a wujka zabrało NKWD¹⁹ i ślad po nim zaginął.

Brak danych, co działo się z panią Janiną w latach 1944 -1946.

20 marca 1946 roku otrzymała Kartę repatriacyjną na podstawie której przyjechała do Polski, do Warszawy. Stąd została skierowana przez Opiekę Społeczną do Wrocławia na ul. Krakowską 28 . Był to punkt zbiorczy dla samotnych dziewcząt powracających z deportacji. Tam ukończyła Szkołę Podstawową i kurs tkacki. Po wyjściu za mąż przyjechała do Janowic Wielkich w 1949 roku.

Na Syberii przebywała 6 lat i 2 miesiące. W Janowicach mieszkała 57 lat. Zmarła 19 czerwca 2006 roku. Pochowana na Cmentarzu Parafialnym w Janowicach Wielkich.

Dane zebrano ze szczątkowych dokumentów i wspomnień córki Elżbiety.

¹⁹ NKWD – *Narodnyj Komissariat Wnutriennich Del,*
Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych

Klimaszewska Janina
ul. Demokracji 11
58-520 Janowiec Wielki

Zyciorys

Urodziłam się 5.05.1939 r. w Rakonie woj. lubelskie
sch. Święcia córka Michałowa i Małgi z d. Antonowej.
Mając 7 lat zostałam pełną sirotyą wychowywałam się
u mamy babcia Józefa Antonowicza na wsi w
Przeczynie mińskiego Rakonia. Najlepiej pamiętam
gospodarstwo rolne, 10.11.1946 r. deportowano mnie
razem z matką w głąb ZSRR do miejscowości
Piermo-Miolskie koło Smoleńska jako dziecko polskie
przebiegające chorobą. Pod koniec 1948 r. wróciłam
z matką, gdyż został wybrany plan Włch. D. i skier
po nim wyjechałam. Wróciłam do Polski w czasie domi
nacji republikańskiego w maju 1948 r. do Warszawy.
Tam zginęła matka, do opieki społaconej, słabej
skierowano mnie do Krakowa na ul. Krakowskiej 28
było to punkt postawienia wstąpienia dziecięcej sieroty
i tymi właściwymi uchwałami uchwały podjęto i komis
jęciami w roku 1947. W 1949 r. ukończyłam szkołę i pojechałam
do Janowa Wielkiego podjęłam pracę w Biłgorze.
Po urodzeniu dziecka przenieśliśmy pracę, zginęła matka
i zginęła i ukończyłam szkołę dziecięcą. Od 1963 r.
przebiegałam podjęłam pracę w Domu Opieki Społecznej
Pracownicy Stowarzyszenia do 1982 r. w tymże roku
przebiegałam na wsi w Janowiecu Wielkim Wielkim Wielkim

- Zyciorys Janiny Klimaszewskiej napisany
własnoręcznie

POLSKO-RADZIECKA KOMISJA MIESZANA
DO SPRAW EWAKUACJI

osób narodowości polskiej i żydowskiej
na podstawie Umowy z dnia 6 lipca 1945 r.

ZASWIADCZENIE № KŁ 1000

oś.

Lewicka
Jadwiga

zamieszkała (a) w

m. Warszawa

ul. Świdrego

udaje się wraz z członkami swej rodziny

na stały pobyt do Polski na podstawie Umowy
Polsko-Radzieckiej z dnia 6 lipca 1945 r.

niasto

20. września 1946 r.



polskiej Delegacji

- Karta
Repatriacyjna

ŚWIADECTWO

Niniejszym stwierdza się, że Ob. Serwicka Janina

urodz. 5. V. 1929

Raków Łobeskie zam. w Wrocławu

pow. Wrocław woj. Wrocławskie

ukończyła z wynikiem dostatecznym

6 tygodniowy Kurs tkacki, który odbył się w czasie od dnia 10.VII.47 do 24.VIII.47 r.
w Domu Pracy Kobiet Nr 7 w Miedzianej Górze (koło Janowie Wielkich).

Ob. Serwicka Janina

złożyła egzaminy z następujących przedmiotów:

1. Prace warsztatowe
4. Wyglądanie
2. Technika i plotów
5. Ogólne wiadomości o tkactwie
3. Wzrost kolorystyczny
6. Ogólne wiadomości o P.P.

Delegat Kuratorium Okręgu Szkolnego
Wrocławskiego

Kierownik Kursu:

Naczelnik Wydziału Opieki Społecznej

Instruktorzy:

[Signature]
[Signature]

[Signature]

[Signature]

[Signature]



- Świadectwo ukończenia kursu tkackiego

ZAŚWIADCZENIE

063217/25902
Klimaszewska
(Nazwisko)

Janina
(Imię)

05.05.1929r. **Wielno**
(Data i miejsce urodzenia)



Janina Klimaszewska
podpis posiadacza zaświadczenia

URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Niniejsze zaświadczenie uprawnia do ulg i świadczeń określonych w ustawie z dnia 24 stycznia 1991r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz. U. nr 17 poz 75).

Upoważnia do przekładów
 PPK i PKB wg
 50% zniżki



DYREKTOR
Janina Klimaszewska
m.p.
 Data **19.06.1992r.**
 Podpis *Włodzisław*

**RODZAJE I OKRESY
ZALICZANE DO UPRAWNIEN
USTAWOWYCH**

Okresy		Wyszczególnienie	Przebieg choroby
od	do		
05.05.1929	05.05.1929	Wyprowadzenie	Ad 1

Łącznie: lat **6** miesięcy **2**
 Podpis **DYREKTOR**
Janina Klimaszewska
m.p.

Adres zamieszkania

ul. Demokratów 1/2
58-520 Janowice Wielkie

- Zaświadczenie o uprawnieniach kombatantów i osób represjonowanych.

Zanotowała Janina Myślicka

Teresa Radziul (1935- 2003)

Teresa Radziul córka Bronisława i Emilii Radkiewicz urodzona 19 listopada 1935 roku we wsi Wielka Mysa pow. Oszmiana woj. Wilno. Ojciec był żołnierzem kawalerii, osadnikiem wojskowym Józefa Piłsudskiego.

Deportowana 10 lutego 1940 roku do Kazachstanu. Powróciła z deportacji w marcu 1946 roku.

Przebywała na Syberii 6 lat i 1 miesiąc.

Dane zebrano z dokumentów i fragmentarycznych wspomnień męża Bronisława oraz córki Teresy.

*Opracowała Janina Myślicka
Komarno, 12.07.2010 r.*

Maria Korobczyc z d. Ziolo

Maria Korobczyc córka Jana i Katarzyny Ziolo urodzona 21 lipca 1930 roku w Nastasowie pow./woj. Tarnopol.

Deportowana 10 lutego 1940 roku do Krasnojarskiego Kraju do osiedla Tiubil nad rzeką Tiubil.

Powróciła z zesłania 12 maja 1946 roku. Przebywała na Syberii 6 lat i 3 miesiące. Obecnie mieszka we wsi Komarno gmina Janowice Wielkie. Syberyjskie przeżycia pani Marii odnajdziemy we wspomnieniach jej siostry Bronisławy Horanin i Zofii Szewczyk, które razem z nią przebywały na Syberii.

*Zanotowała Janina Myślicka
Komarno, 12 lipca 2009 roku*

Józef Zubel (1936 - 1986)

Józef Zubel urodził się w 1936 roku z ojca Stanisława i matki Janiny we wsi Werbki pow. Buczacz woj. Tarnopol. Ojciec Stanisław, powołany do wojska w 1939 roku zaginął, z wojny nie powrócił.

Józef wraz z matką Janiną, deportowany 10 lutego 1940 roku na Syberię. Matka pracowała przy ciężkich robotach leśnych.

Byli na Syberii 5 lat i 5 miesięcy. Przyjechali na Ziemię Zachodnie do Jeleniej Góry. PUR skierował ich do wsi Trzcіńsko w gminie Janowice Wielkie. Matka Janina zmarła w 1978 roku.

Dane zebrano z opowiadań żony i zachowanych dokumentów.

*Zanotowała Janina Myślicka
Trzcіńsko, 7 sierpnia 2010 roku*

Julianna Bąk z d. Bodo

Julianna Bąk córka Jana i Antoniny Bodo urodzona 13 marca 1928 roku we wsi Jadowniki woj. Kielce.

Rodzice osiedlili się koło Wilna. Kupili ziemię w Wasilewsczyźnie gmina Żodziszki.

10 lutego 1940 roku w nocy przyszli ruscy żołnierze i zabrali całą rodzinę, rodziców i czworo dzieci.

Byłam najstarsza i pamiętam, że nie pozwolili nam nic zabrać. Kazali siadać na podwozy (rodzinę rozdzielili, żebyśmy nie uciekli) i powieźli 18 km do Smorgonia. Tam załadowano nas do towarowych wagonów i powieziono

w nieznane. Długo jechaliśmy, dawali głodowe porcje chleba i wody. Na postojach zbieraliśmy śnieg, żeby roztopić go na wodę. Dojechaliśmy do Krasnojarskiego Kraju do miejscowości Komunar pow. Szirin. Zamieszkaliśmy w barakach, a potem kupiliśmy dom za 150 rubli.

Ojciec i ja pracowaliśmy w kopalni złota, a mama nie pracowała bo była chora. W 1943 roku zabrano ojca do Wojska Polskiego do Dywizji Kościuszkowskiej.

Pamiętam, że do pracy szło się pod górę. Za spóźnienie była kara 3 miesiące aresztu. Zimą szło się w głębokim śniegu, twarz zamarzała. Sople lodu były na oczach, na brwiach. Spaliśmy na klepisku, więc idąc z pracy zbierałam gałązki, żeby rozpalić w piecu kuchennym, żeby było trochę cieplej. Mama chodziła bardzo daleko, nawet 70 km, żeby wymienić coś z paczek UNR-y na żywność. Zbieraliśmy dziki czosnek i jedliśmy. To było nasze lekarstwo i witaminy.

Ja byłam najstarsza, moja siostra Władysława była młodsza ode mnie o 2 lata, brat Stanisław o 6 lat i najmłodszy brat Mieczysław urodził się w 1937 roku, młodszy ode mnie o 9 lat.

W miejscowości Komunar był nauczyciel, on w swoim domu uczył dzieci. Przez kilka miesięcy chodziłam do szkoły. Jeśli nie poszło się do szkoły, to on przychodził i zabierał dzieci. To była szkoła rosyjska, on uczył po rosyjsku.

W marcu 1946 roku otrzymaliśmy Kartę Repatriacyjną i razem z mamą pociągiem towarowym pojechaliśmy do Polski. Przyjechaliśmy w maju do PUR-u

w Jeleniej Górze. Stąd zawieziono nas do wsi Trzcіńsko. Zajmowaliśmy domy, w których jeszcze mieszkali Niemcy. Niedługo wywieziono ich do Niemiec.

W 1949 roku wyszłam za mąż, a w 1952 roku mąż zmarł. Z drugim mężem przeżyłam 46 lat. Cały czas mieszkałam i w chwili obecnej mieszkam w Trzcіńsku.

Nie lubię wspominać tamtych czasów i nikomu nie życzę, żeby ktokolwiek tak żył jak my.

Tego się nie da zapomnieć, ale mówić o tym trzeba chociaż trudno, aby młodzi znali prawdę o tamtych czasach.

Byliśmy na deportacji od 10 lutego 1940 roku do marca 1946 roku. To było 6 lat i 2 miesiące. Tak zapisano w Zaświadczeniu o uprawnieniach kombatanów i osób represjonowanych. W chwili obecnej wszyscy mieszkamy w Trzcіńsku: ja Julianna, moja siostra Władysława po mężu Sawicka i moi bracia Stanisław i Mieczysław Bodo.

*Zanotowała Janina Myślicka
Trzcіńsko, 07.08.2010 roku*

Anna Mieszala z d. Kmita

Anna Mieszala z d. Kmita córka Józefa i Aleksandry Opiecionek, urodziła się 30 października 1929 roku w Jeronowie pow. Wilejka woj. Wilno.

Miałam sześć lat, kiedy mój tatuś przeprowadził się z rodziną do osady Staniszcze pow. Postawy woj. Wilno. W nowym, tutaj wybudowanym domu, mieszkaliśmy tylko 4 lata, kiedy 10 lutego 1940 roku o godz. 4 rano zastukano do drzwi. Tatuś wstał i zapytał: „kto tam?” Odpowiedziano: „atkrywaj ty Palaczok!” To byli dwaj ruscy żołnierze.

Rozkazali ubrać się i stanąć pod ścianą. Tato zapytał czy będą nas rozstrzeliwać w domu. Nie było odpowiedzi, ale zapytano: „u ciebie Palaczok jest' rużjo?” Tato odpowiedział, że miał broń, ale zdał we wrześniu 1939 roku i pokazał pokwitowanie. Zapytali o wielkość gospodarstwa, a kiedy usłyszeli odpowiedź, krzyczeli: „Ty burżuj, Piłsudczyk” i jeden z nich przystawił tatusiowi karabin do pleców. Mama i my wszyscy zaczęliśmy krzyczeć ze strachu, ale on powiedział, żebyśmy się nie bali, ojciec pójdzie nakarmić zwierzynę i wyszli.

Ten, który został w domu kazał nam ubrać się ciepło, bo do stacji 18 km, a potem pociągiem bardzo daleko i bardzo długo, może nawet 3 miesiące jazdy.

Mama dała mu kawał słoniny, którą szybko schował za pazuchę i powiedział, że jeszcze nigdy w życiu nie widział takiej grubej słoniny. Powiedział, żeby wziąć siekierę i piłę, ale nic z jedzenia, bo w transporcie będą nas karmić. Chyba uznał, że mama jest bardzo dobra bo powiedział, żeby wzięła dzieciom trochę słoniny do worka. W spichrzu była wędlina, ale nie pozwolił mamie tam iść, bo bał się tego drugiego żołnierza. W kącie leżały lejce na parę koni, wziął je i wrzucił do worka mówiąc, weźcie, to wymienicie tam na chleb. Na szafce leżał złoty, kieszonkowy zegarek taty. Ten żołnierz zobaczył go, wziął i wrzucił do worka mówiąc, weźcie go, bo tam będziecie głodować. Wiozą Was na Sybir, a tam tajga, niedźwiedzie i gronostaje. Byliśmy przerażeni.

Wrócił tato, ubrał walonki – wojłaki (buty zrobiono ze sfilcowanej wełny owczej wkładane w krótkie gumowe kalosze), burkę (płaszcz z owczych skór z kapuzą pokryty sukrem). Dzieci też ubrały walonki i płaszcze. Mamusia

ubrała długi kozuch tatusia. Wyprowadzili nas i usadowili na saniach. Tatusia i mnie na jednych, a mamusię i młodszą siostrę na drugich, żeby uniemożliwić ucieczkę.

Tatuś, zanim wsiadł na sanie, odwrócił się ku domowi, zdjął czapkę, skłonił się i powiedział: „Nie ma mojej ciężkiej pracy”. Na stacji załadowali nas na towarowe wagony i tu staliśmy do 13 lutego bez jedzenia i picia. W wagonie były dwa małe zakratowane okienka, żelazny piecyk na trzech nóżkach i prycze po obu stronach wagonu. W wagonie mieściły się cztery rodziny. Zrobiono w podłodze dziurę i to była ubikacja.

Dnia 13 lutego ruszył pociąg z Woropajewa. Długo jechaliśmy. Pociąg zatrzymywał się na stacjach i wyganiano nas, żeby załatwić się. Mojego tatusia wybrano „głową” 8 rodzin i powiedziano, że jeśli chociaż jeden ucieknie, to jemu kula w łeb. Tatuś prosił tych ludzi, żeby nie uciekali, bo przecież ma małe dzieci. Te rodziny były znajome, sąsiedzi, osadnicy. Pamiętam rodziny: Skinder, Gębicz, Sarko, Hołuby, Wróbel, Karpiński. Na stacjach żołnierz przynosił wiadro zupy i tatuś dzielił każdemu jednakowo, czy duży, czy mały.

Dojechaliśmy do Omska, a tam już stały wojskowe samochody. Załadowano nas i ruszyliśmy w stronę Tobolska (120 km). Wieźli nas trzy dni. Ropa tak śmierdziała, że ludzie wymiotowali, mdleli, śniegiem głowy okładali, żeby ulżyć sobie. Przyjechaliśmy do Tobolska, a tam czekały konie zaprzężone w sanie. Załadowali na sanie 30 rodzin i wieźli w tajgę, wzdłuż rzeki Irtysz. Dojechaliśmy do rzeki Ingair. Tutaj były małe domki kryte korą brzoową i zamieszkało w nich po 5 rodzin. Był to sowchoz „Bielajka”. Tatuś pracował w tajdze, wycinał drzewa.

W 1942 roku przywieźli nas z powrotem do Tobolska. Tatuś poszedł do Armii Andersa, mama zachorowała i leżała w szpitalu w Tiumieniu, a nas zabrano do Domu Dziecka. Uczyliśmy się po rosyjsku i po polsku, a w wakacje wywozili nas w tajgę, gdzie musieliśmy pracować przy wycince drzew. Do jedzenia były suszone ryby, stęchły groch, który nie chciał nam przejść przez gardło, i 200 g chleba na dzień. Chodziliśmy kraść kłosy żyta i jedliśmy ziarna. Właziliśmy do zagród świńskich i wybieraliśmy obierzyny z ziemniaków. Gotowaliśmy pokrzywy i łowiliśmy ryby, których w rzece było bardzo dużo, ale przetakiem udawało się złowić tylko małe kielbiki.

Mamusia wróciła ze szpitala i wywieźli nas w step. Wokoło nie było ani jednego drzewka, sam step i step, w którym rósł piołun i burzany. Suchymi burzanami można było palić w piecu. I znów głód. Rosło tam dużo arbuźów, słoneczników i kukurydzy. Po nocach trzeba było iść kraść, bo inaczej śmierć. Mieszkaliśmy w dużym baraku Miodowka koło Rozaluksemburg, razem z Ukraińcami i Rosjanami. Było to między Kirowgradem a Bobryńcem. Bobryniec to niewielkie miasto, a w nim więzienie dla więźniów politycznych. Wywożono ich do Charkowa, Kijowa i tam ginęli. Byli to więźniowie różnych narodowości.

A wokół nas step.... Chodziliśmy w step dróżkami wydeptanymi przez ludzi i zwierzęta.

Było tam bardzo dużo lisów i zajęcy. Chłopcy zastawiali wnyki na zajęce, każdy miał swoje miejsce. Ja nie umiałam tego robić więc pomyślałam, że będę im podbierać złapane we wnyki zwierzęta. Kilka razy udało mi się przynieść do domu zająca, ale kiedyś mnie przyłapano.

Chłopcy przypilnowali mnie. Kiedy uwolniłam zającą i przyniosłam go do stogu słomy, żeby owinąć słomą, chłopaki złapali mnie i tym zającem bili mnie bardzo mocno. Myślałam, że już będę zabita. Znałam ich, dwóch mieszkało w naszym baraku, a z drugiego był Ukrainiec. Ten Ukrainiec powiedział, że już dość bicia, ale jeden z tamtych dwóch uparł się, żeby zaciągnąć mnie do wnyków i tam udusić. Wtedy Ukrainiec powiedział, że biegnie po moją mamę. Puścili mnie i powiedzieli, żebym nikomu nie mówiła, ale jeśli jeszcze kogoś złapią, to będą tak bić, aż „zdechnie”. Przyszłam do domu ze słomą do palenia w piecu bardzo splakana. Mamusia pytała co się stało. Mówiłam, że wzięłam za dużą wiązkę, była ciężka więc płakałam. Kiedy było ciemno, poszłam do drugiego baraku ostrzec tych, co też wykradali. Przechodziłam obok magazynu z pszenicą i zauważyłam, że jeden z chłopaków, który mnie bił, Mietek, rozmawiał ze stróżem. Stróż wrócił z wojny bez ręki, nazywał się Szewczenko. Mietek z tym dziadkiem rozmawiał, a drugi chłopak kradł pszenicę. Miał mały woreczek uszyty ze szmatek. Ja mu ten woreczek zabrałam i powiedziałam, że zaniosę go stróżowi, a z nim to już będzie koniec. Zabiorą go do więzienia do Bobryńca i tam go rozstrzelają. Prosił, żeby tego nie robić. Klękał na kolana i mówił, że jak złapie zającą to odda go mnie. I tak pogodziliśmy się.

Przyszła zima, głód dokuczał coraz bardziej. Mamusia ruszyła po prośbie. Pewnego razu powiedziała nam, że nie wie kiedy wróci, bo od wsi do wsi bywa po 8 albo 12 km. Zostawiła każdej z nas jedzenie i po kawałku czarnej soli. Powiedziała, że jak już zjemy jedzenie, to mamy lizać te kawałeczki soli. Dopóki widziałyśmy mamę

w stepie, nie ruszałyśmy jedzenia, ale szybko wszystko zjadłyśmy i została nam tylko sól. Lizaliśmy sól i piłyśmy wodę bez miary i w dzień i w nocy. Mamusia wróciła za 2 dni i nie poznała nas. Byłyśmy takie nabrzmiałe jak baloniki. Bardzo krzyczała na nas, a najbardziej na starszą siostrę Jadzię. Mama przyniosła tylko trochę skórek od chleba bo Ukraińcy nie mieli co dać, oni też głodowali. Mama wpadła na pomysł, że weźmie karty i będzie wróżyć po wsiach. Za wróżbę przyniosła trochę chleba, ziemniaków i kukurydzy. Niektórym prawdę mówiła, bo oni w rozmowie sami się wygadali, więc wierzyli mamusi i zaczęli sami przychodzić z daleka. Mamusia wyznaczała im dni, bo jak długo mówiła to bardzo słabła, przecież jadła raz dziennie.

W 1945 roku przyjechał do Bobrynicy pop i była msza św. Od naszego baraku było to 7km i wszyscy, kto tylko żyw, wyruszyliśmy na tę mszę. To była msza prawosławna, ale nikt na to nie zwracał uwagi, poszliśmy się pomodlić.

8 maja 1945 roku zakończyła się wojna. Nie wierzyliśmy, nie było gazet ani radia, tylko pewien Ukrainiec, który wrócił z wojny, był w sowchozie. Przyszedł do nas, objął moją mamę i powiedział, wojna się skończyła, pojedziecie do Polski, a my w tych stepach na zawsze zostaniemy. Nikt mu nie wierzył, myśleliśmy, że on zwariował. W barakach podniósł się szum. Jedni płakali, drudzy śpiewali „Boże coś Polskę”, a inni modlili się. Ja z koleżanką Angeliką Sadowską na boso pobiegłyśmy do Bobryńca, żeby pomodlić się i powiedzieć popu, że wojna się skończyła. Cerkiew była pełna ludzi różnych narodowości. Baciuszka i ludzie modlili się, chodzili z procesją wokół cerkwi. Płakali i modlili się za tych co

wrócili, za tych co zginęli i nie wiadomo gdzie ich mogiła. To był jeden wielki krzyk i płacz. Nie umiem tego opisać... ja przecież miałam 15 lat.

W 1946 roku przyszło rozporządzenie, żeby wszystkich polskich obywateli wywieźć do Polski. Do nas przyszedł brygadzysta i zawiadomił, żeby zgłosić się po „pajok” tzn. prowiant, bo droga będzie długa. Dali nam na każdego po 5 kg marchwi i po 4 bochenki chleba. Chleb był bardzo gorzki, bo na tych stepach pszenica rodziła się obficie, ale w niej rósł piołun. Takie suche ziele i latem i zimą nazywali „roztopyka”. Nikt zboża nie młynkował, więc i mąka była z tym zielkiem. Dali nam jeszcze po 4 kg kukurydzy i po 2 kg śledzi. Z tym musieliśmy dojechać do granicy. Za dwa miesiące dojechaliśmy do Medyki. Drogi dobrze nie pamiętam, ale wiem że jechaliśmy przez Dniepropietrowsk. Na Dnieprze nie było mostu. Wojsko pilnowało kolei na pontonach. Transport odbywał się bardzo powoli. W Dniepropietrowsku staliśmy 2 tygodnie. Było zimno. Kradliśmy z wagonów węgiel i kukurydzę. Wojsko radzieckie pilnowało wagonów, ale jak my szliśmy kraść to żołnierze udawali, że nie widzą, odwracali się. Niektórzy żołnierze krzyczeli „Stój, będę strzelać!”, ale przez dwa tygodnie nie padł ani jeden strzał.

Po dwóch tygodniach transport dotarł do Odessy, gdzie dołączono wagony i pojechaliśmy do Lwowa. Tutaj żołnierze przynieśli po 4 kg śledzi na każdy wagon, a w wagonie było 12 rodzin. Mówili, że to przekazał PUR (Państwowy Urząd Repatriacyjny) i mamy się podzielić. Opowiadali, że najgorsze już za nami, bo kiedy przejeżdżaliśmy koło Tarnopola, partyzantka ukraińska miała wysadzić nasz transport w powietrze. Transport ruszył

na trzeci dzień. Śledzie były podzielone. Najpierw każdemu po jednym, a potem po kawałku. Dzielił Żyd Piejko, on też był wywieziony na Syberię. Przywieźli nas na granicę w Medyce. Tam ruskie wojsko zdawało nas polskim żołnierzom. W każdym wagonie był ruski i polski żołnierz. Ruski żołnierz robił rewizję. Szukał gołębi pocztowych, złota, bo niektórzy Polacy pracowali w kopalniach złota (w „załatych priskach”). Transport był bardzo długi, ciągnęły nas dwie lokomotywy. Już polscy żołnierze przejęli nas i dojechaliśmy do Milicza na Ziemiach Odzyskanych.

W Miliczu staliśmy 2 tygodnie, odczepiali wagony, rozdzielali transport, przydzielali gdzie które wagony pojedą. Tutaj zajął się nami PUR. Codziennie dawali nam supę i 1/2 chleba na czworo. Wody nie mieliśmy. To był marzec. Mamusia była ciężko chora. Od pracy miała żylaki w pachwinach, które pękły więc leżała obłożnie chora. My, dzieci, poszliśmy nabrać wody tam, gdzie biorą lokomotywy. Tam Ślżak nie dał nam wody. Krzyczał, żebyśmy wracali tam skąd przyjechaliśmy. Dużo nas było po tę wodę, zaczęliśmy płakać. Nadszedł polski żołnierz i pyta: „Czego wy biedaki płaczecie?” Ja podeszłam i mówię, że nie mamy wody, a ten Polak nie chce nam dać. Żołnierz mówi, chodźcie ja wam pokażę skąd możecie brać wodę, a tamten to Ślżak „s.....syn” to chyba volksdeutsch, oni gorsi niż Niemcy. My z tego nic nie rozumieliśmy, ale dowiedzieliśmy się gdzie jest woda.

Po dwóch tygodniach zostały tylko dwa wagony, które pojechały do Wąsacza. Wyładowaliśmy się na peron i kiedy przyjechał samochód, zabrano nas do miasta, bo od stacji było daleko. Umieszczono nas na ulicy św. Józefa po cztery rodziny w jednym pokoju. Były to rodziny: Kmita,

Sadowski, Kozłowski i Czuba. Spaliśmy na podłodze na gołych deskach obłożonych papierami, które znaleźliśmy w tym pokoju. Opiekował się nami PUR, skierował nas na stołówkę, dawano nam zupę i chleb. Żołnierze mówili, żeby spokojnie czekać, bo nasi ojcowie nas poszukują przez PUR w Lublinie, który wie gdzie nas dowieziono. Tatuś nas odnalazł i zabrał do Świdwina. Mówił, że jak szedł z frontem, spodobał mu się Świdwin, więc wziął tam gospodarstwo. Zamieszkaliśmy we wsi Rzepczyno oddalonej o 9 km od Świdwina.

Dnia 21 listopada 1948 roku wyszłam za mąż za Stefana Mieszalę, też żołnierza osadnika, bardzo dobrego człowieka. Miałam wtedy 19 lat, a on 28 lat. Mąż podjął pracę w OSM (Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska) w Radomierzu, tutaj zamieszkaliśmy i ja mieszkam tu do chwili obecnej.

*Napisła Anna Mieszala
Radomierz, sierpień 2010 roku*



ARCHIWUM PAŃSTWOWE

50-215 Wrocław, ul. Pomorska 2, tel. 218101

Pani Jadwiga Przygoda
58-513 Dziwiszów 54
woj. Jelenia Góra

Nasz znak: 842-2621/92

Data: 15-10-1992 r.

Archiwum Państwowe we Wrocławiu stwierdza, że w przechowywanych aktach b.Państwowego Urzędu Repatriacyjnego we Wrocławiu - Oddział w Górze Śl. 1946 r." na str.2 znajduje się wpis:

1. poz.69 Kmita Olga nr karty ewak. 05182 osób dorosłych 4.

W/w osoby przybyły transportem z Odessy 17 kwietnia 1946 r. do Góry Śląskiej i zostały skierowane w celu osiedlenia się do miejscowości Wąsosz.

DM/EL

Z-ca DYREKTORA
mgr Helena Kuldo

- *Zaświadczenie archiwalne, że z Olgą Kmitą przybyły 4 osoby z Odessy do Góry Śląskiej dnia 17 kwietnia 1946 r.*

03311/1

21/5/44

№ karty

№ dokumentu

data
przybycia

Karta rejestracyjna poborowego

1. Nazwisko Kmita
2. Imię i imię ojca Józef S. Jan
3. Rok urodzenia 1900 29/10 nr. kmity pow. Nieszwor
woj. Pomorskie
4. Miejsce stałego pobytu przed wojną miasto, wiosk. powiat i województwo
miasto, wiosk. powiat i województwo
5. Miejsce ostatniego stałego pobytu gmina Tobolek obf. Omska
6. Skąd przybył obecnie R. N. Tobolek obf. Omska
jaki wojenkomat zmobilizował
7. Czem zajmowali się rodzice rolnik
8. Zawód poborowego (ze słów i dokumentów) rolnik
9. Wykształcenie (ze słów i dokumentów) 3 kl. szk. powsz.
10. Służba w wojsku w Polsce (ze słów i dok.) puł. prech. 1918-3 lata
st. szereg.
11. Służba w wojsku w Armji-Czerwonej _____
12. Służba w innych oddziałach (Andersa, Niemców i t.p.) _____
13. Stan cywilny i adres rodziny żonaty żona Aleksandra
3 dzieci 1928-1933 Tobolek obf. Omska
14. Czy był sądzony, karany _____
15. Narodowość (ojca i matki) Polak
16. Wynik oględzin lekarskich 5-115 8/6 1/4
17. Decyzja Komisji Poborowej (kateg.) _____
3. Przydział Dozw. rek. awansu

Podpis Przewod. Kom. Lek.

Podpis Przewod. Kom. Pob.

- Karta rejestracyjna poborowego Józefa Kmity.

РСФСР-НКНП
ТОБОЛЬСКАЯ
 ВОЛНСКАЯ СРЕДНЯЯ
 ШКОЛА № 5

Zaświadczenie
 K m i t a Anna

26. III 1944г. w 1943/44 roku sk. była uczennicą
 № 8/8 klasy piątej Polskiej N.S.S. w
 г. Тобольск, Омской обл. Тобольск i została przeniesiona
 do klasy szóstej osiągając następujące wyniki:

Jęz. polski	{	język	dostateczny
		gram.	dostateczny
		literatura	dobry
" rosyjski			dostateczny
Arytmetyka			dobry
Algebra			dobry
Historia			dobry
Geografia			bardzo dobry
P.W.			dobry
Rysunek			dobry
Sprawozdanie			bardzo dobry

Dyrektor: С. Кероманов
 kierownik: М. Г. Г.
 wychowawca kl.: Ковалев

- Zaświadczenie w języku polskim, że Anna Kmita uczęszczała w roku szkolnym 1943/44 do piątej klasy Polskiej niepełnej szkoły średniej w Tobolsku woj. Omsk.

ТОБОЛЬСКАЯ
ПОЛНАЯ СРЕДНЯЯ
ШКОЛА № 8

26-го III 1944 г.
№ 85
г. Тобольск, Омской обл.
Возраст на 1.1.

Справка
Клинта Анна в
1943/44 уч. году училась
в пятый классе Тобольской
НШ г. Тобольска и переведена
в пятый класс со следующими оценками:

Польский яз.	устный	хорошо
	письм.	хорошо
	минерал.	хорошо
Русский яз.		хорошо
Арифметика		хорошо
Естественное знание		хорошо
История		хорошо
География		отлично
Военная подготовка		хорошо
Рисование		хорошо
Поведение		отлично

Директор: С. Ковалев
Завуч: В. Ковалев
Вс. руководит. Л. Ковалев

- j.w. w języku rosyjskim



- *Legitymacja Anny Mieszala – odznaczenie Krzyżem Zesłańców Sybiru*

25 sierpnia 2010 r.

Anna Mieszala

- *za zakłutych bagnetami, rozstrzelanych, pogrzebanych żywcem, rozdeptanych soldackimi butami,*
- *za zagryzionych przez szczute psy, ukamienowanych rozsadzanych skalami,*
- *za zastygłe szczątki pokoleń*

Przebacz im Panie²⁰

Maria Chmura z d. Pawlukiewicz

Maria Chmura córka Tymoteusza i Tatiany z d. Radiuk urodziła się 15 stycznia 1934 roku na Polesiu we wsi Ługi pow. Łuniniec. Miała siostrę i dwóch braci. Deportowana 10 lutego 1940 roku na Syberię woj. Wołogockie. Rodzina mieszkała w tajdze w baraku nr 17. Rodzice pracowali w lesie.

Zimą 1941 roku szliśmy 30 km do rzeki, którą statkiem przewieziono nas do Kazachstanu. Byliśmy koło Taszkientu w kołchozie Czardar pow. Czajan. Brata Marcina powołano do Dywizji Kościuszkowskiej w 1943 roku. Tutaj chodziłam do szkoły rosyjskiej, pisaliśmy na gazetach.

W maju 1946 roku przyjechaliśmy do Polski na Ziemię Zachodnie do Krosna Odrzańskiego. Zaopiekował się nami PUR. Przewieziono nas do wsi Nietkowice k/Zielonej Góry i tam mieszkałam 2 lata.

Brat Marcin po zdemobilizowaniu był osiedlony w Kaczorowie. On nas odnalazł i przeprowadziliśmy się do niego. Tu uczyłam się w szkole podstawowej, średniej i stąd

²⁰ tamże, str. 30

zaczęłam dojeżdżać do pracy w OSM (Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska) w Radomierzu. Zaczęłam na stanowisku kontystki i doszłam do stanowiska księgowej. Tutaj zakończyłam pracę zawodową i odeszłam na emeryturę.

Na Syberii przebywałam 6 lat i 3 miesiące.

*Zanotowała Janina Myślicka
Radomierz, 26 sierpnia 2010 r.*

Maria Czaja z d. Drytko

Maria Czaja córka Jana i Rozalii urodziła się 24 marca 1932 roku we wsi Dalekie pow. Żydaczów woj. Stanisławów. Maria wspomina.....

Rodzice pochodzili z krakowskiego. Mama ze wsi Bożęcin, a tato z oddalonego o 3 km Szczurowa. Tato należał do armii Piłsudskiego, był oficerem i w 1924 roku był osiedlony na wschodnich terenach Polski. Tam ja się urodziłam, a moje rodzeństwo: Natalia, Helena i Feliks w Bożęcinie. Z opowiadań rodziców wiem, że po przyjeździe na wschód cierpieli wielką biedę, pracowali bardzo ciężko żeby wybudować dom. Ja nie byłam oczekiwanym dzieckiem. Mama miała 42 lata, moje siostry: Natalka 11, Helena 10 a brat 8 lat. Mama rodziła mnie w domu, nie było mowy o jakimkolwiek szpitalu. Urodziłam się bardzo małeńka, „jak chochelka od zupy”. Tato przyprowadził rodzeństwo do łóżka i powiedział, że mają siostrzyczkę i muszą się nią opiekować. Zapytał jak damy jej na imię. Wtedy wszyscy zgodnie powiedzieli, że mam być Marysia, a że urodziłam się w wigilię święta

Zwiastowania NMP więc nadano mi to imię. Mama była bardzo zmartwiona, bo miała troje dzieci, ogrom pracy, a tu jeszcze małeństwo. Tato patrząc na nią powiedział: „ona ci będzie w życiu najlepszą” - opowiadała mi mama. Rosłam, siostry bawiły mnie jak lalkę i te moje lata były spokojne i szczęśliwe. Pierwsze co pamiętam, że moja rodzinna wioska Dalekie była mała. Miała tylko 14 numerów, domy były blisko siebie. Miałam już koleżanki i kolegów, ale bardzo kochałam swoje siostry, a szczególnie Natalię. Ona była dla mnie wszystkim, śledziłam każdy jej krok. Kochałam mojego ojca. On był bardzo mądry, rozsądny i kochany. Zawsze przed snem siadałam mu na kolana, a on śpiewał mi kołysanki po polsku i po niemiecku. Tato dobrze znał język niemiecki, gdyż w młodości przez 16 lat był w Niemczech na robotach. Mimo ich ciężkiego życia, ja rosłam szczęśliwie i zawsze byłam „malutką Marysią”. Rodzice moi żyli bardzo zgodnie i nigdy nie słyszałam złego słowa. Byłam bardzo szczęśliwa, kiedy pierwszy raz moja mama zaprowadziła mnie na półkolonię do Żerowa odległego o 3 km. Z powrotem zabierał mnie brat Franek, którego nazywaliśmy Janek.

Pewnego dnia kiedy siedzieliśmy w ławkach, rozległ się potworny huk. Dzieci bardzo się przestraszyły. Nasza Pani przygarnęła nas, przytuliła i powiedziała „moje dzieci, to wojna”. My nie wiedzieliśmy co to znaczy. W domu zauważyłam, że mama płacze. Byłam bardzo zdziwiona, nie wiedziałam co się stało. Ponieważ przez szacunek zwracaliśmy się do rodziców przez „Wy”, więc zapytałam: „Mamusi, co się Wam stało?” Mamusia pogłaskała mnie po głowie, pocałowała i płakała jeszcze mocniej. Tak skończyło się moje szczęśliwe dzieciństwo. Wszędzie było słychać słowo „wojna”.

Mój ojciec był chyba organizatorem ruchu oporu, nie wiem dobrze. Pamiętam, że w naszym domu zbierali się sąsiedzi i słuchali radia. Okna były zatkanie kocami, a przed domem stał wartownik.

Kiedy nasz pies, Kretek, zaczynał szczekać, on wpadał do domu i wtedy ukrywano radio. Codziennie pobierano broń u mojego ojca. Pełniono wartę z obawy przed Ukraińcami, bo wokół naszej wioseczki mieszkali Ukraińcy. Często przylatywał pan Klimek małym samolotem po moje go tatę. Lądował na łące i tato wyjeżdżał na 2-3 dni. Wracał do domu smutny, zamknięty w sobie, często wzdychał i coś opowiadał mamie. Pewnej nocy opowiadał o jakimś zabijaniu i wtedy po raz pierwszy widziałam łzy w oczach ojca. Ojciec mój chyba pomagał uciekającym żołnierzom, bo dwóch widziałam w naszej stodole.

Pewnego dnia mój brat Janek pasł krowy i nagle wpadł do domu krzycząc, że od strony lasu nadciąga straszna ilość Ukraińców, będą nas zabijać. Wyszliśmy z domu i zobaczyłam, że brat na koniu ucieka w stronę Kochawicy, a tato pod obstrzałem biegnie rowami. Byłam pewna, że ojciec mój został zabity. Zostałyśmy we trzy: mama, Hela i ja. Natalka była w szkole w Bierzęwicach koło Warszawy. Ukraińcy szli prosto na nasz dom krzycząc: „Skrajna chata rezać i palić”. Słyszając to mama ucałowała nas, zrobiła znak krzyża i czekałyśmy na śmierć. Jeden z nich chodził koło naszego domu i krzyknął „poczekać na rozkaz”, a ja wyrwałam się mamie, podbiegłam do niego i klęcząc przed nim, całując po nogach, prosiłam: „zabiłeś mi tatusia, nie zabijaj mamy”. Bałam się go strasznie, ale

tylko tyle mogłam zrobić. On chyba był dobrym człowiekiem, bo głąskał mnie po głowie i mówił: „nie zabiłem ci taty, a życie twojej mamy jest w ich, nie w moich rękach”.

Wszystko ucichło. Czekaliśmy na powrót taty i brata. Tato wrócił o trzeciej w nocy, a brat za trzy dni. Mówił, że ukrywał się w ołtarzu Matki Boskiej w Kochawicy. Napadów więcej nie było, ale straże były pełnione, a my spaliliśmy po rowach i bruzdach kartoflanych. To było straszne.

Wybuchła wojna 1 września 1939 roku. Zaczęła się mobilizacja. Od nas nikogo nie zabrano. Tato miał 50 lat, był w stanie spoczynku, a brat miał 15 lat. Wróciła do nas z Bierzewic bardzo chora Natalka, miała chyba zapalenie płuc. Pamiętam jak wkroczyli do nas Niemcy. Jechali przez naszą wioskę do Żydaczowa. Dzieci kładły się koło rowów i zbierały suchary rzucane od czasu do czasu przez żołnierzy niemieckich. Chodziłam już do szkoły w Żerowie do I-szej klasy. Zawoził mnie brat albo sąsiad, który woził swoje dzieci. Pamiętam naszych sąsiadów: Janas, Kurtyka, Faluta, Marcisz, Sternol, Kuska, Chamielec, Prorok, Terchała, to byli wszyscy osiedleńcy polscy. Jeszcze mieszkał wśród nas Ukrainiec, Chawryło. To był dobry człowiek, dawał znać o napadach, dzięki niemu uratowaliśmy się od śmierci.

Pewnego dnia rozległ się straszny huk. Było to bombardowanie kopalni ropy naftowej w Drohobyczu. Ta chwila utkwiła mi na zawsze w pamięci.

Nadeszła bardzo ciężka zima. Ukraińcy mordowali Polaków w bestialski sposób: rżnęli piłami, wyrywali języki, wykłuwali oczy, zabijali siekierami i podpalali domy. Mróz dochodził do 30 C, a my żyliśmy w strachu, co będzie w nocy, co będzie jutro.

W nocy o godz. 3 nad ranem 10 lutego 1940 roku stała się najstraszniejsza chwila. Usłyszeliśmy łomot do drzwi, myśleliśmy, że to Ukraińcy, a usłyszeliśmy po rosyjsku: „atkrywaj d'wier'". Do domu weszło trzech NKWDzistów. Ojca i brata postawili pod ścianą z rękoma do góry. Ja nie mogłam zrozumieć co się dzieje. Widziałam łzy w oczach mamy, wszyscy baliśmy się.

Jeden z żołnierzy odezwał się: „anu, sabirajtes', budiem ujezzat' w gorad, zdes' budet wajna". On chyba był dobrym człowiekiem, bo kazał nam pakować do worków co się da. Mówił, że tam gdzie jedziemy wszystko będzie nam potrzebne, Sybir wszystko przyjmie. Kazał wyciągnąć nasze sanie i zaprząć naszego konia. Pozwolił zabrać pierzyny i położyć na sanie. Wrzucono wszystkie rzeczy, a on popędzał nas „skarej, skarej ujezzajem". Cała wieś jechała, sanie za saniami, tylko nie wiadomo gdzie. Dojechaliśmy do stacji kolejowej. Do każdego towarowego wagonu pakowano po cztery rodziny. W wagonach były półki, gołe deski, po jednej i drugiej stronie. Na środku stał żelazny, okrągły piecyk, a w podłodze była okrągła dziura do załatwiania się. Zatrzaśnięto i zaplombowano drzwi. Pociąg ruszył. W wagonie rozległ się płacz. Ja miałam 8 lat, ale były i maleńkie dzieci przy matczynych piersiach. Było ciemno, okienka maleńkie jak dla bydła i zakratowane. Nie dano nam jeść ani pić. Ludzie wydrapywali ze szpar śnieg i dawali dzieciom, żeby ugasić pragnienie. Kto miał zapasy z domu, ten jadł. Nie wiem jak długo jechaliśmy o głodzie i chłodzie.

Pociąg zatrzymał się z łomotem, otworzono drzwi, stanął w nich rosyjski żołnierz i kazał mężczyznom iść za sobą. Myśleliśmy, że idą na zabicie, więc modliliśmy się

i czekali. Może po dwóch godzinach wrócili niosąc po kilka małych, czarnych bochenków chleba i po wiaderku wody. Później przynieśli trochę polanek drzewa do palenia w piecyku. Dopóki pociąg stał, kobiety starały się coś ugotować z domowych zapasów na ciepło, ale trwało to bardzo krótko, bo znów zatrzaśnięto drzwi i pociąg ruszał. Nie pamiętam, jak często dostarczano nam jedzenie. Zaczęły się choroby. Umierały małe dzieci i starcy. Żołnierz ruski otwierał drzwi i pytał: „kto pamior”? Zabierali zmarłych i rzucali w śnieg. Ludzie cierpieli, nie przyznawali się, że są chorzy. Trzymała nas tylko modlitwa i nadzieja.

Nie wiem jak długo trwała nasza podróż. Pociąg jechał pomału i często były postoje. Kiedy rodzice chcieli coś zagrzać, chociaż wody z zebranego śniegu, to pociąg szarpnął i wszystko się wylewało. Po tej ciężkiej męczarni o głodzie i chłodzie dojechaliśmy do Kotlasu, tam nas wysadzono i umieszczono w zimnej, ogromnej i ciemnej, byłej cerkwi. Było tam nas bardzo dużo, chyba całe transporty. Siedzieliśmy w kąciakach ze swoimi tłumoczkami i czekaliśmy co będzie dalej. Dano nam trochę chleba i ciepłej wody do picia. Zabierano nas całymi rodzinami do łaźni, a potem zaczęło się szczepienie. dawano nam zastrzyki i jakiś lek do picia. W tej cerkwi trzymano nas chyba tydzień, a potem podjechały ciężarowe samochody kryte plandekami i zabrały nas do Autonomicznej Radzieckiej Socjalistycznej Republiki Komi (ASSR Komi) do małego miasteczka Ibu. Około 100 km od komskiej stolicy Syktywkar było miasteczko Wizinga, gdzie niektórych zawieziono, nas zostawiono w Ibu.

Tu już były przygotowane zaprzężone sanie. Kazano nam wsiadać i powieziono w las wąwozami na 2 m

wysokimi usypanymi ze śniegu, że widać było tylko czubki drzew. Jechaliśmy cały dzień w ciemne lasy, od czasu do czasu widać było maleńkie, zasypane śniegiem domki.

Był wieczór, szarówka, kiedy zobaczyliśmy w środku lasu ogromny barak, ogrodzony drutem kolczastym. Kazano nam zabierać swoje rzeczy i wchodzić do baraku. W baraku były drewniane ścianki działowe nie sięgające sufitu. W każdej takiej przegrodzie były 4 rodziny. Był tu żelazny piecyk i drewniane prycze bez żadnej pościeli. Moje rodzeństwo: Natalia 18, Helena 17 i Feliks - Janek 16 lat już na drugi dzień musieli pracować w lesie przy wyrębie i transporcie drzew. Za tę pracę dostawali 400 g dziennie chleba i zupę. Niepracującym dawano 200 g chleba i jakiś posiłek. Poza barak nie wolno było wychodzić, tylko za przepustką od naczelnika baraku. Miał on obok baraku maleńki domek, w którym było kilku NKWDzistów do pilnowania nas. Tak żyliśmy dwa lata. Polacy zaczęli budować z drewnianych bali małe domki i przenosić się do nich z rodzinami. Te domki rosły „jak grzyby po deszczu”, więc ten „pasiołek” nazwano Grzyb.

Ludzie umierali bardzo często z głodu, chłodu i wycieńczenia. Nikt z komendantury nie przejmował się tym. Zmarłych wywożono do lasu i zakopywano. Ludzie chorowali na tyfus, kurzą ślepotę, świerzb, a wszy chodziły po nas „jak ruskie czołgi”. Rozmnożyły się pluskwy, które gryzły nas nocami. Nieopodal baraków (ok. 20 m) były banie - łaźnie. Tam nas kąpano, a potem rozgrzani wracaliśmy po śniegu do baraków. Byliśmy wszyscy skazani na śmierć.

W 1943 roku po porozumieniu Wandy Wasilewskiej ze Stalinem dostaliśmy trochę wolności. Moi rodzice wraz

ze mną dostali się do Ibu. Tam przyjęła nas na mieszkanie Komka. Pamiętam, że ludność komska była dla nas bardzo przychylna, chociaż sami byli biedni, pomagali nam w miarę swoich możliwości. Dawali nam walonki, kożuchy, wspierali czym mogli. Kiedy dali nam trochę swobody, dzieci musiały się uczyć. Przymusowo zabrano dzieci w wieku szkolnym do internatu oddalonego o około 40 km. Tam chodziliśmy do rosyjskiej szkoły, trwało to niedługo. Dzieci zaczęły chorować, więc zabrano je do szpitala w Ibie. Ja też zachorowałam na tyfus i obustronne zapalenie płuc. Lekarz z pochodzenia Żyd mówił, że mam odporny organizm. Mój ojciec rozmawiał z nim po niemiecku i lekarz ten dołożył wszelkich starań, abym wróciła do zdrowia. Dzięki niemu i pomocy Pana Boga przeżyłam. Dużo dzieci umarło. Prawie codziennie umierali moi koledzy i koleżanki. Nie mogłam tego zrozumieć, dlaczego tak było?

Moje siostry i brat wrócili z lasów do pracy w kołchozach. Tato też pracował w kołchozie, a mama w przedszkolu jako kucharka dla dzieci komskich. Brata zabrano do Wojska Polskiego, Dywizji Kościuszkowskiej. Starsza siostra Natalia zgłosiła się do pracy jako opiekunka przy organizowaniu dziecińców dla sierot polskich w Wilgorodzie i pracowała tam do końca wojny.

Ja z rodzicami i siostrą Heleną zamieszkaliśmy koło Syktywkaru. Ja bardzo szybko nauczyłam się języka komskiego. Miałam 11 lat kiedy mój ojciec bardzo zachorował i nie mógł pracować. Siostra pracowała tylko za chleb i obiad w stołówce. Mama starała się jak tylko mogła o jakiegokolwiek jedzenie. Ja, widząc tę biedę, zaczęłam chodzić po prośbie. Ponieważ dobrze mówiłam po komsku,

to zawsze coś przynosiłam. Były żniwa, na polach zostawały kłosy, więc chodziłyśmy z koleżankami po polu i zbierałyśmy je do takiej torby na plecach, zrobionej z kory brzoźowej. Te torby nazywano „piszczery”.

Nie wolno było zbierać kłosów, ale my prosiłyśmy „předsiedatela kałchoza”- przewodniczącego kołchozu i on pozwalał. Mówił, żeby tylko nikt nas nie widział. To chyba był dobry człowiek. Zbierałyśmy też i ziemniaki, ale ciężko je było nosić. Z zebranych kłosów wykruszałyśmy rękami ziarna. Mój ojciec miał zboże na grubą mąkę, jak kasza. Ojciec zrobił żarna z dwóch kawałków drewna, obitych wzdłuż mocną blachą. Z tej mąki robiliśmy placki pomieszane z pałkami koniczyny i prawie zgniłymi ziemniakami. Było to bardzo dobre, tylko trochę śmierdziało.

Wspomnę jeszcze, że przed otrzymaniem swobody i możliwości przemieszczania się, moja siostra Helena opuściła pracę w lesie i była sądzona. Ukrywała się w domach komskich, żeby nie iść do więzienia. Rodzice pracowali jeszcze w kołchozie „Bor'ba” - Walka. Stamtąd do Wilgorodu, gdzie pracowała Natalia, było ok. 70 km. Wybrałyśmy się do niej. Po drodze nocowałyśmy u Komki, staruszki. Spałyśmy na chlebowym piecu posłanym kożuchem. Oni w tych piecach gotowali jedzenie w tzw.: „czugunach”. Były to żeliwne garnki u spodu wąskie, wyżej pękate, a u góry znów wąskie. Do wkładania tych garnków do pieca na żar i wyjmowania ich, były takie „widelki”, „szczypce” na długim uchwycie. W tych piecach też piekli „szangi” - placki z żytniego ciasta z gotowanymi ziemniakami w środku, mogło też być jęczmienne ciasto. Doszłyśmy do Natalii i byłyśmy u niej kilka dni, dawali

nam tu jeść i pić. Natalia dowiedziała się, że wszystkich Polaków z ASSR Komi będą za trzy dni wywozić na Ukrainę lub Kaukaz. Ja i Helena wybrałyśmy się w drogę powrotną, żeby być przy rodzicach. Natalia musiała zostać w sierocińcu, ich też mieli przewieźć, ale nikt nie wiedział gdzie. Szłyśmy bardzo szybko, ja po drodze ustawałam. Helena nie pozwalała mi siadać, bo wiedziała, że już nie wstanę. Byłyśmy bardzo głodne, więc w jakiejś wsi Helena zapukała do małej chałupeczki. Otworzyła nam staruszka. Ja po komsku wszystko jej opowiedziałam, bardzo nad nami płakała. Była pochodzenia polskiego, jej rodzice byli skazani na Syberię chyba za cara. Po polsku trochę rozumiała. Dała nam jeść ziemniaki w łupinach, troszkę chleba i herbatę ziołową. U tej staruszki przenocowałyśmy i rano ruszyłyśmy dalej.

Rodzice byli przerażeni, że się rozstaniemy. Byli już zapakowani i czekali na nas. Przez Ibu i kołchoz "Bor'ba" płynęła duża rzeka Sysoła. Pływały po niej statki i promy. Załadowano nas wszystkich na statek „Borodino”. Był to rok 1944 i chyba lipiec, bo było ciepło. Nie wiem ile płynęliśmy. Pewnej nocy przesiedliśmy się do bydłych wagonów i dojechaliśmy do Krasnodarskiego Kraju. W powiecie nowokubańskim był sowchoz Nr 3 „Kombikorm”. Przyjechaliśmy tu: ojciec, mama, siostra Helena i ja. Brat był na froncie, a siostra Natalia była przewieziona do Kurska wraz z sierocińcem, w którym pracowała.

W kołchozie „Kombikorm” zakwaterowano nas w czteropiętrowym budynku. W pomieszczeniu 25 m² mieszkały 4 rodziny. W każdym kącie była jedna drewniana pryczka i nic więcej. Ja chodziłam do rosyjskiej

szkoły, mama pracowała u dyrektora sowchozu, siostra Helena w oborze przy bydle. Tato zachorował i zmarł 27.12.1944 roku. Został pochowany na cmentarzu w Kombikormie w trumnie zbitej z desek. Po śmierci ojca dostaliśmy małe mieszkanie. W tym budynku mieszkało 8 ruskich rodzin i każda miała jedno pomieszczenie. Oni byli dla nas bardzo dobrzy, dzielili się z nami tym co mieli, chociaż sami też nie mieli za wiele. Było bardzo gorąco. W lecie temperatura dochodziła do 60°C, a zimą też było ciepło, około 20°C. Niedaleko było duże jezioro, w którym często kąpaliśmy się. Brakowało nam wszystkiego, nie było w co się ubrać, była „łata na łacie”. Jedliśmy przeważnie owoce i warzywa, które ukradkiem zrywaliśmy w bardzo dużych sadach i ogromnych ogrodach, mimo że były one strzeżone przez dozorców z psami. Tutaj było znacznie lepiej niż na północy Syberii, nie byliśmy już tak pilnowani przez NKWD.

W marcu 1946 roku oznajmiono nam, że wracamy do Polski na Ziemię Zachodnie. Niestety nie wracaliśmy na naszą ziemię, do naszego rodzinnego domu, ale i tak cieszyliśmy się, że opuszczamy tę cudzą, nieludzką ziemię.

Wsiedliśmy do bydłych wagonów po 4 rodziny do każdego i tak dojechaliśmy aż do Kłodzka. Tam odnaleźli nas brat i siostra. Osiedliliśmy się we wsi Radomierz w gminie Janowice Wielkie, pow. Jelenia Góra. Mieszkam tu w chwili obecnej.

Maria Czaja
Radomierz, 26.10.2010r.

- za zorze polarne, ciszę stepów i bezkresów tundry,
- za żywiczny zapach tajgi i doby słoneczne,
- za nadzieję Krzyża, wytrwanie w modlitwach, powrót do domów,
- za wszy, których już nie mamy,
- za istnienie – pomimo wszystko
*Dziękujemy Ci Panie*²¹

Zofia Marfiana (1932 - 2006) z d. Sowa

Zofia Marfiana córka Karola i Franciszki z d. Salak urodziła się 2 listopada 1932 roku we wsi Ceperów pow./woj. Lwów.

Pani Zofia pisze w swoim życiorysie.....

W 1937 roku zmarła moja mama. Wychowaniem moim zajmował się ojciec przy pomocy blisko mieszkającej rodziny ojca, jego brata Jana i bratowej Marii. We wrześniu 1939 roku rozpoczęłam naukę w pierwszej klasie szkoły podstawowej.

Dnia 10 lutego 1940 roku ojca i mnie wraz z rodziną stryjka Jana, jego żoną i dziećmi, zabrało NKWD i wywieziono nas na Ural do „pasiołka” Tiuszowsk woj. Mołotow. Tutaj w ciągu paru tygodni zmarł stryjek i 2 osoby z jego rodziny. Była to wiosna 1940 roku, panował tyfus. Stryjenka została z dwiema córkami, Pauliną i Filomeną oraz trzema wnukami, dziećmi swojego najstarszego syna Leona, który w dniu deportacji uciekł przez pola do Lwowa. Mój ojciec też chorował na tyfus, ale

²¹ Tamże, str. 30

przeżył i musiał pracować w tartaku. Ręczną piłą piłował drewno na krążki grubości 10 cm, a następnie rozrąbał je na kostki, którymi opalano samochody (były one napędzane parą). Praca mojego ojca w tartaku trwała do jesieni 1940 roku. Ja w tym czasie uczęszczałam do przedszkola.

Jesienią 1940 roku ojciec zwrócił się do Tiuszowskiej Powiatowej Komendantury z prośbą o przyjęcie go do Domu Inwalidów, a mnie do Domu Dziecka. Zostałam przyjęta dnia 4 października 1940 roku do Czerdyńskiego Domu Dziecka Nr 2 woj. Mołotow obecnie Perm. Na mojej Karcie Osobowej zaznaczono, że ojciec mój jest kułakiem (bogatym rolnikiem) chociaż był ciężko chorym człowiekiem, inwalidą i przebywał w Domu Inwalidów. Razem ze mną, w tym samym Domu Dziecka, znalazła się kuzynka Filomena. Starsza kuzynka, Paulina, pojechała do pracy w Kazachstanie. Wnuki stryjostwa: Edek, Fredek i Adaś, zostali umieszczeni w innym Domu Dziecka. Stryjenka Maria, tak jak mój ojciec, była w Domu Inwalidów.

W Czerdyńskim Domu Dziecka Nr 2 przebywałam od 4 października 1940 roku do maja 1944 roku. Od 1944 roku do 8 marca 1946 roku byłam w Domu Dziecka w Mańkowej pow. Czortków woj. Rostów n/Donem. W marcu 1946 roku wraz z moją kuzynką Filomeną i pozostałymi dziećmi z Domu Dziecka pojechałam do Polski. W Gostyninie byliśmy 8 kwietnia 1946 roku. Był tu punkt rozdzielczy dla dzieci powracających z Domów Dziecka w ZSRR. Na Syberii przebywałam 6 lat i 1 miesiąc.

Jeszcze w 1946 roku wraz z moją kuzynką Filomeną przebywałam parę miesięcy u jej siostry Honoraty Boczula (z d. Sowa) w Baranowie Sandomierskim. Jesienią

pojechałam na Górny Śląsk do mojego kuzyna Tadeusza Sowy w Łanach Wielkich pow. Gliwice. Następnie cztery lata przebywałam u kuzynki Jadwigi Andrzejczuk (z d. Sowa) i pracowałam w gospodarstwie wiejskim.

W roku 1951 przyjechałam do wsi Radomierz w gminie Janowice Wielkie pow. Jelenia Góra do kuzynki Filomeny, z którą byłam na Syberii.

Z Radomierza dojeżdżałam do pracy w spółdzielni krawieckiej „Wspólny Wysiółek” w Jeleniej Górze.

Od 5 lipca 1952 roku zaczęłam pracować w Domu Zdrowia Dziecka PKP, później przemianowanym na Prewentorium Kolejowe w Janowicach Wielkich. Byłam sezonowym robotnikiem w ogrodzie, potem kelnerką, a następnie wychowawczynią i nauczycielką przedszkola aż do emerytury. Pracując uczyłam się. Ukończyłam 7 klasę szkoły podstawowej dla pracujących w Jeleniej Górze, Liceum Pedagogiczne dla Wychowawczyń Przedszkola w Obornikach Śląskich, Studium Opieki nad Dzieckiem w Tarnowie, Egzamin Kwalifikacyjny i roczne Studium Pedagogiki Leczniczej w Jeleniej Górze.

W 1960 roku wyszłam za mąż. Mam dwoje dzieci, syna i córkę oraz czworo wnucząt, trzy wnuczki i wnuka. Rozwiodłam się. Dnia 1 stycznia 1982 roku przesłam na emeryturę.

Zofia Marfiana zmarła 12 czerwca 2006 roku. Pochowana jest na Cmentarzu Komunalnym w Jeleniej Górze

Szanowny Czytelniku,

teczkę z dokumentami Zofii Marfianej otrzymałam z rąk jej syna Kajetana. Zamieszczam tu własnoręcznie przez Nią napisany życiorys oraz dokumenty potwierdzające Jej

Sybiracką drogę. Żałuję bardzo, że nie możemy z tych dokumentów odczytać, a jeszcze bardziej żałuję, że Zofia nie opisała warunków w jakich przyszło Jej żyć.

W zaświadczeniu z 26 czerwca 1940 roku lekarz Szpitala w Tiopłoj Gore stwierdza, że jest niedożywiona. Czy tylko? A to przecież dopiero 4 miesiące pobytu na Syberii.

Zwróć uwagę, Drogi Czytelniku, na drogę życia Zofii już w Polsce, na Jej wolę szukania swojego miejsca, na Jej chęć kształcenia się, chęć zdobywania zawodu, na wytrwałość w dążeniu do celu.

Czytelniku, jeżeli stoisz na początku swej drogi, jeżeli dopiero zaczynasz naukę, spójrz na Zofię, niech ona będzie dla Ciebie przykładem.

Утверждено Зам. Наркомпроса т. Зинштейн
Утверждено Мин. Нар. Хоз. учета РСФСР
25/III—34 г. № 142

Заполнена год 1940 число 24/апреля

ЛИЧНАЯ УЧЕТНАЯ КАРТОЧКА

Фамилия, имя и отчество Сова Зодия Карловна

Прибыл 4/8-40 Выбыл _____

1. Возраст (по документам, со слов) « _____ » 19 32 г.

2. Грамотность 1 класс

3. Национальность (народность) Поляки Польский родной язык

4. Месторождение Павловский абз. село, город Павловская район

5. Семейное положение: имеет в живых обоих родителей вместе, раздельно, отца, мать, отчима, мачеху, сирота (подчеркнуть, родственники близкие) перечислить

6. Социальное происхождение: сын, дочь: а) рабочего, б) крестьянина, колхозника, бедняка, середняка, кулака, в) служащего, г) прочие, д) не помнит

7. Состав семьи, адрес и материальное положение родителей, родственников (дед, бабушка, братья, сестры) _____

Кто	Фамилия, имя и отчество	Где работает чем занимается	Зараб. в м-ц	А Д Р Е С	Отметка о запрос.
<u>Отец</u>				<u>в доме инвалидов</u>	

8. Сколько времени воспитывается в детдомах Небыл

9. Откуда и когда прибыл из Павловского дет.-приемника 4/8-40г.

10. Чем занимался до поступления в приемник Пилил с отцом

11. Причины поступления: 1) правонарушения _____
2) трудновоспитуемость _____
3) беспризорность и безнадзорность и т. д.

Сошкворучет № 20

- Karta ewidencyjna Zofii Sowu

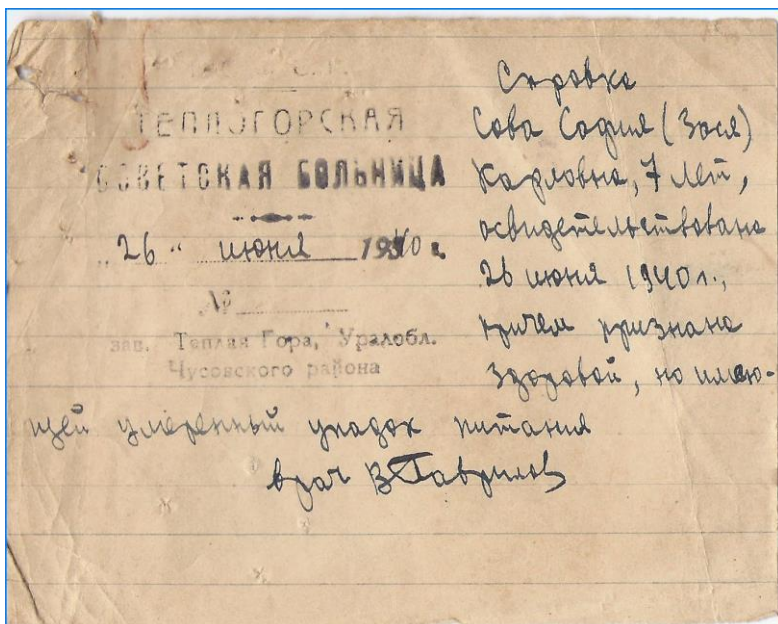
12. Проходил лечение, и сколько раз
13. Психофизическое состояние: норм., умствен. отсталый, психопат, слепой, г
немой, калека, особые отметки
14. Опись имеющихся документов
15. Выбыл
16. Повторные поступления (время, причины)

Инструкция к заполнению личной учетной карточки

1. Личная учетная карточка составляется на каждого вновь поступающего ребенка и заполняется в трех экз.: один экземпляр хранится у зав. детдома, второй должен быть в районе, третий высылается в облоно.
2. Личная учетная карточка заполняется на основании опроса ребенка, родных, имеющихся документов, позднее полученных материалов обследований, запросов и т. п.
3. При повторном поступлении ребенка в детдом новая личная карточка не составляется, а заполняется графа № 16 в первый раз составленной на него карточки.

Ст.—ХП—3^е г. Свердловск, тип. изд-ва «Ур. рабоч.»

- *Karta ewidencyjna Zofii Sowy (odwrotna strona)*



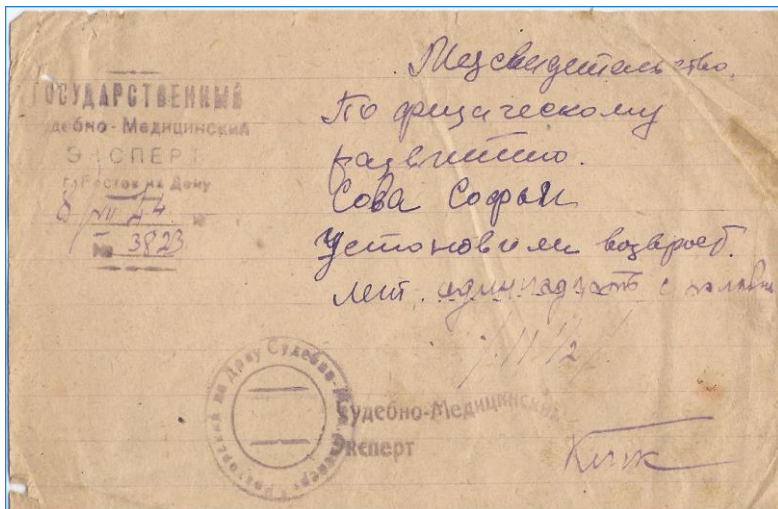
- *Kontrolne badanie 7-letniej Zosi.*
Uznano Zosie za zdrową, ale w niewielkim stopniu niedożywioną .
Szpital Tiopłaja Gora 26 czerwca 1940r.



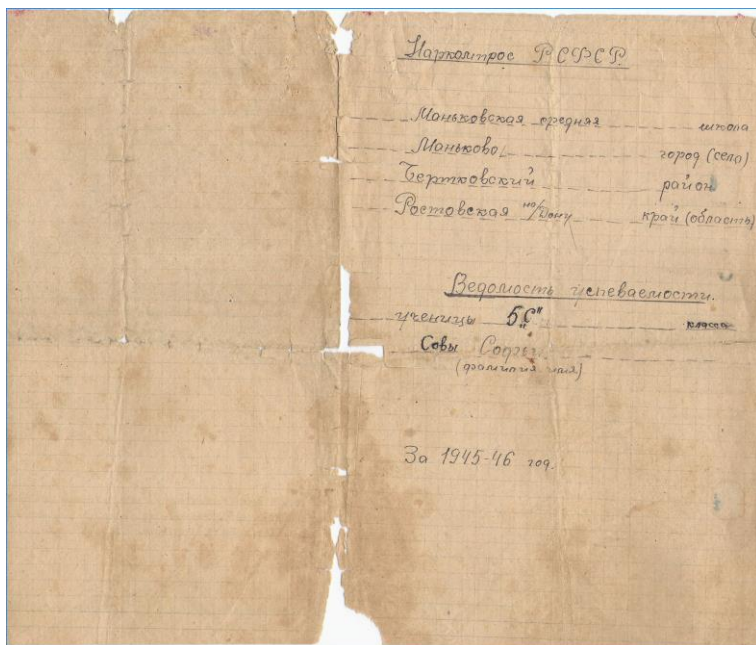
- Stwierdza się, że Zofia Sowa przeszła odrę i jest zdrowa, nie zagraża otoczeniu w czasie transportu
Pieczęć i data nieczytelne.

*Daleś nam, Panie, piękno lasów, pól i wód,
które dziś człowiek umysłem wykształconym skaża;
nie dopuść do skażenia polskich serc i dusz!²²*

²² Tamże, str. 31



- *Zaświadczenie medyczne*
Stwierdza się, że według fizycznego rozwoju określa się
wiek Zofii na 11 lat i pół roku
Sądowo – medyczny ekspert 08.VII.1944r.



- Wykaz postępów w nauce Zofii Sowy za rok szkolny 1945/46 (okładka)

Оценка успеваемости, посещаемости и т. д.						
Оценка успеваемости						
Предметы	Четверти				Оценка годовая	
	I	II	III	IV	данная на экзамене	отметка
	2	3	4	5	6	7
Русский яз (устно)	-	3				
Русский яз (письм)	-	3				
Литература	-	3				
Немецкий язык	-	5				
История	-	3				
География	-	3				
Естествознание	-	3				
Военная подготовка	-	4				
Санитарное	-	-				
Рисование	-	-				

- Wykaz postępów w nauce Zofii Sowy za rok szkolny 1945/46

Характеристика учащегося.

Пропущено занятий

Класс	Пропущено полных дней	В том числе по болезни	Пропущено уроков	Было всего отозваний
8	9	10	11	12
I	-	-	-	-
II	-	-	-	1
III	-	-	-	-
IV	-	-	-	-

Характеристика общественной работы

Поведение

Подпись классного руководителя

Подпись родителей

14

15

16

17

I

II

III

IV

5

5

с.б. Соколов

В.И. Соколов

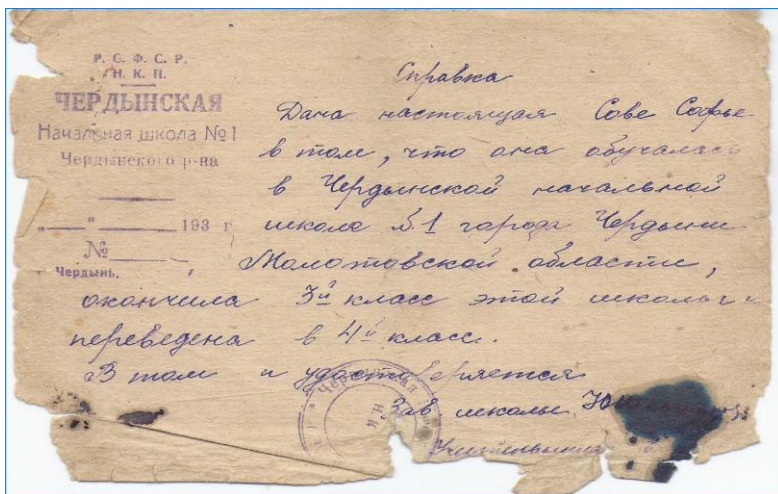
Заключение о переводе в следующий класс, после проверки
ных испытаний на осень, оставлении на второй
год или о выпуске из школы.

Директор школы _____ классный руководитель.

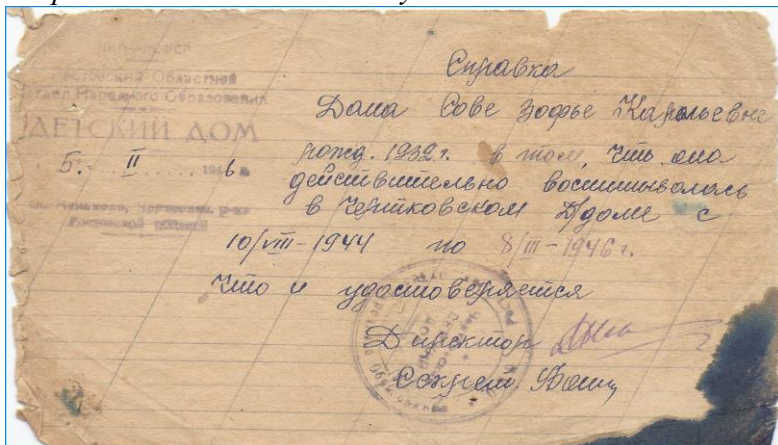
- Postępy w nauce Zofii Sowy w roku szkolnym 1945/46.



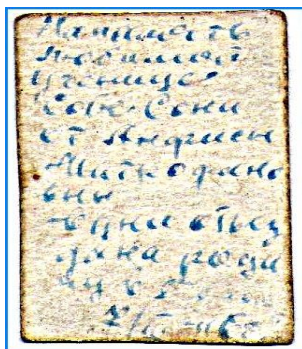
- List pochwalny dla Zofii Sowy uczennicy klasy III za bardzo dobre wyniki w nauce i wzorowe zachowanie. Czerdyń 29 maja 1944r.



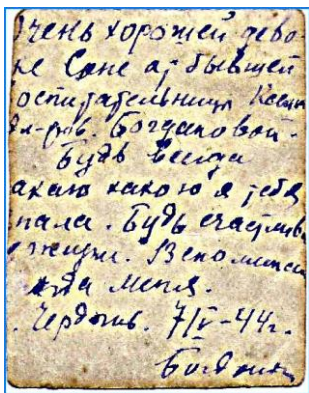
- Zaświadczenie, że Zofia Sowa uczęszczała do Czerdyńskiej Szkoły Podstawowej nr 1. Ukończyła klasę trzecią i promowana jest do klasy czwartej co potwierdza kierownik szkoły.



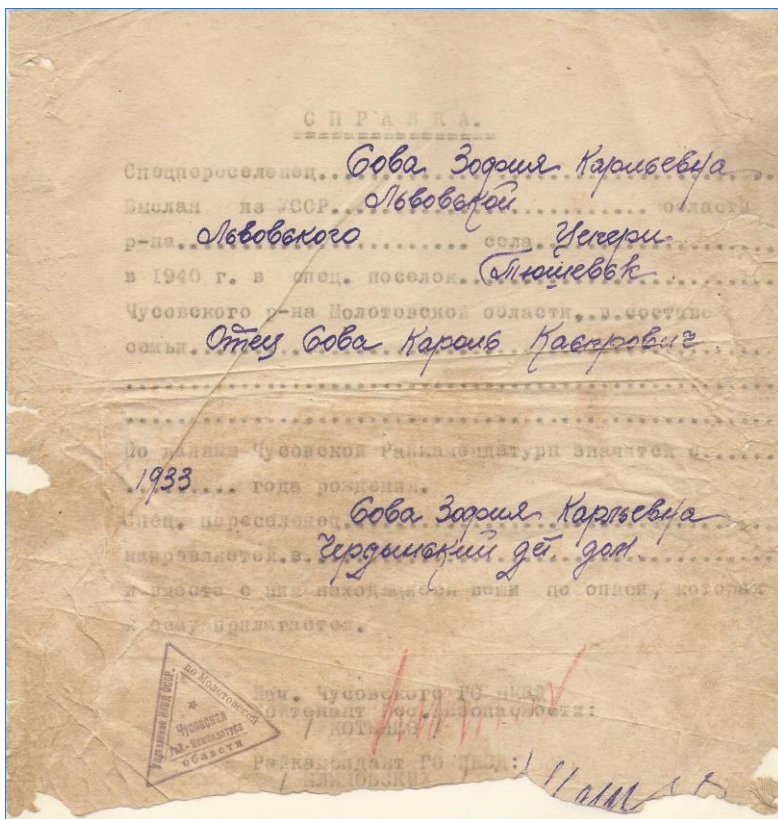
- Zaświadczenie dla Zofii Sowy c.Karola ur.1932r, że wychowywała się w Czortkowskim Domu Dziecka od 10.VIII. 1944 do 08.III. 1946 roku .
Co potwierdza Dyrektor i Sekretarz (podpisy nieczytelne)



- Na pamiątkę dla kochanej uczennicy Sowy „Soni” od Анфисы - dalszy ciąg nieczytelny.



- Bardzo dobrej dziewczynce Soni od byłej wychowawczynie Bogdanowej. Bądź zawsze taką jaką Cię znałam .Bądź szczęśliwą . Wspomnij mnie.
Czerdyń 07.V.1944 Bogdanowa



- **Zaświadczenie**
 Specjalny przesiedleńiec Zofia Sowa wysłana z Ukraińskiej SSR woj.Lwowskiego pow. Lwowskiego wsi Ceperów w 1940 roku do specjalnej osady Tuszewsk pow. Czusowsk woj.Mołotow z rodziną w składzie :
 Ojciec Sowa Karol Kasprowicz
 Udaje się do Domu Dziecka w Czerdyniu (brak daty)
 Podpisy nieczytelne.

POLSKO-RADZIECKA KOMISJA MIESZANA
DO SPRAW EWAKUACJI
osób narodowości polskiej i żydowskiej
na podstawie Umowy z dnia 6 lipca 1945 r.

ZAŚWIADCZENIE № 69 20025

Ob. Sowa 1933

Zofia
c. Karala

zamieszkały (a) w Rostaukhu obw.
Czortkowski dieltdau
Polski filjal

udaje się wraz z członkami swej rodziny

na stały pobyt do Polski na podstawie Umowy
Polsko-Radzieckiej z dnia 6 lipca 1945 r.

Pełnomocnik Polskiej Delegacji

miasto Rostaukhu
29. lipca 1945r.

Stwierdzam zgodność niniej-
szej kserokopii z oryginałem,
który przed skopiowaniem
dokładnie obejrzałem i nie
znaję żadnych uwag i za-
strzeżeń, które mogłyby na-
snuwać podważenie co do wia-
rygodności dokumentu.

dnia 1991-

m. p.

Podpis

ZWIĄZEK SYBIKÓW
KOŁO w Jeleniej Górze
58-500 Jelenia Góra, ul. Teatralna 1

PREZES
Janina Maciuk

- Karta Repatriacyjna Zofii Sowy

ZAŚWIADCZENIE

Nr 93106 / 95114

Marfiana

Nazwisko

Zofia

Imiona

02.11.1932 r. w. Ceperów -
Data i miejsce urodzenia

wg. Lwowskie



Uprawnia do przejazdów
PKP i PKD
wg 50% zniżki

podpis posiadacza zaświadczenia



URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Niniejsze zaświadczenie uprawnia do ulg i świadczeń określonych w ustawie z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. nr 17, poz. 75 z późniejszymi zmianami).



DYREKTOR
Zespołu Weryfikacji

14.01.1993

dr Jan Salkowski

Data

Podpis

RODZAJE I OKRESY ZALICZANE DO UPRAWNIENI USTAWOWYCH

Okresy		Wyszczególnienie	Przepis ustawy
od	do		
02. 02. 1940 r.	1946 r.	Deportacja w ZSRB.	Art. 4.

Łącznie: lat 6 - miesięcy 1 -

Zmiana: lat - Zespołu Weryfikacji



dr Jan Salkowski

Podpis

Adres zamieszkania

ul. 1. Maja 39.
58-520 Janowice Wielkie
wg. Jeleniogórskie

Oświadczam zgodność niniejszej kserokopii z oryginałem, który posiadałem w dniu 14.01.1993 r. i nie było w nim żadnych zmian. Świadczę to na podstawie własnych danych i do wiadomości dokumentacji.

14.01.1993

PREZES

Janina Maciuk

ZWIĄZEK SYBIKÓW
KOŁO w Jeleniej Górze
58-500 Jelenia Góra, ul. Teatralna 1

- Zaświadczenie Zofii Marfiana o uprawnieniach kombatantów i osób represjonowanych.



- *Pamiątkowe zdjęcie –Zofia Marfiana na uroczystości wręczenia Krzyża Zesłańców Sybiru.*

zanotowała Janina Myślicka

Te, które się ostały z dna rozpacz,
Rozsiane po nikłym globie poznały marność życia
Na narodowej Gulgocie,
przyjm w swe dłonie dobroci.
Po nich zostanie pokoleniom
Męczeński testament pamięci.²³

²³ Tamże, str. 31

Bronisława Łozowicka (1924 - 2007)

Urodziłam się 20 czerwca 1924 roku w Wilnie z ojca Mieczysława i matki Marcjanny z d. Szawełło.

Deportowano mnie w czerwcu 1941 roku na Sybir. Przebywałam w Ałtajskim Kraju Czyryskom Ziarnosowchozie pow. Usti-Kałamanka. Cały okres pobytu spędziłam na pracy w tym sowchozie jako pracownik fizyczny „dziennarabocij”. Wykonywałam najcięższe prace fizyczne. Tam straciłam zdrowie przez pracę ponad siły, głód, choroby: szkorbut, zapalenie płuc, choroby przewodu pokarmowego... .

Tutaj urywa się ta krótka notatka znaleziona w teczce z dokumentami Zofii Marfianej (były koleżankami, pracowały razem w Prewentorium Kolejowym w Janowicach Wielkich). W znalezionej tu legitymacji zaświadczenie o uprawnieniach kombatanów i osób represjonowanych czytamy: „Deportacja w ZSRR 06.1941 -06.1946, łącznie 5 lat i 1 miesiąc.

Bronisława Łosowicka

nr. 1924 r. 20 czerwiec

mięse. widno

im. rodz. Mieczysław i Marianna
& domu Szanito

Pat.

nr. 24.06.20 12 265

Dr. Łos

wyjeżdżając do Związku Radk

w 1941 r. do 1946 r.

Pokryt: Ałtajski Kraj, czyrzyskiy Zernu-
sowelskiy Rejon wst. Łaimanka

Ciały okres pracowała w tym okresie
jako czerwonokociej, wykonywała najcięższe
prace. Tam straciła p. zdrowie, prace
ponad trzy, pięć, siedem chorób, ~~zakorleci~~
zapalenie płuca, choroby przewodu pokarmowego

- Odręczna notatka Bronisławy

ZASWIADCZENIE Nr 591085 / 1021167 ŁOZOWICKA..... Nazwisko BRONISŁAWA..... Imiona 20.06.1924r. WILNO Data i miejsce urodzenia: Uprawnia do pociągów PKP i PKS wg 50% zniżki <i>Bronisława Łozowicka</i> podpis posiadacza zaświadczenia	 URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH Niniejsze zaświadczenie uprawnia do ulg i świadczeń określonych w ustawie z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. nr 17, poz. 75 z późniejszymi zmianami). m.p. Kierownika 15.02.2008 Represjonowanych Data Podpis Jan Wysocki
--	---

RODZAJE I OKRESY ZALICZANE DO UPRAWNIEN USTAWOWYCH <table border="1" style="width: 100%; border-collapse: collapse;"> <thead> <tr> <th colspan="2">Okresy</th> <th rowspan="2">Wyszczególnienie</th> <th rowspan="2">Przepis ustawy</th> </tr> <tr> <th>od</th> <th>do</th> </tr> </thead> <tbody> <tr> <td>06</td> <td>06</td> <td>DEPORTACJA</td> <td>04</td> </tr> <tr> <td>1941</td> <td>1946</td> <td>W ZSRR</td> <td></td> </tr> <tr><td> </td><td> </td><td> </td><td> </td></tr> <tr><td> </td><td> </td><td> </td><td> </td></tr> <tr><td> </td><td> </td><td> </td><td> </td></tr> <tr><td> </td><td> </td><td> </td><td> </td></tr> <tr><td> </td><td> </td><td> </td><td> </td></tr> <tr><td> </td><td> </td><td> </td><td> </td></tr> </tbody> </table> Łącznie: lat 05.. miesięcy .. 01..... Zmiana: lat miesięcy Podpis Jan Wysocki	Okresy		Wyszczególnienie	Przepis ustawy	od	do	06	06	DEPORTACJA	04	1941	1946	W ZSRR																										Adres zamieszkania 58-520 JANOWICE WIELKIE PARTYZANTÓW 7 m.
Okresy		Wyszczególnienie			Przepis ustawy																																		
od	do																																						
06	06	DEPORTACJA	04																																				
1941	1946	W ZSRR																																					

- Zaświadczenie o uprawnieniach kombatantów i osób represjonowanych – Bronisława Łozowicka

Zmarła 21 października 2007 roku. Pochowana jest na Cmentarzu Parafialnym w Janowicach Wielkich.

Zanotowała Janina Myślicka

Mirosław Krasuski (1935 - 2005)

Joanna, córka Mirosława pisze....

Mirosław Krasuski urodził się 14 lipca 1935 roku w Śwityczach, obecnie Białoruś. Był pierwszym dzieckiem Stanisława i Wacławy z d. Adamiak.

Dnia 10 lutego 1940 roku, wraz z całą rodziną Krasuskich, został wywieziony na Sybir. W nocy weszli do domu sowieccy żołnierze. Jeden z nich widząc trójkę małych dzieci, w tym niemowlę, powiedział: „gospodyni, weź ciepłe rzeczy i pierzynę”.

Wraz z Mirosławem wywieziono matkę, ojca, siostrę Alicję (ur.1936 r.), siostrę Jolantę (ur. 1939 r.), babcię Zofię z d. Borkowską, stryja Mariana Krasuskiego z żoną Władysławą i małym synkiem Ludwikiem oraz nastolatki: ciocię Genowefę Krasuską i stryja Antoniego Krasuskiego. Było ich razem 11 osób. Pewnie dzięki tej pierzynie, maleńkie dzieci przetrwały tę straszną i daleką drogę do Wardy w pow. Chołmogory woj. Archangielsk. Mimo wszystko maleńki Ludwik zachorował i zmarł.

Na wieść o tworzącej się Armii Polskiej pod dowództwem gen. Andersa zaciągnął się do wojska, niespełna osiemnastoletni stryj Antoni. Po wojnie nie wrócił do Polski i mieszka w Anglii.

Najtrudniejszy dla rodziny okazał się rok 1942. Wycieńczeni głodem, osłabieni chorobami umierali. Zmarła, 18-letnia wtedy, ciocia Genowefa, babcia Zofia i 8 grudnia zmarła sześciolatnia siostra Alicja.

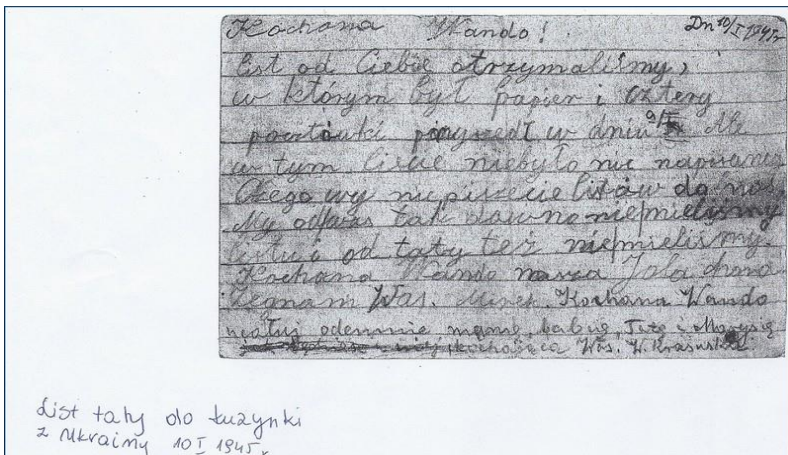
Ojciec Mirosława, Stanisław i stryjek Marian wstąpili do Wojska Polskiego, jeden do I Armii, a drugi do II Armii.

W 1944 roku przewieziono Mirosława wraz z matką i siostrą na Ukrainę do miejscowości Terny pow. Sumsk.

W 1946 roku cała trójka wróciła do Polski, ale nie na swoją ziemię na Kresach Wschodnich, przyjechali na Ziemię Odzyskane. Tu odnaleźli : Mirek i Jolanta ojca, a matka męża.

Otrzymali gospodarstwo w Muchoborze Wielkim, obecnie jest to dzielnica Wrocławia. We Wrocławiu do dziś żyje Wacława Krasuska, mama Mirosława, a moja babcia. Marian Krasuski osiedlił się pod Szczecinem, jego żona powróciła dopiero w 1952 roku.

W tę lutową noc wywieziono 11 osób, przeżyło 7. Wywieziono ich za to, że nazywali się Krasuscy i byli Polakami.



- *List Mirosława Krasuskiego do kuzynki na Ukrainie 10.01.1945r.*

Mirosław Krasuski zmarł 29 sierpnia 2005 roku i pochowany jest obok swojej ukochanej małżonki Mirki, na Cmentarzu Parafialnym w Janowicach Wielkich.

Napisała Joanna Andrzejewska

- *tym prochom rozsianym na niehumannej ziemi,*
- *katowanym na duszy i ciele,*
- *sercem, które wąpiły, a jednak zostały przy Tobie,*
*Pobłogosław Panie*²⁴

Waleria Prokop

Waleria Prokop córka Franciszka i Janiny Pietrukaniec napisała wspomnienie...

Mieszkałam z rodzicami we wsi Palestyna w pow. wileńsko-trockim. Był dzień 10 lutego 1940 roku. Przebywałam w miejscowości Czechy u swojej babci Adeli Łozdowskiej. O godz. 12 w nocy obudził nas łomot do drzwi, razem z babcią wyszłam przed dom. Stała furmanka, a na niej rodzice. Nie pamiętam kto był jeszcze, mam przed oczami tylko ich obraz. Rodzice zapytali mnie czy pojadę z nimi, czy zostanę z babcią. Powiedziałam, że jadę z nimi, nie opuszczę ich. Miałam wtedy 11 lat, nie wiedziałam co się dzieje, dlaczego zabierają moich rodziców. Ubrałam się, babcia dała mi na drogę swoje wojlaczki i grubą chustę. Pożegnaliśmy się i razem z rodzicami ruszyłam w nieznane. Zwożono wszystkich do gminy Gierwiaty. Stąd był kolejny transport furmankami na kolej. Wsadzono nas do wagonów, którymi przewożono bydło. W wagonie rozpoznałam rodzinę Lenartowiczów. Zamknięto wagon, okna okratowane, na środku żelazny piecyk, w rogu dziura w podłodze przykryta deską, tam załatwiano swoje potrzeby, był wielki smród. Nie było słyszeć rozmów

²⁴ Tamże, str. 30

w wagonie, a tylko szloch i płacz. Pociąg ruszył. Nie pamiętam jak długo jechaliśmy. Wiem, że przez całą drogę nie wypuszczano nas z wagonów. Kiedy zatrzymywał się transport wypuszczano z wagonu tylko jedną osobę, która przynosiła wodę. Wody mieliśmy bardzo mało, potrzebna była do gotowania, a do mycia już nie staczało. Warunki sanitarne były okropne.

Transport dotarł do Abakanu na Syberii. Dalej jechaliśmy samochodami ciężarowymi, a potem przesiadaliśmy na furmanki. Dowieziono nas do Iwanowskiej Rudnik, kopalni złota. Mieszkaliśmy w baraku z rodzinami Staszkieviczów, Matusiewiczów. Olchy, Stępień i rosyjską rodziną. Każda rodzina miała jedną izbę, w której znajdowała się jedna prycza, mały stolik i żelazny piecyk. Latryna stała na zewnątrz baraku. Do łaźni chodziło się raz w tygodniu. Spaliśmy we troje na pryczy, było tak „ciepło”, że przydział ziemniaków stojący w worku, zamarzał. Opał do piecyka przygotowywaliśmy sami.

Tatuz pracował w kopalni, a mama przy sortowaniu rudy. Nie pamiętam co otrzymywali za pracę. Wiem, że przynosiłam zupę ze stołówki. Jesienią poszłam do rosyjskiej szkoły. Uczyłam się półtora roku. Po zawarciu umowy Sikorskiego ze Stalinem mogliśmy wyjechać, ale tylko do małych miejscowości, do kołchozów albo sowchozów.

W 1943 roku wyjechaliśmy do Krutojaru, też na Syberii. Mieszkaliśmy w jednej izbie z rodziną Staszkieviczów. Po roku otrzymaliśmy inne mieszkanie z dwiema starszymi osobami i tak mieszkaliśmy aż do końca. W Krutojarze ciężko pracowaliśmy. Ja pracowałam przy przeładunku zboża. Dostawałam pół kilograma chleba

dziennie. Miałam 14 lat i ta praca była dla mnie bardzo ciężka. Nie pamiętam wszystkiego i trudno mi wspominać, co wtedy przeżywałam. Pamiętam w jakich „pięknych” sukniach chodziłam i bucikach podbitych gumą z pasów transmisyjnych.

W lutym 1946 roku, w bydlęcych wagonach, rozpoczęliśmy podróż do Polski. Przyjechaliśmy do Jeleniej Góry, PUR skierował nas do Trzcinańska i tu zakończyła się nasza tułaczka.

Nigdy więcej wojny!

A my Polacy pamiętajmy, aby Polska była Polską!

Napisała Waleria Prokop

OCALIĆ DEPORTACJĘ OD ZAPOMNIENIA

Waleria Prokop, córka Janiny i Franciszka Piętrukaniec



Mieszkałam z rodzicami w Palestynie powiat Wileńsko-Trocki.

Był dzień 10 lutego 1940 roku, przebywałam w miejscowości Czechy u swojej babci Adeli Łozdowskiej. O godzinie 24 obudził nas łomot do drzwi, razem z babcią wyszliśmy przed dom. Stała furmanka, a na niej moi rodzice. Nie pamiętam, kto był jeszcze, mam tylko ich obraz. Rodzice zapytali mnie, czy pojedę z nimi, czy zostanę z babcią?, nie opuszczę Was jadę z wami!. Miałam wtedy 11 lat, nie wiedziałam co się dzieje, dlaczego zabierają moich rodziców z rodzinnego domu w Palestynie. Ubrałam się, babcia dała mi na drogę swoje wojskowe i grubą chustkę, pożegnaliśmy się i razem z rodzicami ruszyłam w nieznane.

Przywieziono nas do gminy Gierwiaty, gdzie zwożono wszystkich. Stąd był kolejny transport furmankami do kolejowego punktu, gdzie wsadzono nas do wagonów, którymi przewożono bydło. W wagonie, w którym jechaliśmy rozpoznałam rodzinę Lenartowiczów. Zamknięto wagon, w środku stał żelazny

- *Karta tytułowa wspomnień Walerii Prokop. Zdjęcie Walerii, a poniżej zdjęcie ojca i matki.*

Справка.

Дана настоящая 2-ая
Петруканец Валентине
Франковне. в том, что
она действительно с 16
с хлебоного доволетвия
с 16 февраля 1946 года.
это и удостоверяет
Крутоярский пункт
заготзерно.

Директор з/п з/р [подпись]
[подпись]

16/2 1946
40-32

ДЕБЕТ		КРЕДИТ		СУММА	
СЧЕТ	КОЛ-ВО	СЧЕТ	КОЛ-ВО		
66	✓	55	✓	2321.92	
65	✓	47	✓	25.00	
				2346.92	

Подпись: [подпись]

Кассирша 13 12.50
Кассирша 12.50 25.00

- Zaświadczenie potwierdzające zwolnienie Walentyny Pietrukaniec w dn.16 lutego 1946r. z Krutojarskiego punktu „zagotzierno” -przygotowywania ziarna.

24.11.2008
Aprobant
Sylvia Krawczyk

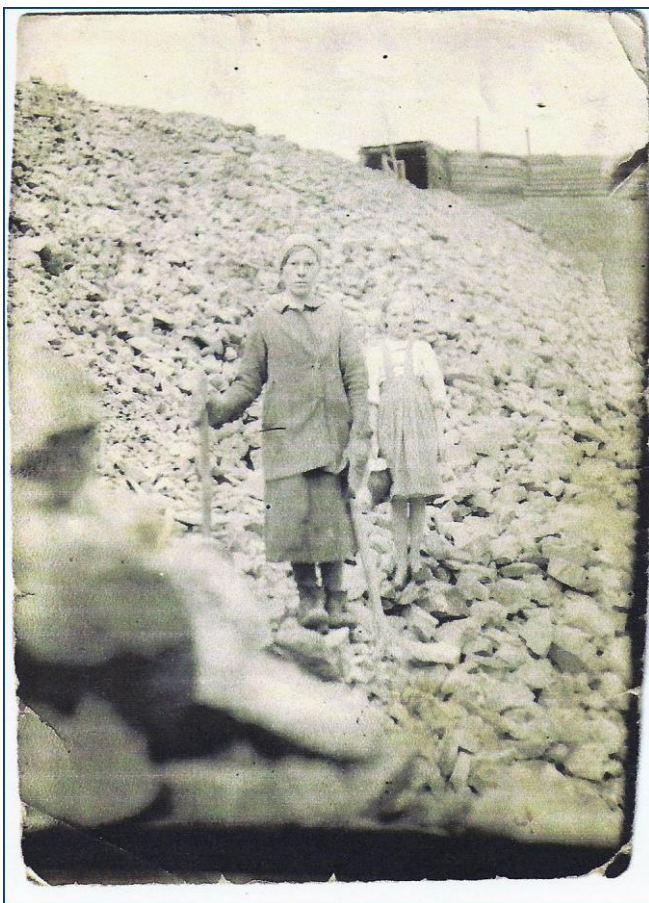
Z lewej strony dokumentu niewyraźnie pociągę. Data 16.II.1946
Nr 30-40. Zaświadczenie niniejsze wydano ob. Pstrużanickim
Walentyńcie córce Franciszka o tym, że ona istotnie prze-
pracowała przy Krutojarskim Punkcie Przerobowym Ziarna
w sierpniu 1943 roku do 16 lutego 1944 roku. Zwolniona
w związku z wyjazdem do Polski. Zaświadczenie wydano
w mieście Pociąg. Podpis: Podpr. Przerobowy Zakł.
Przerobowy Ziarna. Dyrektor - podpis. Sekretarz -
podpis. Pociąg okrągła, niszczalna.

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
 języka rosyjskiego
I. Rochow
 mgr Izabela Rochowa

Jelenia Góra dn. 1990.08.19

Pebrano 12500 (Dionisio, 1980)

- *Zaświadczenie potwierdzające pracę Walentyny Pietrukaniec od 6 sierpnia 1943r. do 16 lutego 1946r w Krutojarskim punkcie przygotowywania ziarna. Poniżej tłumaczenie zaświadczenia na j.polski.*



- *Zdjęcie Walerii z matką Walentyną na Syberii.*

Zofia Szewczyk z d. Ziolo

Zofia Szewczyk córka Jana i Katarzyny Ziolo urodzona 10 maja 1928 roku w Nastasowie pow./woj.Tarnopol.

Deportowana dnia 10 lutego 1940 roku do Krasnojarskiego Kraju, do osiedla Tiubil nad rzeką Tiubil. Wróciła z deportacji 12 maja 1946 roku. Przebywała na Syberii 6 lat i 3 miesiące.

Mieszka na Ziemiach Zachodnich we wsi Komarno w gminie Janowice Wielkie pow. Jelenia Góra woj. Dolnośląskie.

Rodzina Jana i Katarzyny Ziolo była sześćoosobowa. Były trzy córki i syn. Córka Bronisława (po mężu Horanin), Zofia (po mężu Szewczyk), Maria (po mężu Korobczyc) i syn Tadeusz.

Bronisława Horanin napisała wspomnienie o życiu rodziny na Syberii, w którym uwypukliła przeżycia i zdarzenia ze swojego życia .Wspomnienie to znajduje się w książce „Aby przetrwała pamięć”, Wspomnienia jeleniogórskich Sybiraków, Wydawnictwo AD REM, Jelenia Góra, 2005 rok, str. 181-192.

We wspomnieniu Bronisławy znalazłam takie zdania: „Żyliśmy z dnia na dzień nadzieją, że wreszcie przyjdzie czas i ktoś nas z tej katorgi uwolni. Przecież nikomu w niczym nie zawiniliśmy, może tylko tym, że byliśmy Polakami.” Myśl zawarta w ostatnim zdaniu znalazła się na tylnej okładce niniejszego opracowania. Oddaje ona odczucia wielu Sybiraków wspominających swoje życie.

Janina Myślicka

Wiktor Dzięgielewski (1940 - 2009)

Wiktor Dzięgielewski syn Franciszka i Kamili z d. Hetmańczuk, urodzony 27 maja 1940 roku na Syberii w miejscowości Joźma k / Archangielska.

Dnia 10 lutego 1940 roku deportowano rodzinę w składzie: ojciec Franciszek, matka Kamila, babcia Maria Hetmańczuk, siostra Łucja, Maria i Czesława oraz brat Zenon. Franciszka aresztowano przed narodzinami Wiktora, a później powołano go do I Dywizji Kościuszkowskiej. Prawdopodobnie zginął w bitwie pod Lenino. Żona, Kamila szukała go po wojnie przez PCK do lat 70-tych dwudziestego wieku. Deportowano rodzinę prawdopodobnie z powodu brata Kamili, Wacława Hetmańskiego, pułkownika Wojska Polskiego. Babcia Maria zagłodziła się na śmierć, bo swoje racje żywnościowe oddawała dzieciom.

Z Syberii wrócili na Ukrainę, ale po pewnym czasie pojechali na Ziemie Odzyskane i dotarli do Wrocławia. Stąd PUR skierował ich do Janowic Wielkich. Ojciec rodziny, Franciszek i babcia Maria nie powrócili do Polski. Matkę Kamilę z piątką dzieci umieszczono w Domu Matki z Dzieckiem. Dom Matki z Dzieckiem to później Dom Zdrowia Dziecka PKP, potem Prewentorium Kolejowe dla dzieci ze schorzeniami górnych dróg oddechowych i narządów ruchu, a obecnie Zakład Profilaktyki i Rehabilitacji w Janowicach Wielkich.

Kamila Dzięgielewska pracowała w kopalni uranu

w Miedziance (1 km od Janowic W.), a potem jako kucharka w stołówce szkolnej w Janowicach Wielkich.

Wiktor Dzięgielewski przebywał na Syberii od narodzin (27 maja 1940 roku) do lutego 1946 roku - 5 lat i 10 miesięcy. Zmarł 07. 01. 2009 roku i został pochowany na Cmentarzu Parafialnym w Janowicach Wielkich

*25 października 2010 roku
Opowiadała córka Wiktora,
Grażyna Dzięgielewska*

ZAŚWIADCZENIE	
NR B 005102 / 0005343	
DUPLIKAT	DZIEGIELEWSKI Nazwisko
	WIKTOR ADAM Imiona
	28.05.1940r. JózMA Data i miejsce urodzenia
	 Uprawnia do ustawowej zniżki przy przejazdach PKP i PKS.
 URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH	
Niniejsze zaświadczenie uprawnia do ulg i świadczeń określonych w ustawie z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. z 2002 r. Nr 42, poz. 371 z późniejszymi zmianami).	
 Z up. KIEROWNIKA URZĘDU Do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych m.p. OB Mirosława Pienkowska Naczelnik Wydziału Data Podpis	
..... podpis posiadacza zaświadczenia	

RODZAJE I OKRESY ZALICZANE DO UPRAWNIEŃ USTAWOWYCH			
Okresy		Wyszczególnienie	Przepis ustawy
od	do		
05 1940	02 1946	DEPORTACJA DO ZSRR	04

Łącznie: 2 lat 05 miesięcy 10 dni
Zmiana: 2 up. KIEROWNIA PRZEDU
Do Spraw Represjonowanych
i Osób Represjonowanych

M. p. *Mirosława Pierkowska*
Naczelnik Wydziału

Adres zamieszkania

58-520 JANOWICE WIELKIE
ŚWIĘRCZEWSKIEGO.
10 m. 2

- *Zaświadczenie o uprawnieniach kombatanatów i osób represjonowanych.*
Wiktor Dziegielewski

Zanotowała Janina Myślicka

Wspomnienia Anny Nacewicz

Cztery lata po wojnie, rok 1949, rodzice mieszkają na Litwie. Ojciec jest rolnikiem, pracuje na gospodarstwie o powierzchni około 75 h. Płaci coraz większe podatki. Nie wyjeżdża do Polski, bo na jego utrzymaniu jest matka (staruszka), siostra (ciężko chora), żona i córka. Takiemu kułakowi trzeba zabrać ziemię i utworzyć kołchoz.

Dnia 25 marca 1949 roku, noc. Grupa żołnierzy sowieckich otacza gospodarstwo, dają 2 godziny na opuszczenie domu przez wszystkich mieszkańców. Decydują, że starą matkę i chorą ciotkę zostawiają, a ojca, jego żonę i córkę, która ma 6 miesięcy wsadzają na furmankę i wiozą na punkt zbiorczy. Na stacji kolejowej stoją towarowe wagony. Ładują nas do nich, zamykają i wiozą w nieznane. W tym transporcie, jak się później okazało, jedzie brat mamy z rodziną (4-ro dzieci), babcia i ciocia. Jest zimno, ludzie są do siebie przytuleni i nawzajem się ogrzewają. Ci, którzy nie wytrzymują, zamarzają lub umierają w wielkim stresie. Zmarli są na postojach wyrzucani z wagonów. Nie wiem jak to się stało, że ja, małe dziecko, przeżyłam tę podróż. Byłam jednym z najmłodszych dzieci w tym transporcie. Dojechaliśmy do Irkucka. Część transportu, z wujkiem i jego rodziną, pojechała dalej. Mieszkali, jak dowiedzieliśmy się później, nad Angarą (rzeka, jako jedyna wpada do jeziora Bajkał) w wiosce Bureć. Nas załadowano na ciężarówki, jechaliśmy jeszcze 100 km przez tajgę do małej osady, w której chowano świnie. Mieszkali tam Rosjanie, też zesłańcy. Jak

opowiadali rodzice, byli to bardzo biedni ludzie o wielkim sercu, oczywiście nie wszyscy.

Już w pierwszych dniach przyszedł do nas stary człowiek i przyniósł pół litra mleka dla dziecka (dla mnie). Przez wiele dni, miesięcy i lat mieszkaliśmy wszyscy razem w tym baraku. Mężczyźni pracowali w tajdze przy wyrębie drzew. Młodsze kobiety zimą czyściły siekierami drewno, a latem pracowały w kołchozie. Zimy na Syberii były długie i bardzo mroźne. Temperatura dochodziła nawet do -60 C. Latem było upalnie i było ono krótkie. Zimą ludzie zamarzali, odmrażali nogi, a latem dręczyły ich tzw.: meszki, małe czarne muszki. Zimą noszono walonki, a latem długie spodnie na gumkach i bluzki z długimi rękawami też na gumkach, a na głowach koniecznie chustki. Ten strój chronił ciało przed ukąszeniami. Latem na polach była szybka wegetacja roślin. Sadzono w czerwcu, a pod koniec sierpnia już zbierano zboża i ziemniaki. Pracowali wszyscy dorośli i dzieci. Byliśmy pilnowani i codziennie liczeni. Nikomu nie udało się uciec. Dookoła tajga i dzikie zwierzęta. Rygor, ciężka praca ponad siły. Tak było do 1953 roku, do śmierci Stalina.

W 1952 roku powiększyła się nasza rodzina, urodził się brat Piotr. Dwa lata później umiera babcia. Jest trochę lżej, ludzie przystosowali się do życia w tych warunkach. Mniej ludzi umiera, bo umiemy się ubrać i żyć w tych warunkach. Zaczęliśmy otrzymywać od rodziny z Litwy paczki z żywnością, dzielimy się ze wszystkimi Polakami.

Pamiętam do dziś smak i zapach tamtych jabłek. Jedynym owocem, który jedliśmy latem, były owoce czeremchy.

Jest początek 1955 roku, wtedy zobaczyłam moją

pierwszą w życiu choinkę, która stała w dużej sali szkolnej. Ja recytowałam wierszyk, który utkwiał mi w pamięci do dziś. Oto on:

*Miszka kasalapyj
Pa lesu idiot
Szyszki sabirajet
Piesienki pajot
Dajcie mnie wintowku
Ja pajdu damoj
Mienia nikto nie troniet
Ja maleńkij gieroj.*

Po Nowym Roku dowiedzieliśmy się, że rząd Polski upomniał się o zesłańców znajdujących jeszcze się na Syberii. Ludzie zaczęli rejestrować się w urzędach. Zaplanowała radość. Na wyjazd czekaliśmy do listopada 1955 roku.

Po 6 latach i 9 miesiącach pobytu na Syberii wracaliśmy do Ojczyzny w wagonach osobowych. Każda rodzina miała swój przedział. Transport składał się z kilkunastu wagonów. Na granicy radziecko-polskiej witali nas żołnierze Wojska Polskiego. Był płacz i wszyscy śpiewali: „Jeszcze Polska nie zginęła...”. Stacją graniczną był Przemyśl. Jedna grupa jechała na północny wschód Polski - Warmię i Mazury. Druga grupa na południowy zachód, na Ziemię Odzyskaną, Dolny Śląsk. Rodzice odnaleźli wujka, który mieszkał w Janowicach Wielkich koło Jeleniej Góry. I tak, od przeszło 53 lat mieszkamy tutaj.

*Janowice Wielkie, 11 marca 2009 r.
Anna Nacewicz*

АРХИВНАЯ СПРАВКА

В документах Центрального государственного архива Литвы имеются сведения, что Нацевич Иосиф Иосифович, 1906 года рождения, Нацевич Зоя Винцентовна, 1912 года рождения и Нацевич Анна Иосифовна, 1948 года рождения, проживавшие в деревне Балонди Шальчининкского района Литовской ССР, с 25 марта 1949 года по 24 ноября 1954 года находились в спецсылке в Усольском районе Иркутской области.

На основании Постановления Совета Министров Литовской ССР № 274 от 20 сентября 1988 года они реабилитированы.

Заместитель директора
Центрального государственного
архива Литвы



С.А.Марцинконене

№ И - IO - Н

19 июля 1990 года

Город Вильнюс

- *Zaświadczenie archiwalne stwierdzające, że Józef, Zofia i Anna Nacewicz przebywali na zesłaniu w powiecie Usolskim w województwie Irkuckim w okresie od 25 marca 1949 r. do 24 listopada 1955 r. (zaśw. w j.rosyjskim).*

POSWIADCZENIE ARCHIWALNE

W aktach Centralnego Państwowego Archiwum Litwy znajdują się informacje o tym, że Nacewicz Józef, syn Józefa, urodzony w 1906 roku; Nacewicz Zoja, córka Wincentego, urodzona w 1912 roku; oraz Nacewicz Anna, córka Józefa, urodzona w 1948 roku; zamieszkaali w wiosce Bałond: rejon Szalczininkski w Litewskiej SSR, przebywali na specjalnej zsyłce w rejonie Usolskim w obwodzie Irkuckim, w okresie od 25 marca 1949 r. do 24 listopada 1955 roku.

Zostali zrehabilitowani na podstawie Uchwały Rady Ministrów Litewskiej SSR Nr.274 z 20 września 1988 roku.

Poniżej: zastępca dyrektora Centralnego Archiwum Państwowego Litwy - odcisk okrągłej pieczęci Centralnego Archiwum Państwowego Litwy z napisami w językach rosyjskim i litewskim - podpis nieczytelny - S.A.Marcinkonene. Nr. I - IO - N, 19 sierpnia 1990 roku, miasto Wilno.



L. dz. rep. 15/95
Stwierdzam zgodność tłumaczenia z oryginałami w formie rosyjskiej
z oryginałami tłumaczeniem - odpisem
Pobrano kwotę 124 529 zł. U. Nr 43/75
poz. 221) z późniejszymi zmianami.

dr Andrzej Stokłosa
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
1990 r.
ul. J. G. Kłosa 1 tel. 214-02
58-310 SZCZEGÓLNO ZDRÓJ

- Zaświadczenie w j. polskim .

Свидетельство о рождении Р. Нацивни Пётр Иосифович рождения 1852 г. № 1952. одинадцатого октября женина Геленковская Наталья второго года Место рождения ребёнка: с. Г. Жинкина район, Земского общества, Край регистрация, Регистр, Губерния очень вкратце записан акт Землянского общества рождения 1852 года, октября шестого Начина произведена соответствующая запись за № 15.	Родители: Отец Нацивни Иосиф Иосифович национальность поляк Мать Нацивни София Викентьевна национальность поляк Место регистрации с. Жинкина с. Г. Жинкина С. Г. Жинкина Дата выдачи 31 октября 1952 г. с. № 453/44 Заведующий бюро записей, Начальник акта Землянского общества Юрий Борис Пом. начальника с. Г. Жинкина ми 15 / 1952 г. / подписано Председатель с. Г. Жинкина С. Г. Жинкина / Соколов
--	---

- Metryka urodzenia Piotra Nacewicza


POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA
 Pełnomocnik Rządu do Spraw Repatriacji
Punkt Repatriacyjny
 w Żmudzi w Górnym


 PI

KARTA REPATRIACYJNA Nr 1693

Ob. Naciewicz Józef z Józefa
25 ^(nazwisko, imię, imię płeć) 1906 r. Kolonia Bolesław
(rok i miejsce urodzenia)

przybył(a) do Polski z Żukowa
 wraz z 2 nieletnim(i) (do lat 16) dzieckiem(ami) Anna 1948, Piotr
1952 r.
(podać nazwisko, imię i wiek dziecka(i))

Dnia 8. XII 1955 r.
 Obecnie udaje się do _____
(dokładny adres)

Zgodnie z Uchwałą Prezydium Rządu Nr 739/55 z dnia 10 września 1955 r. Prezydium Rad Narodowych, instytucje państwowe, gospodarcze i społeczne proszone są o udzielenie jak najdalej idącej pomocy okazicielowi niniejszego zaświadczenia.

KIEROWNIK "PUNKTU" REPATRIACYJNEGO
Acaduriski Leopold

Wydano dn. 10. XII 1955 r.

UWAGA: Okaziciel niniejszego zaświadczenia obowiązany jest zameldować się w ciągu 24 godzin po przybyciu na miejsce zamieszkania.

159.9.12

- Karta Repatriacyjna Józefa Nacewicza z dnia 08.XII. 1955 roku.

РАСЧЕТНАЯ КНИЖКА
ДЛЯ РАБОТАЮЩИХ В РАСЧЕТНО-ОПЛАТНЫХ
КООПЕРАТИВНЫХ И ОБЩЕСТВЕННЫХ
ПРЕДПРИЯТИЯХ

Расчетный лист №						
за 24.06.50 1954 г.						
Причисляется	Дни, часы	Сумма		Удержания	Сумма	
		Руб.	К.		Руб.	К.
По сдельной оплате	7	78	38	Остаток за работающим от предыдущего м-ца		
По прогресс. опл.				Аванс		
Повремено				Подходящий налог		
Премии:						
Доплаты:						
За сверхур. раб. .						
За ночные часы .						
За время кормл. ребенка						
Итого						
За дни болезни по соц. страхованию				Удержано		
Итого						
Остаток за предприятием				Причисляется к выдаче	78	38
Всего причисляется				Остаток за предприятием		
Всего причисляется						
Бухгалтер Скагоре						

Расчетный лист №						
за 25.06.50 1954 г.						
Причисляется	Дни, часы	Сумма		Удержания	Сумма	
		Руб.	К.		Руб.	К.
По сдельной оплате	8	83	75	Остаток за работающим от предыдущего м-ца		
По прогресс. опл.				Аванс		
Повремено				Подходящий налог		
Премии:						
Доплаты:						
За сверхур. раб. .						
За ночные часы .						
За время кормл. ребенка						
Итого						
За дни болезни по соц. страхованию				Удержано		
Итого						
Остаток за предприятием				Причисляется к выдаче	83	75
Всего причисляется				Остаток за предприятием		
Всего причисляется						
Бухгалтер Скагоре						

- Książeczka pracy Józefa Nacewicza.

Профессиональный союз рабочих
с о в х о з о в

ЧЛЕНСКИЙ БИЛЕТ

Н **130420 ***

ФАМИЛИЯ *Начевин*

ИМЯ, ОТЧЕСТВО *Зоя Викент*

ГОД РОЖДЕНИЯ *с 1912 г*

ПРОФЕССИЯ

ПРОИЗВОДСТВЕННЫЙ СТАЖ

ГОД ВСТУПЛЕНИЯ В СОЮЗ *с 4.ii 1951 г*

ГОД ВСТУПЛЕНИЯ В ДАННЫЙ СОЮЗ *с 4.ii 1951 г*

ПОДПИСЬ ЧЛЕНА СОЮЗА *✓*

НАИМЕНОВАНИЕ ПРОФОРГАНИЗАЦИИ *Раб. Комитет
Свиносовхоза*

МЕСТО
ФОТО-
КАРТОЧКИ

ДАТА *14.ii 1951 г*

ПОДПИСЬ *Ван*

М. П.

1 9 5 1 г			
ЯНВАРЬ	ФЕВРАЛЬ		
МАЙ	ИЮНЬ	ИЮЛЬ	АВГУСТ
СЕНТЯБРЬ	ОКТАБРЬ	НОЯБРЬ	ДЕКАБРЬ

- Legitymacja zwiqzkowa Zofii Nacewicz.

Witold Myślicki

Witold Myślicki syn Feliksa i Pauliny z d. Ciechanowicz urodził się 8 stycznia 1941 roku w Kiryłłowce pow. Ajertaw woj. Kokczetaw w Kazachstanie.

Rodzina moja mieszkała we wsi Grygielany gm. Kuncewicze pow. Oszmiana woj. Wilno, do 13 kwietnia 1940 roku, do dnia deportacji na Syberię.

Deportowano Józefa, mojego pradziadka, babcię Stanisławę, Feliksa s. Feliksa i Paulinę moich rodziców, ciocię Annę (mówiliśmy Hanna) i stryja Stanisława. Mojego dziadka Feliksa s. Józefa aresztowano wcześniej, siedział w więzieniu w Oszmianie, a potem w Dżambule w pñ. Kazachstanie.

Historię deportacji znam z opowiadań mojej mamy, babci Stasi, cioci Hani i stryja Staszka. Dziadka Feliksa s. Józefa poznałem dopiero po wojnie na Ziemiach Zachodnich, a mojego ojca w 1948 roku po jego powrocie z Anglii.

W noc deportacji, 13 kwietnia 1940 roku, mojego ojca nie było w domu. Zabrano go z podwodą (koń zaprzężony do wozu) do wywózki innych deportowanych. Kiedy wrócił do domu i dowiedział się, że ich wszystkich też deportowano, odszukał ich i dołączył do nich.

Tak więc, pojechali towarowymi wagonami w nieznane całą rodziną – 6 osób.

*Żegnam Cię, żegnam
Ziemię Ojczyść.
I słowików wdzięczny śpiew.*

*Jadę na Sybir
Gdzie wicher śwista,
Gdzie nie ma szumu
Polskich drzew.
Lecz czy powrócę kiedy k wam,
A może zgasną młody tam.
Bóg tylko jeden o tym wie,
Ach jakże boleść serce rwie.*²⁵

Wiem, że długo jechali pociągiem głodni i brudni, a potem załadowano ich na ciężarówki, przywieziono do wsi i wysadzono na plac przed „sielsawietom” – urzędem gminy. Zostawiono ich, mieli sobie sami szukać kwatery. Kirgizi przyjmowali ich dość niechętnie. Domy mieli małe, odstępowali przybyszom jedną izbę i trzeba było nauczyć się żyć w nowym miejscu i z nowymi ludźmi.

Była to wieś Kiriłłowka w pow. Ajertaw woj. Kokczetaw.

*Znaszli ten posępny kraj
Gdzie pod śniegiem skryty maj.
Tam gdzie stepowe burzany
Faluje wiatr bezustanny – to syberyjski kraj.*²⁶

*Zahuczał huragan na stepie
Unosząc piosenkę w dal.
Jak smutno żyć wygnanemu
Gdy z dala pozostał nasz kraj.*²⁷

²⁵ Tamże, str. 20.

²⁶ Tamże, str. 32.

²⁷ Tamże, str. 28.

Wiem, że wszyscy pracowali w kołchozie. Mężczyźni przy bydle i zbiorach, a kobiety w magazynie zbożowym. Tutaj trzeba było przesuszać zboże, przesypując je z miejsca na miejsce. Stąd udawało się w kieszeniach, nogawkach spodni i butach wynieść trochę pszenicy. To co dostawali za swoją pracę nie wystarczało dla całej rodziny. Mieli takie święta Wielkanocne, że jedyną potrawą było ugotowane proso bez soli, bez żadnej omasty. Wspominała o tym ciocia Hania patrząc na nasz bogato zastawiony stół wielkanocny.

Urodziłem się w styczniu 1941 roku i długo moim jedynym pokarmem było mleko mojej mamy. Kiedy podrosłem, widziałem, że ciocia Hania doi krowy gospodarzy więc zapytałem: „Ciociu czemu ty krowy doisz, a mnie mleka nie dajesz?” Kiedyś po posiłku gospodarzy zacząłem zbierać okruszki chleba ze stołu i zakrztusiłem się. Dobrze, że obok mnie była babcia Stasia, ona uratowała mnie.

Oprócz braku żywości bardzo dokuczliwą sprawą było brak mydła do mycia i brak środków do prania bielizny i odzieży.

*„W mrowiu zażartych pluskiew
Wśród wszy i pcheł i kleszczy?!
Z czym jeszcze przyjdzie walczyć?
Co jeszcze nas tu czeka?
A jak tu się ratować?”²⁸*

W okresie od 17 września 1939 roku do sierpnia

²⁸ Tamże, str. 10.

1941 roku Polacy zamieszkujący wschodnie tereny Polski zostali uznani przez rząd radziecki za element politycznie niepewny, antyradziecki. Jako taki podlegał karze więzienia i deportacji w głąb Rosji. Wtedy to odbyły się cztery deportacje obejmujące około 1 milion 700 tysięcy ludzi.

Od sierpnia 1941 roku do lipca 1942 roku więzieni i deportowani obywatele polscy zostali amnestionowani na mocy układu zawartego między rządem generała Sikorskiego i rządem radzieckim. W czasie tworzenia się armii polskiej na terenie ZSRR Polacy uważani byli za sprzymierzeńców i sojuszników radzieckich.

Miałem półtora roku kiedy mój ojciec zgłosił się do armii organizowanej przez Generała Andersa. Pożegnał się z rodziną i wyruszył w daleką drogę prowadzącą do Polski.

Z Syberii przeszedł Iran, Irak, Palestynę, Egipt, a w Italii walczył pod Monte Casino. Z Italii dotarł do Anglii, gdzie był do 1948 roku. Dnia 11 czerwca 1948 roku przybył do Polski i zarejestrował się w Punkcie przyjęcia w Gdyni – Port, a stąd udał się do wsi Górczyca pow. Lwówek Śląski, woj. Wrocław, gdzie czekali na niego żona, syn, matka, ojciec i siostra. W załączeniu dokumenty potwierdzające drogę Feliksa Myślickiego, mojego ojca.

Generał Anders wyprowadził zorganizowaną przez siebie Armię Wojska Polskiego z terenów Związku Radzieckiego.

O Nim i Jego żołnierzach mówi wiersz:

*Pomódl się dziś za Tego, który dłońmi swymi
Wyprowadził Cię wtedy z tej niehumanitarnej ziemi.
Ziemi poniżenia, brudu, hańby i zgnilizny,
Byś mógł stanąć na nowo w służbie dla Ojczyzny”²⁹*

²⁹ Tamże, str. 42.

Kiedy generał Anders wyprowadził utworzoną armię na południe, stał się wrogiem ZSRR. Sytuacja Polaków na Syberii pogorszyła się. Od sierpnia 1942 roku do marca 1943 roku Polaków ponownie uznawano za nieprzyjaciół i siłą zmuszano do przyjmowania obywatelstwa radzieckiego. Nastąpił ponownie okres prześladowań obywateli polskich jako wrogów ustroju państwa radzieckiego.

Od marca 1943 roku, po utworzeniu Związku Patriotów Polskich przez Wandę Wasilewską i uzyskaniu zgody rządu ZSRR na formowanie polskiej jednostki wojskowej, następuje okres przywracania Polakom pewnych swobód. Od tego czasu uważano Polaków znów za sprzymierzeńców i sojuszników ZSRR w walce ze wspólnym wrogiem, w walce z Niemcami.

W sierpniu 1943 roku Stanisław, mój stryjek, ukończył 18 lat i został powołany do Wojska Polskiego, Dywizji Tadeusza Kościuszki.

Sytuacja w rodzinie pogorszyła się, ubyły 2 pary męskich rąk do pracy. Zostały 3 kobiety, starzec i ja, dwuletnie dziecko.

Ciocia Hania sprzątała w szkole, moja mama pracowała w kolchozie, a babcia Stasia opiekowała się chorym prawie 90-letnim starcem i mną 2-letnim dzieckiem. Mama i ciocia chodziły w step zbierać burzany i „kiziaki” – zeschnięty krowi nawóz, żeby zapewnić opał na zimę.

Wiem z dokumentów, że moja mama otrzymała dla siebie i dla mnie Kartę Repatriacyjną 7 marca 1946 roku na wyjazd do Polski. Pozostali członkowie rodziny babcia Stasia, ciocia Hanka i pradziadek Józef wyjeżdżali razem z nami. Nie wrócili na swoje rodzinne ziemie, do swojego

domu. Zmienił się ład w Europie i trzeba było jechać dalej, na Ziemię Odzyskaną. W czasie transportu zmarł ciężko chory pradziadek Józef. Kiedy pociąg zatrzymał się na stacji w mieście Orzeł wynieśli go za tory, żeby pochować. Nie zdążyli, transport ruszał. Zostawili pochówek miejscowym i tak został na obcej ziemi.

Mój stryjek Stanisław był porucznikiem Wojska Polskiego i stacjonował w Poznaniu. Pojechaliśmy do niego, a potem szwagier mojej babci osiedlony na Dolnym Śląsku ściągnął nas do siebie. Pojechaliśmy do Lwówka Śląskiego do PUR-u, który osiedlił nas we wsi Górczyca. Tu otrzymaliśmy gospodarstwo rolne. Tutaj dołączył do nas dziadek Feliks, który wrócił z łagrów w Dżambule w Kazachstanie. Tutaj przyjechał w 1948 roku mój ojciec z Anglii.

W 1963 roku po zakończeniu zasadniczej służby wojskowej zamieszkałem w Janowicach Wielkich z żoną Janiną i synem Jerzym. Później urodzili się jeszcze dwaj synowie. Wszyscy założyli rodziny i mają po dwoje dzieci.

Mój tato zmarł w 1964 roku. Mama sprzedała gospodarstwo i wyjechała do Legnicy. Po jakimś czasie wyszła za mąż za Jana Janusa. Owdowiała po raz drugi w 1976 roku. Do Związku Sybiraków należała od początku jego powołania. W 2001 roku przeprowadziła się do Janowic Wielkich i zamieszkała u nas. Zmarła w 2004 roku. Jest pochowana w Dłużcu, powiat Lwówek Śląski, województwo dolnośląskie.

W 1993 roku zamieszkała z nami ciocia Hania po śmierci męża, Klemensa Woronowicza. Była na Syberii

6 lat. Spędziła tam swoje najlepsze młodzińcze lata (ur. w 1920 r.). Postanowieniem z dnia 19 stycznia 2005 roku odznaczona została Krzyżem Zesłańców Sybiru. Zmarła 25 września 2005 roku w Janowicach Wielkich, pochowana jest na Cmentarzu Parafialnym w Dłużcu pow. Lwówek Śląski.

ARCHIWUM AKT NOWYCH
Al. Niepodległości 162
02-554 Warszawa

Pani
Paulina Janus
ul. Ściegiennego 37 m 2
59-220 Legnica

Wzrost pismo z dnia:
1991-11-28

Znaki:

Nazw. znak:
IV 842-4913/91

Data:
1992 01 07

ZASWIADCZENIE

Archiwum Akt Nowych zaświadcza na podstawie zachowanych niekompletnych akt Związku Patriotów Polskich w ZSRR (sygn. 1556), że Józef (tak w aktach) Myślicki, s. Piotra, ur. w 1858 r., Stanisława Myślicka, c. Jana, ur. w 1893 r. (tak w aktach), Anna Myślicka, c. Feliksa, ur. w 1920 r., Paulina Myślicka, c. Kazimierza, ur. w 1918 r., i Witold Myślicki, s. Feliksa, ur. w 1942 r. (tak w aktach), figurują w niedatowanym spisie ludności polskiej zamieszkałej w Kiryłowce (rejon Airtawski, obwód Kokczetaw).

KO/LS

Pobrano opłatę skarbową w wysokości 4000 zł od zastrzeżenia podania, zgodne z tabelą o opłatach skarbowych z 22 stycznia 1989 r. (Dziennik Ustaw nr 4, poz. 24). Rozporządzeniem Ministra Finansów z 22 lutego 1989 r. sprawie opłaty skarbowej (Dziennik Ustaw nr 9, poz. 52).



Kierownik Oddziału IV
[Signature]

Pobrano opłatę skarbową w wysokości 3000 zł za spe-
radzenie zaświadczenia, odpisu, wypisu, kserokopii dokumentu
zgodnie z tabelą o opłatach skarbowych z 21 stycznia 1989 r.
(Dziennik Ustaw nr 4, poz. 24) i Rozporządzeniem Ministra
Finansów z 22 lutego 1989 r. w sprawie opłaty skarbowej
(Dziennik Ustaw nr 9, poz. 52).

W/ Rep 269/12

Dyrektor: 49-50-07; Administracja: 49-48-73; Pracownicy naukowci: 49-49-15; 48-51-06

- Zaświadczenie Archiwum Akt Nowych, że rodzina Myślickich – Józef, Stanisława, Anna, Paulina, Witold mieszkali w Kiryłowce pow. Ajrtaw, woj. Kokczetaw w Kazachskiej SSR wg spisu Związku Patriotów Polskich (brak daty).

Архив актов гражданского состояния

Серия МЮЗ № 003325

Гр. Мослицкий Витольд

родился восьмью января тысяча девятьсот сорок первого года в с. Киричовка Виртауского района Кокшетавской области

о чем в книге записей актов гражданского состояния Бюро ЗАГС Истринского района Московской области 9 января 1941 года

произведена соответствующая запись.

Родители: отец - Мысчицкий Феликс Яковлевич
мать - Мысичука Татьяна Коземуровна

29. апрель 1956.

Зав. архивом ЗАГС

Делопроизводитель



Stwierdzam wiarygodność podpisu
Car. Asolizowa Hanny Cmo. Guep
 autentyczność pieczęci z 2.2. dowol.
Asol. Hanny Cmo. Guep. proz. 34.
Am. 1971. 10. 27. 2008
 oraz zgodność z innymi do dokumentu
 z. Prawem miejscowym. 2011

Moskwa, dn. 17/VI 1954

Kierownik Wydziału Konsularnego



Wydanie 1.000 egzemplarzy

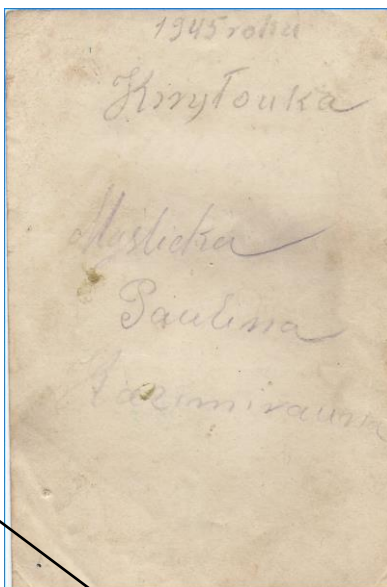
Wylone uemelen me muzikanten
 oare woelen me oare
 Olystier Witel pool me
 W.S.W. III. 20/223/60 r. refer
 welen me W.S.C. Pans - 6.

Michael Rudy Nardone
1100 S. Elm St. Suite 100

117-aktka wrodz. 583/1960

[Handwritten signature]

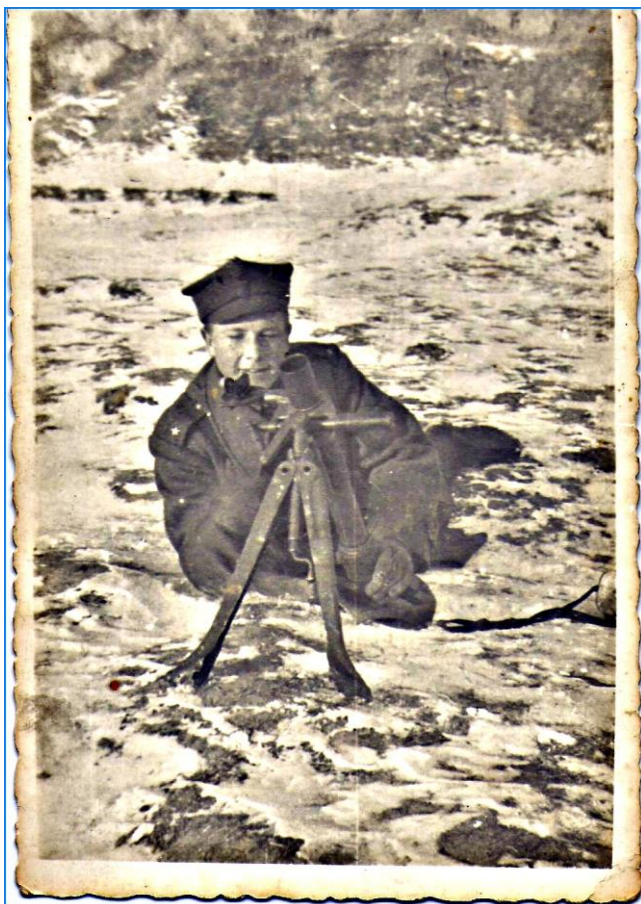
- 137



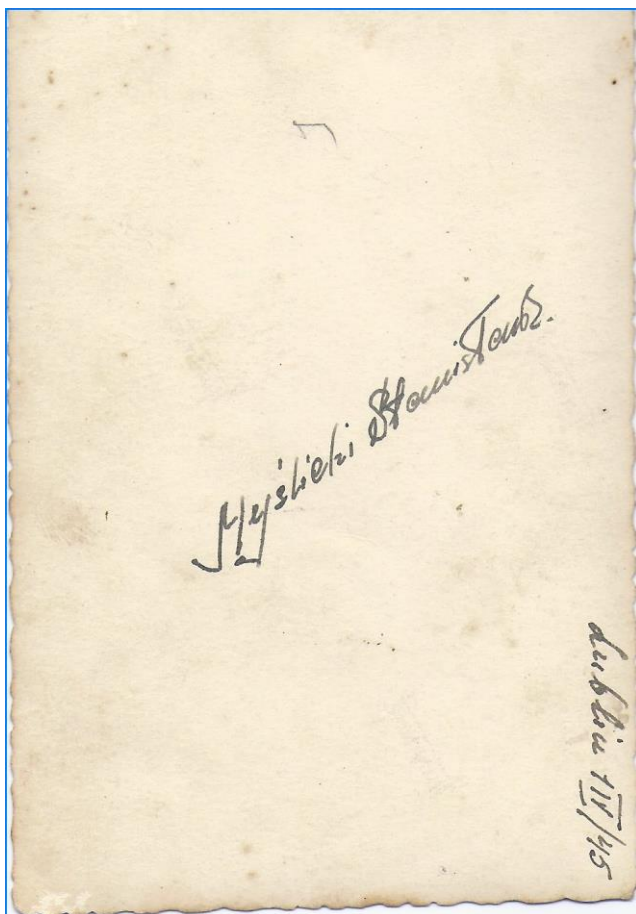
- *Paulina Myślicka z synem Witoldem i koleżanką na Syberii 1945r.*

- *za zorze polarne, ciszę stepów i bezkresów tundry,*
- *za żywiczny zapach tajgi i doby słoneczne,*
- *za nadzieję Krzyża, wytrwanie w modlitwach, powrót do domów,*
- *za wszy, których już nie mamy,*
- *za istnienie – pomimo wszystko*
Dziękujemy Co Panie³⁰

³⁰ Tamże, str. 30



- *Stanisław Myślicki dow. plutonu w Oficerskiej Szkole Piechoty nr 2 w Lublinie. 01.02.1945 rok. Od 1985 roku plk w stanie spoczynku*



- *Odwrotna strona zdjęcia Stanisława Myślickiego*

POLSKO-RADZIECKA KOMISJA MIESZANA
DO SPRAW WAKUACJI
osób narodowości polskiej i żydowskiej
na podstawie Umowy z dnia 6 lipca 1945 r.

ZAŚWIADCZENIE № E3 04464

o. Myślicka
Paulina z. Kazimiera
1918 r.
zamieszkała (a) w. Józefów rej.
p. Kielecki
udaje się wraz z członkami swej rodziny
na stały pobyt do Polski na podstawie Umowy
Polsko-Radzieckiej z dnia 6 lipca 1945 r.
Pełnomocnik Polskiej Delegacji
miasto Kielec
7 " marca 1946 r.

- Karta Repatriacyjna Pauliny Myślickiej.



- Karta Repatriacyjna Pauliny Myślickiej (odwrotna strona)

No 18558. THE BEARER OF THE PRESEN LICENCE		ARMIA POLSKA NA WSCHODZIE POLISH ARMY IN THE EAST	
No Rank <i>Pte.</i> Name <i>Myślicki</i> Christian Name <i>Felix</i> Birthdate <i>5-IV-1915</i> Birthplace District		POZWOLENIE NA PROWADZENIE WOJSKOWYCH POJAZDÓW MECHANICZNYCH No 18558	
ACQUIRED THE PERMISSION TO DRIVE MILITARY TRACED VEHICLE MOTORCARS TRACTORS LORRIES Date <i>25-VII-1943</i> Stamp Authority's Signature <i>(-) MIRZWIŃSKI MIR.</i>		DRIVING LICENCE FOR MILITARY VEHICLES 1284/PP&TJ/T 6. 25.000 3/43	

pieczęć  Własnoręczny podpis <i>Myślicki:</i>		OKAZACIEL NINIEJSZEGO POZWOLENIA Nr. ewid. Stopień <i>kaniowiec</i> Nazwisko <i>Myślicki</i> Imię <i>Felix</i> Data urodzenia <i>5-IV-1915</i> Miejsce urodzenia Województwo UZYSKAŁ POZWOLENIE NA PRO- WADZENIE WOJSKOWYCH SA- MOCHODÓW, OSOBOWYCH, CIŁ- ZAROWYCH, CIĄGNIKÓW, POJA- ZDÓW GĄSIENICOWYCH, MOTOCYKLI. Podstawa <i>Post. N. 28/13. B. i. S. L.</i> <i>5-240. S. N. E. M. B. i. S. L.</i> M. p., dnia <i>25-VII-1943</i> pieczęć Podpis wystawiającego <i>(-) MIRZWIŃSKI MIR.</i>	
Przynależność służbowa i zmiany Data Przydział Podpis D-cy <i>26/IV/45</i> <i>W. Bary 2 korp.</i> <i>Myślicki</i>			

- Prawo jazdy Feliksa Myślickiego s. Feliksa

Army Form A.2038

Serial No.

P 156 7

WAR DEPARTMENT DRIVING PERMIT

(Not valid for driving any mechanically propelled vehicle for private purposes)

Issued under the conditions of A.C.I.699 of 1942.

The undersigned Pte F.MYSLICKI,

(description) PRC No 30075352,

Driver in 46.Pol.B-de Gp,

being employed on Military Service is hereby authorised by the Secretary of State for War to drive mechanically propelled vehicles of :—

All Groups

Group I

„ III

„ IV

„ VI

(Delete Groups inapplicable)

when on Government duty, from 16 Sept 194 7
until 15 Sept 194 8

MYSLICKI F.
Signature of Holder

J. Darnley.
Permanent Under-Secretary of State for War.

(28585)

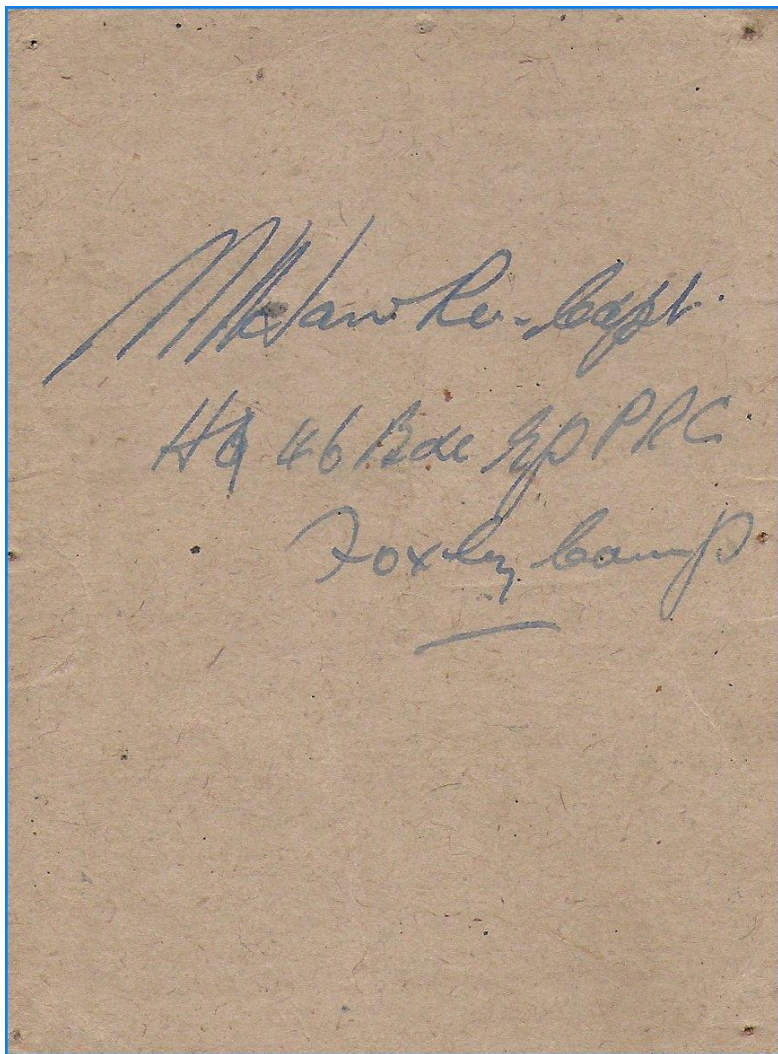
Wt.40901/4353

A. & E.W.Ltd.

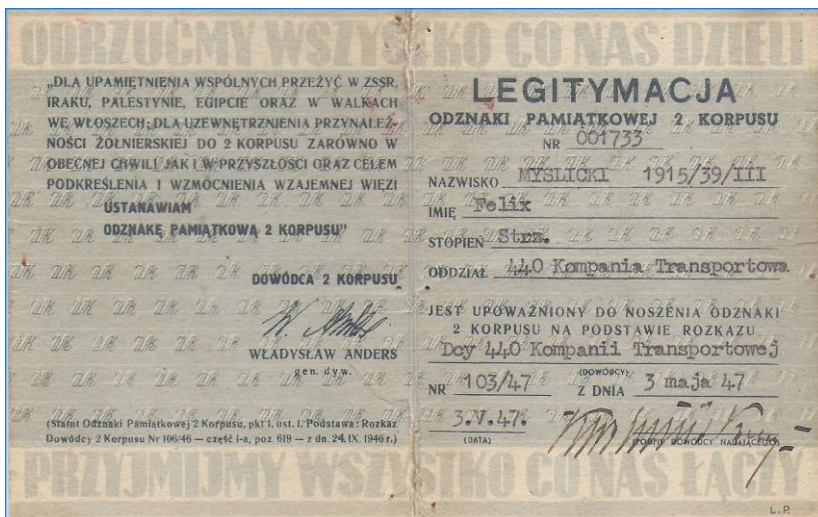
(29108)

Wt.51860/5112

- *Pozwolenie na prowadzenie pojazdów wojskowych od 16.09.1947 do 15.09.1948 r. wydane w Anglii dla Feliksa Myślickiego*



- Odwrotna strona Pozwolenia na prowadzenie pojazdów wojskowych od 16.09.1947 do 15.09.1948 wydane w Anglii dla Feliksa Myślickiego



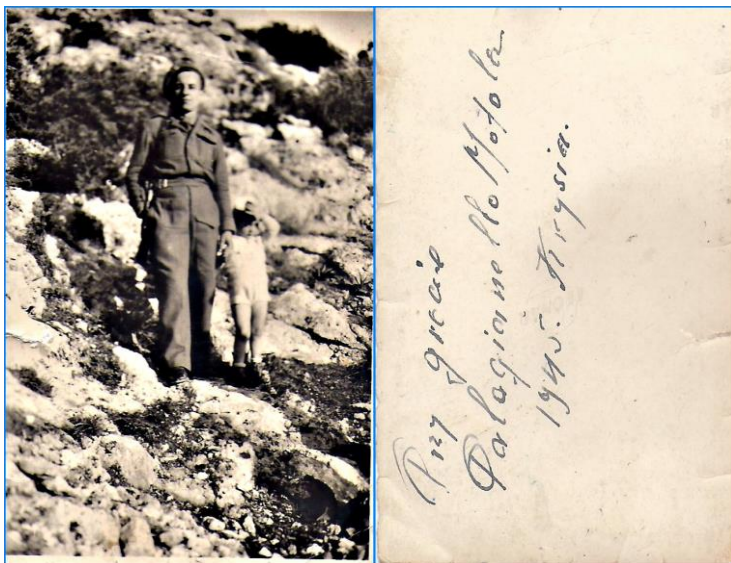
- Legitymacja Odznaki Pamiątkowej 2 Korpusu podpisał Dowódca 2 Korpusu gen. dyw. Władysław Anders.



- Szlak bojowy 2 Korpusu na legitymacji j. w.



- *Feliks Myślicki w parku samochodowym we Włoszech*



- *Feliks Myślicki z Krysia przy grocie Palagianello Motola we Włoszech 1945r.*

Dtwa Bazy 2 Korpusu
Kwatera Główna
L. dz. 1666/370/KG/46

M.p. dnia 30. IV. 1946 r.

Z A Ś W I A D C Z E N I E

Stwierdzam, że St. 116 840 370 370 370 1915. 39/15
(stopień, nazwisko i imię, Nr. ewid.)
został odznaczony MEDALEM WOJSKA po raz pierwszy.
Podstawa: Rozkaz Pers. Dłw 2 Korpusu Nr. 165 z dnia 16. IV. 1946 r. poz. 22213..

Komendant Kwatery Główniej
Niemiro
(Niemiro, mjr.)

- Zaświadczenie. Feliks Myślicki odznaczony został „Medalem Wojska” dn. 16. IV. 1946 roku
Podpisał Komendant Kwatery Głównej mjr Niemiro

440 KOMPANIA TRANSPORTOWA

M.p., dnia 25. I. 1947r.

L. dz. 128./110/47.

Z A Ś W I A D C Z E N I E

Stwierdzam, że St. 116 840 370 370 370 1915. 39/15
(stopień, nazwisko i imię, roczn. i nr. ewid.)
został odznaczony "THE WAR MEDAL 1939/45".
Podstawa: Rozkaz Dłw 2 Korp. Nr. 114 z dn. 19. 10. 46r. pkt. 650,
oraz Rozkaz 440 Komp. Transp. Nr. 10./47 z dnia
25. I. 1947r.

DOWÓDCA KOMPANII
Kuźmiński
KUZMIŃSKI T. mjr.

- Zaświadczenie. Feliks Myślicki odznaczony został „The War Medal 1939/45” dn. 25. I. 1947 roku.
Podpisał Dowódca Kompanii mjr Kuźmiński T.

Tel. Godalming 1520.

Ref.No. **32312 99** /.../48

Przedmiot - AFB.108J - przesłanie.

Biuro Ewidencyjne P.K.P.R.
Witley Camp,
nr. Godalming, Surrey,

Mr. **MYŚLICKI FELIKS**
GÓRCZYCH p. LWOŃEK
woj. WROCŁAW
POLAND.

Dnia ... **22** / **7** 1948.

W załączeniu przesyłam druk AFB 108 J. "Discharge Certificate".

Dotyczy wyłącznie służby w P.K.P.R. i jest formalnym stwierdzeniem
zakończenia Pańskiej umowy służby /A.F.B. 271/ z dniem wskazanym w rubryce 4.

Zaznaczam, że "Discharge Certificate" jest wydany jednorazowo
i w razie zgubienia nie może być wydany po raz drugi.

Załącznik /A.F.B. 108 J./

A. K.


Plk.
Za Szefa Biura Ewidencyjnego PKPR.

- *Discharge Certificate* – zakończenie umowy służby Feliksa Myślickiego . Data 22.07.1948 roku.

Rzeczpospolita Polska Ministerstwo Administracji Państwowej Urząd Repatriacyjny Punkt Przyjęcia Gdynia-Port. Zaświadczenie Nr. 894037. Zaświadcza się niniejszym, że Ob. Myślicki Feliks o. Feliks rok i miesiąc urodzenia 5.3.1915 r. Grygielany. Przybył do Polski z terytorium Anglii i dnia 11.6.1948 r. zarejestrował na punkcie Przyjęcia w Gdyni-Port. Obecnie udaje się do Górczycy pow. Lwówek Śląski woj. Wrocław. Na podstawie zarządzenia Rady Ministrów z dnia 5.5.45 r. Ob. Myślicki Feliks ma pierwszeństwo i prawo jednorazowego bezpłatnego przejazdu wszelkimi środkami lokomocji do stacji Jelenia Góra st. Dąbkowice. Władze Państwowe i Samorządowe są przeszone o udzielenie jaknajdalej idącej pomocy. okazicielowi niniejszego. (stacja Dąbkowice skreślony) U lewej strony pieczęć z napisem Rzeczpospolita Polska P.U.R. Ministerstwo Administracji Publicznej. Kierownik Punktu Przyjęcia Gdynia-Port podpis nieczytelny. U prawej strony zdjęcie ob. Myślickiego Feliksa, wydane dnia 11.6.48 ważn do dnia 25.6.1948 r. pieczęć okrągła z napisem Rzeczpospolita Polska P.U.R. Ministerstwo Administracji Publicznej. xxxxxxxxxxxxxxxxxxxx

Zgówność odpisu z oryginałem stwierdza:



do wyjątkowy
Jężyk / Pawlak Jan / 10. sekr.

- *Urząd Repatriacyjny Punkt Przyjęcia Gdynia – Port
Zaświadczenie, że Feliks Myślicki przybył do Polski
z Anglii dn. 11.06.1948 roku*

Nazwa/urzędu gminnego *Lwówek Śląski*
powiat *Wrocławski*
województwo *Wrocławskie*
Dnia *26* m-ca *X* 19*68* r.
Nr ka. kontr. ruchu ludności *1968*

Wzrost Nr 13

Jako dowód tożsamości nie należy
Wydaje się na podstawie § 3-6g
rozporządzenia Min. Spraw. Wewn.
z dnia 23. V. 1934 roku o meldunkach
i księgach ludności (Dz. U. R. P. Nr 54
poz. 489).

o *otrzymaniu gwp*

Poświadczenie zamieszkania

(ważne w ciągu 2 miesięcy od daty wystawienia)

Nazwisko *Myślicki*
Imiona *Feliks*
Imiona rodziców (nazwisko panięskie matki) *Feliks Stanisława Nicola*
Data urodzenia *5 marca 1915 roku*
Miejsce urodzenia *Grygietau pow. Osemie*
Zawód *rolnik*
Wyznanie *rym-kat*
Stan cywilny *pożony*
Dowód osobisty, nr. data i urząd który dowód wystawił
Ks. wyprawka angielska
Przynależność państwową *poliska*
Zamieszkuje w *Sobocie* przy ul. *Górczyca* nr domu
od dnia *15* do dnia *15* 19*68* r.
Kom. *do dnia 15* 19*68* r.
Poprzednie miejsce zamieszkania *10 Kłypaczka Angielska*
Następne miejsce zamieszkania

Wyszczególnienie osób**)

Nr porz.	Nazwisko i imiona	Zamieszkuje w charakterze lokatora głównego, członka rodziny, sublok., pracownika	Data i miejsce urodzenia	Data*) a) zamieszkania w gminie b) opuszczenia gminy	Uwagi
1	<i>Myślicka Paulina</i>	<i>osobnik</i>	<i>15 1918 r.</i>	<i>5 1946</i>	
2	<i>" Witold</i>	<i>syn</i>	<i>18 1941 r.</i>	<i>11</i>	
				a)	
				b)	
				a)	
				b)	

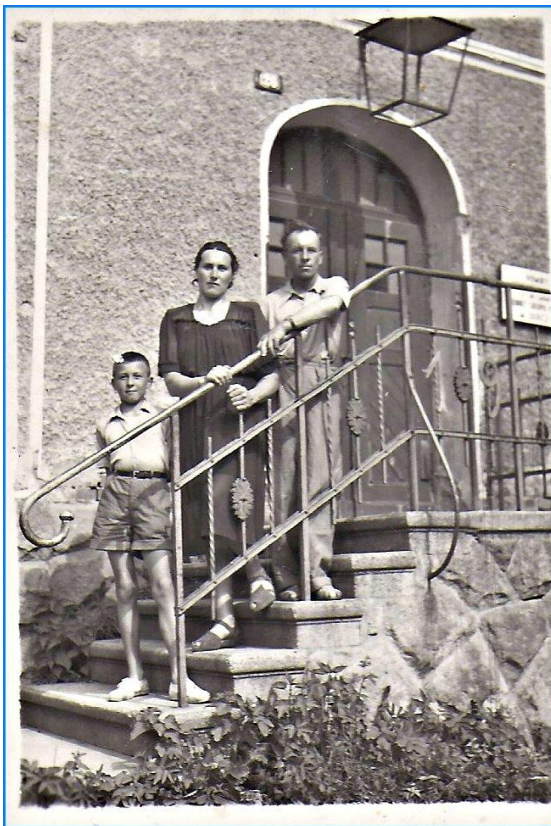
Zgodność powyższych danych z zapisem w rejestrze mieszkańców stwierdzam.

ZARZĄD GMINNY w *Sobocie*

*) Niepotrzebne skreślić.
**) W razie śmierci wpisać „zmarł”, wskazując datą śmierci.
***) Dotyczy członków rodziny.

Druk. Państw. Dzierżonów - 995

- Poświadczenie o zamieszkanii Feliksa Myślickiego s. Feliksa z żoną Pauliną i synem Witoldem we wsi Górczyca 26 gm. Sobota pow. Lwówek Śląski woj. Wrocław.



- *Rodzina w komplecie – Witold z mamą Pauliną i tatą Feliksem w Górczycy.*



- *Witold z żoną i synami oraz babcią Stanisławą, która była z nim na Syberii – Janowice Wielkie 1964 rok*



- *Dziadek Feliks
s. Józefa z córką
Anną i jej mężem
Klemensem
Woronowiczem
w Górczycy –
1948 rok*

ZAŚWIDCZENIE

063802/66000.

(Nazwisko)
Myślicki Witold
(Imiona)
08.01/1944. Kinyktonika
(Data i miejsce urodzenia)



Upewnienie
Przebieg choroby
50% niepełności

.....
podpis posiadacza zaświadczenia

**URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH**

Niniejsze zaświadczenie uprawnia do ulg i świadczeń określonych w ustawie z dnia 24 stycznia 1991r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz. U. nr 17 poz 75).



DYREKTOR
[Signature]
Data
12.06.1992r.

**RODZAJE I OKRESY
ZALICZANE DO UPRAWNIEN
USTAWOWYCH**

Okresy		Wyszczególnienie	Przebieg ustawy
od	do		
01 1944	03 1946	Deportacja w ZSRR	Am 4

Łącznie: lat... **5** ... miesięcy... **3**

Zmiana: lat... .. miesięcy... ..

m.p. [Seal]

[Signature]

DYREKTOR
[Signature]
Data
12.06.1992r.

Adres zamieszkania
**ul. Wojska Polskiego 1A
58-520 Janowice Wielkie**

- Zaświadczenie Witolda Myślickiego o uprawnieniach kombatanta i osób represjonowanych.



- *Koło Sybiraków – Śródmieście Jelenia Góra – uroczystość wręczenia Krzyża Zesłańców Sybiru.*



- *Poczet Sztandarowy – wnuczka Witolda Myślickiego Magdalena i wnuk Mirosława Krasuskiego Adrian Andrzejewski.*

- *progom opustoszałych domostw,*
- *cmentarzom zbezczeszczonym,*
- *umysłom nie zniewolonym*
- *Polsce – latami umęczonej*

Pobłogosław Panie³¹

Witold Myślicki
Janowice Wielkie, 14.11.2010 r.

³¹ Tamże, str. 30



Janowiccy Sybiracy są członkami Koła Związku Sybiraków-Śródmieście Jelenia Góra.

Jeleniogórskie koło ze składek członkowskich zakupiło sztandar (20.VI.1992r.), poświęcono go w kościele św. Trójcy w Lubaniu.

Ufundowało (23.IV.1993r.) tablicę pamiątkową, która została wmurowana i poświęcona w Kościele św. Krzyża w Jeleniej Górze.

Na Cmentarzu Komunalnym w Jeleniej Górze przy ul. Sudeckiej postawiono drewniany krzyż (21.VI.1994r.), a na podmurówkach umieszczono tablice pamiątkowe.

Sybiracy w całym kraju upamiętniali swój tragiczny los poprzez : sztandary, tablice pamiątkowe, Miejsca Pamięci z Obeliskiem lub Krzyżem, symboliczne groby-mogiły, Izby Pamięci. Opracowywano Informatory Sybiraka oraz Wspomnienia o ich tragicznym losie.

Ogólnopolski Dzień Sybiraka ustalono na 17 września. Jest to dzień napaści ZSRR, bez wypowiedzenia wojny, na polskie ziemie na Kresach Wschodnich w 1939r.

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił Krzyż Zesłańców Sybiru, honorowe odznaczenie Sybiraków.

„aby młodzi znali prawdę o tamtych czasach”

Taki cel przyświecał mi kiedy rozpoczęłam zbieranie materiałów. Cała rodzina mojego męża była deportowana na Syberię. Pomyślałam wtedy o wszystkich innych Sybirakach żyjących w naszej gminie, pomyślałam, że

trzeba ich odnaleźć, napisać o nich, ocalić ich od zapomnienia. Oni przecież są żywymi świadkami historii lat 1939-1946 aż po 1956 rok, historii jakże tragicznej, jakże bolesnej historii.

„Po nich zostanie pokoleniom męczeński testament pamięci”³².

Wam młode pokolenie pozostaje wypełnienie tego testamentu . Niech wspomnienia naszych Sybiraków będą dla Was lekcją historii, a poniższe słowa staną się Waszym credo!

*„ Jeśli zapomnę o nich
To Ty Boże na niebie
Zapomnij o mnie”*

(Adam Mickiewicz Dziady. Scena 1)

³² Tamże, str. 31.

Słowniczek

burzany	– suche trawy stepowe zwinięte w kłęby
bania	– łaźnia
burka	– wierzchnie okrycie z kapuzą ze skór baranich, włosiem do wewnątrz pokryte suknem
czugun	– surówka odlewnicza, żeliwo
czugunnyj	
sagan	– garnek żeliwny
cziornoraboczij	– pracownik fizyczny
furmanka	– wóz, zwykle czterokołowy ciągnięty przez konie, traktor itp.
kaganek	– naczynie gliniane, metalowe (z uszkiem), a na Syberii nadbite butelki i inne naczynia, wypełnione tłuszczem, w którym zanurzony jest knot służący do oświetlenia
kiziaki	– zeschnięte łajno krowie
łagry	– obozy
łagiernik	– więzień obozu
NKWD	– Narodnyj Komissariat Wnutriennich Dieł – Narodowy Komisariat Spraw Wewnętrznych
pajak	– przydział, racja żywnościowa
pasiołek	– osiedle, osada
pimokatnia	– pracownia, w której wyrabiano walonki
podwoda	– wóz, sanie lub inne pojazdy ciągnięte przez konie
PUR	– Państwowy Urząd Repatriacyjny
raspiska	– kwit, pozwolenie (na coś) podpisane własnoręcznym podpisem
Ruzjo	– broń
Sielsawiet	– rada gromadzka
Walonki, wojłoki	– wysokie obuwie (do kolan) ze sfilcowanej owczej wełny, wkładane w krótkie kalosze lub podszyte skórzaną podeszwą
Volksdeutch (czyt. Folksdojcz)	– osoba wciągnięta (dobrowolnie, czasem także przymusowo) przez okupacyjne władze hitlerowskie na listę osób pochodzenia niemieckiego, co wiązało się z uprzywilejowaną pozycją w porównaniu z ludnością polską
Załatyje priski, załatyje priiski	– kopalnie złota

Bibliografia

1. *Nowa Encyklopedia Powszechna PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa, 1977 r.
2. B. Dudzińska (i inni) Związek Sybiraków, *Dolnośląski Informator Sybiraków*, Antiqua, Wrocław, 1997 r.
3. *Aby przetrwała pamięć, Wspomnienia jeleniogórskich Sybiraków*, Wydawnictwo AD REM, Jelenia Góra, 2008 r.
4. *Ocalić od zapomnienia, Wspomnienia Polaków przesiedlonych na ziemię wołowską po 1945 roku*, Oficyna wydawnicza Atut – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław-Wołów, 2007 r.
5. R. Piotrowski, *Smak kazachstańskiego piołunu*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa, 1991 r.
6. W. Iwankiewicz-Grynkiewicz, *Wiersze ze stepu*, Wydawnictwo Zakonu Pijarów, Kraków, 2000 r.
7. Oryginały dokumentów Sybiraków